MAGAZYN

Bezpieczeństwo. Kiedy w Polsce może powstać stała baza wojsk amerykańskich?
– Str. 16-17

Ozempic i Mounjaro. Cała prawda o lekach, które zmieniają ciało i apetyt
– Str. 19-20

Telemagazyn
z programem TV i zapowiedzią najciekawszych filmów, seriali i programów



Nr ISSN 0137-9518
Nr indeksu 350-222

www.gazetalubuska.pl

Nr 223 (22.824) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 25.09.2026

74 lata

GAZETA LUBUSKA

Z naszych stron



FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Tragedia w Raculi trafia do sądu

W październiku 2025 roku pana Marcina zaatakowały trzy psy. Mężczyzna zmarł kilka dni później w szpitalu. Dziś rusza proces Piotra M. – właściciela pobliskiej strzelnicy i psów. Grozi mu dożywocie. – Str. 8

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Gorzów

Afera maseczkowa. Były dyrektor urzędu skazany

Sąd uznał wczoraj, że były dyrektor w UW nie dopuścił się niegospodarności, ale skazał go za łapówki.
– Str. 5

Ludzie

Pracuje w Paryżu, jest z Warszawy, zamek ma w Broniszowie

Rozmawiamy z właścicielem obiektu, dr. Cezarym Lusińskim, zawodowo dyplomatą pracującym w ambasadzie w Paryżu, a prywatnie przewodniczącym rady naczelnej Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego, założycielem Lubuskiej Fundacji im. Paderewskiego, mecenasem kultury
– Str. 12-13

Społeczeństwo

Pokolenie Alfa, czyli 13-16-latki, to samotne, rozmawiające z chatbotami „dzieci smartfonów" i sztucznej inteligencji? Są na ustach wszystkich, za sprawą dość przygnębiającego raportu Fundacji Półtorej Minuty. Chyba jednak nie jest tak źle
– Str. 22-23

Gwiazda

W muzyce popularnej warto szukać jakości i wartości. Kiedy zadebiutowała, nazywano ją „polską Amy Winehouse". Potem udowodniła jednak, że ma własny styl. Rozmowa **z Mają Kleszcz**
– Str. 24-25

REKLAMA 0011573193

MATERNA FERMA
SKUP ZBÓŻ
ROWNIEŻ MOKRA KUKURYDZA
SOJA • SŁONECZNIK
ERGO-ROL Sp.z o.o.
513 675 365
NASZE ELEWATORY:
Kiełpiny 57 k.Wolsztyna • Bojadła ul.Kolejowa 11e
Marianki 8, Konotop
• MOŻLIWOŚĆ ODBIORU WŁASNYM TRANSPORTEM
• USŁUGA ZBIORU MOKREJ KUKURYDZY
• SZYBKI PRZELEW
AKTUALNE CENY: www.fermamaterna.pl

eprasa.pl 1aaa4cacd7

POLECAMY

JUTRO: Jesień na tarasie i balkonie PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

25.09.2026
Piątek

Dziś imieniny obchodzą: Aurelia, Kleofas, Kamil
Telefon alarmowy: 112

GAZETA LUBUSKA

Redaktor naczelna
Maja Majewska
Z-ca redaktora naczelnego
Mateusz Różański
Wydawcy
Michał Olszański,
Jacek Drumowicz

www.gazetalubuska.pl

Polska Press
Makroregion Zachód
Redakcja ul. Niepodległości 25,
65-042 Zielona Góra, skr. pocztowa 120,
tel. 68 324 86 00, 68 324 88 05,
fax 68 324 88 72
redakcja@gazetalubuska.pl
Prezes Makroregionu
Robert Glinkowski
Dyrektor reklamy
Marta Napiórkowska-Trzeciak
Dyrektor marketingu
Aleksandra Sobolewska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetalubuska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz



Janusz Michalczyk: Komu wolno użyć przemocy i jaki z nią problem?

publicysta

Niebezpieczna kobieta i wariatka – takie określenia padły pod adresem Rzeczniczki Praw Dziecka. Po opisaniu sprawy przez Kanał Zero nikt jej nie broni, a w Sejmie posłowie zapowiedzieli zgłoszenie wniosku o odwołanie ze stanowiska. Jednym słowem: katastrofa. W skrócie - dwoje maluchów w wieku 3 i 4 lat zostało zabranych rodzicom. Na skutek decyzji policji trafiły do domu dziecka, po tym jak Rzeczniczka miała na ulicy scysję z ich matką. Twierdzi, że matka szarpała jedno z dzieci i krzyczała na nie, używając wulgarnych słów. To w ocenie Rzeczniczki było „przemocą fizyczną i psychiczną". Kiedy Rzeczniczka interweniowała, także usłyszała „wiązankę". Potem nastąpiła cała seria działań, które sędzia zajmujący się tą sprawą określił jako „przemoc instytucjonalną". Jego zdaniem Rzeczniczka doprowadziła do zabrania dzieci z błahego powodu.

Pomińmy tu szczegóły, bo łatwo sprowadzić tę historię do absurdu, a im dalej w las - tym więcej drzew. Mnie zastanowiło, że zarzutem przemocy można tak łatwo manipulować i podkładać pod te pojęcie różną treść: rodzice używają przemocy wobec dzieci, instytucja stosuje przemoc wobec rodziców. Może jest tak, że w życiu każdy styka się z jakąś formą przemocy, więc nie ma się co roztkliwiać. Fizyczna przemoc bywa banalna jak klaps wymierzony dziecku za złe zachowanie, ale przecież niekiedy zamienia się w maltretowanie. Z psychiczną przemocą jest jeszcze trudniej, bo wiele zależy od wrażliwości ofiary.

Nawet jeśli wszyscy uznamy, że w tym konkretnym przypadku Rzeczniczka przesadziła i zostanie odwołana ze stanowiska za nadgorliwość, to z różnymi formami przemocy zawsze będziemy mieć kłopot, bo jest ona częścią ludzkiego losu.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Gazetę Lubuską"

tel. 68 381 70 52
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetalubuska.pl

POGODA

dziś
15°C/11°C

jutro
21°C/6°C

NOWA SÓL

Zielone Ogrody nad Odrą. W każdej edycji biorą udział tysiące osób

Mateusz Pojnar

W sobotę i niedzielę odbędą się 19. Zielone Ogrody nad Odrą, tym razem w wersji jesiennej. To wielka gratka dla miłośników ogrodnictwa. Mnóstwo ciekawych roślin i nie tylko.



FOT. MATEUSZ POJNAR

Ewa i Krzysztof Uchalowie, organizatorzy imprezy

Organizatorzy zapowiadają, że plac przy al. Wolności ponownie stanie się zielonym sercem regionu.

- Jak zwykle staraliśmy się zaprosić wystawców z całej Polski. Zależy nam, żeby atmosfera była sympatyczna i rodzinna – mówi „Gazecie Lubuskiej" Krzysztof Uchal z PPH Sunrise, organizator wydarzenia.

Spodziewanych jest ok. 50 wystawców.

- Wszystko, co sadzi się na jesień i co jest najbardziej poszukiwane, będzie u nas. Cały przekrój, naprawdę będzie w czym wybierać. Myślę, że każdy będzie zadowolony w kwestii wyboru i jakości – podkreśla pan Krzysztof.

W każdej edycji Zielonych Ogrodów nad Odrą biorą udział tysiące osób. Na czym polega wyjątkowość tego wydarzenia?

- Na profesjonalnej, ciepłej i rodzinnej atmosferze – uśmiecha się organizator.

W sobotę odbędą się pokazy szkoleniowe z pielęgnacji roślin, które poprowadzi architekt krajobrazu Magdalena Woźniak. O godz. 11.00 opowie o cięciu i pielęgnacji róż, o 13.00 – krzewów i drzew owocowych, a o 16.00 o tym jak formować krzewy i inne rośliny w różne kształty.

- Byłem na wykładach i bardzo ciekawie doradza, jak zadbać o rośliny podczas różnych pór roku – zaznacza Krzysztof Uchal. – To będzie interesujący czas dla uczestników pokazów.

Podczas imprezy będzie prowadzona zbiórka do puszki na rzecz czworonogów, podopiecznych Nowosolskich Adopcji Zwierząt. W niedzielę kiermaszowi towarzyszyć będzie w Nowosolski Jarmark Staroci.

Wydarzenie w sobotę 26 września potrwa w godz. 9.00-18.00, a dzień później od 9.00 do 16.00. Wstęp wolny.

SULĘCIN

Wężowy kłębek miłosny wypatrzony przez leśników

Każdy, kto cierpi na ofidofobię (czyli lęk przed wężami), na widok tego „cudu" uciekałby, gdzie pieprz rośnie..

- Uchwyciliśmy niezwykły moment z życia naszych leśnych sąsiadów. Duża samica zaskrońca i dwa samce stworzyły prawdziwy „wężowy kłębek miłosny". To, że takie „sceny" dzieją się we wrześniu - to chyba jednak nie jest „normalny" cykl z życia tych niezwykłych gadów ? Trzeba będzie zapytać o to herpetologa! - czytamy na facebookowym profilu Nadleśnictwa Sulęcin.. **AT**



FOT. KINGA SAS, FACEBOOK NADLEŚNICTWO SULĘCIN

eprasa.pl 1aaa4cacd7

SŁUBICE

Szpitalowi grozi zamknięcie? Prezes lecznicy zaprzecza

Łukasz Koleśnik

- Co oznacza utrata płynności finansowej spółki? Czy szpitalowi grozi zamknięcie? - dopytywał radny Robert Włodek na ostatniej sesji rady powiatu słubickiego. Prezes Lidia Sylwestrzak zapewnia, że życie i zdrowie pacjentów szpitala w żadnym stopniu nie jest zagrożone.

Podczas ostatniej sesji rady powiatu słubickiego rozgorzała dyskusja na temat sytuacji szpitala powiatowego - NZOZ Szpital im. Prof. Zbigniewa Religi w Słubicach. Radny Robert Włodek dopytywał o dokument podpisany przez starostę Leszkę Bajona, w którym mowa o utracie płynności finansowej lecznicy.

- Co oznacza utrata płynności finansowej? - mówił. - Jakie są tego konsekwencje? Czy zamykamy szpital? Zamykamy oddziały? Nie mamy na leki? Czy ktoś, kto trafi do placówki ze złamaną nogą, to ma prawo liczyć na to, że dostanie leki? Państwo sami nas informujecie, że nie płacicie dostawcom i zaległość na koniec pierwszego kwartału wynosi 5 mln zł. Chcemy znać szczegóły na temat sytuacji finansowej szpitala.

Pożyczka na 9 mln zł

Podczas sesji radni powiatu słubickiego zadecydowali o zaciągnięciu kredytu na niemal 9 milionów złotych. Uchwała przeszła większością głosów - 9:8.

To właśnie w uzasadnieniu dotyczącej konieczności zmian w budżecie podana została informacja o utracie płynności finansowej szpitala. W dokumentach można wyczytać, że strata powiatowego szpitala za 2025 rok wyniosła 2,9 miliona złotych. Był to zresztą kolejny rok na minusie, ponieważ w 2024 roku deficyt wyniósł 1,84 mln zł.

Na profilu facebookowym pn. „Radni Powiatu Słubickiego" możemy przeczytać apel, w którym radni domagają się wyjaśnień.

„Zdajemy sobie sprawę z tego, że wiele szpitali w Polsce ma problemy finansowe. Ale jesteśmy też przekonani, że nie możemy przechodzić obojętnie obok informacji o utracie płynności finansowej słubickiej spółki szpitalnej.

Jesteśmy radnymi Powiatu Słubickiego i bezpieczeństwo zdrowotne naszych mieszkańców musi być dla nas priorytetem. Dlatego nie przestaniemy zadawać merytorycznych pytań dotyczących przyszłości naszej lecznicy. Uważamy, że to nie tylko nasze prawo, ale i wielki obowiązek.

Oczekujemy od Pana Leszka Bajona szacunku i pełnego dostępu do wszelkich danych dotyczących sytuacji finansowej NZOZ Szpital im. prof. Zbigniewa Religi Sp. z o.o. Deklarujemy pełną współpracę i chęć pomocy w rozwiązaniu problemów spółki."

To nieuregulowany czynsz?

Na sesji nie padła żadna konkretna odpowiedź , ale do sprawy odniosła się prezes szpitala Lidia Sylwestrzak.

- W związku z pojawiającymi się w przestrzeni medialnej zakłamanymi oraz tendencyjnie nieprawdziwymi informacjami oświadczam, że życie i zdrowie pacjentów naszego szpitala w żadnym stopniu nie jest zagrożone - zapewnia prezes placówki. - Placówka funkcjonuje z pełnym zaangażowaniem dla dobra mieszkańców, zaś powielana wiadomość o „utracie płynności finansowej" dotyczy między innymi nieuregulowanego czynszu dzierżawnego wobec starostwa. W związku z tym Rada Powiatu była zmuszona do dokonania zmian w budżecie, z nadwyżkowego na deficytowy.

L. Sylwestrzak dodaje, że powielane w mediach treści mają charakter wyłącznie destabilizacyjny, zaś celem ich rozpowszechniania jest wywołanie politycznego poklasku.

Prezes odniosła się również do swojej rezygnacji ze stanowiska.

- Miała ona charakter tylko i wyłącznie osobisty - podkreśla.

Dopytywaliśmy w starostwie słubickim o dodatkowe wyjaśnienia, ale usłyszeliśmy, że informacje są w oświadczeniu prezes szpitala.

GORZÓW

Skarbówka przejęła przesyłki

Magdalena Marszałek

Bluzy, swetry i bielizna z logotypami światowych marek miały trafić do odbiorców, ale ich podróż zakończyła się w sortowniach paczek.

Do odkrycia doszło podczas kontroli przeprowadzonej w sortowniach przesyłek kurierskich na terenie Gorzowa. Na pierwszy rzut oka ubrania mogły przypominać oryginalne produkty. Okazało się jednak, że były to podróbki.

W przechwyconych przesyłkach znajdowały się bluzy, swetry oraz bielizna.

- Łącznie funkcjonariusze zabezpieczyli blisko 240 sztuk odzieży. Szacunkowa wartość zatrzymanego towaru to niemal 260 tysięcy złotych - informuje Izba Administracji Skarbowej w Zielonej Górze.

Sprzedaż odzieży oznaczonej podrobionymi znakami towarowymi to nie tylko nieuczciwa konkurencja wobec legalnie działających producentów. To również przestępstwo, za które grożą poważne konsekwencje.

Wprowadzanie do obrotu towarów opatrzonych podrobionymi znakami towarowymi jest zagrożone karą grzywny, ograniczenia wolności, a w określonych przypadkach nawet pozbawienia wolności do pięciu lat .

REKLAMA 0011585257



eprasa.pl 1aaa4cacd7

NOWA SÓL

Pamiętajmy o Sybirakach. Nie dla wszystkich Polaków wojna skończyła się 8 maja

Mateusz Pojnar

Za nami wernisaż wystawy o mieszkańcach powiatu nowosolskiego, którzy przeżyli piekło Sybiru. Był połączony z obchodami Dnia Sybiraka. - Cieszymy się, że mogliśmy przypomnieć ich losy – mówi dr Aneta Hoffmann z Fundacji Znaki Pamięci.

17 września obchodzony jest DzieńSybiraka. W Nowej Soli był wyjątkowy. Mieszkańcy uczestniczyli m.in. w wydarzeniu w auli „Ogólniaka".

Tam zobaczyliśmy program artystyczny, ale przede wszystkim wystawę „Pamiętajmy o Sybirakach", którą przygotowała Fundacja Znaki Pamięci we współpracy z Adrianem Hołobowiczem, pasjonatem historii i członkiem zarządu powiatu nowosolskiego. Opowiada o losach Sybiraków z powiatu.

Prezes fundacji dr Aneta Hoffmann mówi, że dwa główne czynniki wpłynęły na to, że projekt powstał akurat tutaj.

- Pierwszy to fakt, że współpracujemy z Adrianem Hołobowiczem, który widział naszą podobną wystawę o Sybirakach z Krakowa – opowiada. – Po drugie, w tym roku jest 80. rocznica największej fali powrotów Sybiraków w 1946 r. ze Związku Radzieckiego do Polski. Duża część z nich przyjeżdżała właśnie na Ziemię Lubuską. Stwierdziliśmy, że to bardzo dobry moment, by przypomnieć nie tylko, że byli wywożeni, ale jak wracali – że to nie było 8 maja, czyli w dniu zakończenia wojny, tylko musieli dłużej w niepokoju czekać na to, czy w ogóle wrócą, czy nie. Niektórzy, co widać na naszej wystawie, wracali np. w połowie lat 50.

34 rodziny

Dr Hoffmann przyznaje, że najtrudniejsze było dotarcie do rodzin, bo wielu Sybiraków już z nami nie ma.

- Często młodsze pokolenie nie zna w ogóle tych historii – podkreśla. – W czasie PRL-u nie można było o tym mówić. Gdy mieliśmy już nazwiska i kontakty, to zostało opisanie tych trudnych losów. Cieszymy się, że mogliśmy przypomnieć ich historie.



FOT. MATEUSZ POJNAR

Fundacja opisała 34 rodziny. Na wystawie można znaleźć również fakty historyczne, zdjęcia i dokumenty archiwalne.

Dr Hoffmann w archiwum głównego zarządu Związku Sybiraków w Warszawie znalazła nazwiska ponad 440 osób z naszego powiatu, które były członkami związku.

- Ich nazwiska są również na planszach – tłumaczy prezes Znaków Pamięci. – Liczymy na to, że te rodziny także się z nami skontaktują i z przyjemnością opiszemy ich losy – być może w przyszłości to będzie miało formę publikacji.

Poruszające historie

Autorka wystawy opowiada o jednej z historii, którą opisała.

- Poruszające są losy Józefy Wójcik, z domu Zielenkiewicz. Jej mama w momencie, gdy Sowieci weszli na Kresy i było prawdopodobieństwo wywózki, niestety zachorowała w innej wsi. Poszła do ich babci, a dzieci zostały z jej siostrą i mężem. Sowieci ich zabrali. Mama nie wiedziała, że oni zostali wywiezieni. Na Syberii ojciec pani Józefy został powołany do 1. Armii Wojska Polskiego i zginął pod Wałczem, a dzieci zostały z ciotką, młodą dziewczyną. Gdy wróciły i spotkały się z mamą, już nie było takiej więzi. Zamieszkały z ciocią, która nie założyła rodziny, ale dzięki niej dzieci przetrwały Syberię. To historia z gm. Kolsko.

Adrian Hołobowicz zaznacza, że od 18 września do 5 października wystawę będzie można obejrzeć w ogrodzie nowosolskiej biblioteki.

- Następnie będzie prezentowana w innych miastach powiatu – zapowiada.

MATERIAŁ INFORMACYJNY PLANETA ENERGII 0011586268

PLANETA ENERGII PO RAZ 15. INSPIRUJE DZIECI

Retencja, zjawisko „ukrytej wody" i ochrona miejskiej bioróżnorodności. Na te tematy wiedzę będą zgłębiać dzieci w ramach „Planety Energii", programu edukacyjnego realizowanego przez Energę z Grupy ORLEN. To już 15. edycja programu łączącego naukę na żywo i inspirujące warsztaty, nie tylko dla uczniów.

Inauguracja jubileuszowej, 15. edycji ogólnopolskiego programu edukacyjnego „Planeta Energii" odbyła się 21 września 2026 roku w przestrzeni HUBAxENERGA na terenie gdańskiej 100czni.

Kilkudziesięciu najmłodszych uczniów szkół podstawowych i ich nauczycieli miało okazję uczestniczyć w inspirujących zajęciach.

Ogólnopolski zasięg

Program „Planeta Energii" co roku dostarcza nowe materiały i wprowadza nowe tematy, pomagając edukatorom uczyć w ciekawy sposób o otaczającym nas świecie i kształtować prośrodowiskowe postawy wśród dzieci.

O jego zasięgu świadczą liczby. Do tej pory w programie wzięło udział już ponad 300 tysięcy dzieci. Tylko do poprzedniej, 14. edycji zgłosiło się ponad 600 nauczycieli, a aktywny udział w programie wzięło 14 tys. uczniów z 529 grup szkolnych i przedszkolnych z całej Polski.

Woda, źródło życia

Program stale ewoluując, stara się odpowiadać na wyzwania współczesności. Tegoroczna edycja skupia się na wodzie, stawiając na budowanie szacunku do świata wokół nas, ochrony zasobów naturalnych i wspierania małej retencji.

- Opowiadamy dzieciom o wodzie. O tym, jak oszczędzać wodę, jak oszczędzać zasoby naturalne. Widzimy jak zmiany klimatu dotykają także nasz kraj. Z jednej strony mamy suszę, a z drugiej strony podtopienia. Warto aby nasze najmłodsze pokolenie dowiedziało się, skąd to się bierze i jak można temu zaradzić w prostych działaniach, codziennych nawykach - powiedziała Magdalena Marszałkowska, dyr. Departamentu Marketingu Energi SA.

Zajęcia są także inspirujące dla nauczycieli. Do dyspozycji mają nowe scenariusze zajęć, materiały wideo oraz karty pracy opracowane przez ekspertów.


FOT. ENERGA SA

Joanna Jabłczyńska i inni ambasadorzy wspierają edukacyjny program Energi

Akcję co roku wspierają ambasadorzy. W tym roku w projekt zaangażowała się Joanna Jabłczyńska - aktorka, prawniczka, promotorka ekologicznego stylu życia i gospodarki obiegu zamkniętego.

- Czuję się zaszczycona, że zostałam zaproszona do 15. jubileuszowej edycji Planety Energii. Dzieciaki są naszą przyszłością i tylko ucząc dzieci dobrych nawyków, dobrych zwyczajów, mamy szansę, aby w przyszłości całe nasze społeczeństwo na tym skorzystało. Planeta Energii to akcja, która uczy dzieci ekologicznych rozwiązań, bioróżnorodności, wykorzystywania ponownie rzeczy. To wspaniała akcja - powiedziała Joanna Jabłczyńska, ambasadorka Planety Energii, na inauguracji w Gdańsku.

Wśród grona ekspertów zaangażowanych w projekt są Krystian Hanke i Liliana Zajbert, którzy przybliżyli tematykę retencji, bioróżnorodności, ekologicznych wyborów.

Planeta Energii zaprasza

Do akcji warto i można dołączyć. Udział w projekcie jest całkowicie bezpłatny. Zaproszone są wszystkie szkoły podstawowe (klasy 1–3) oraz oddziały zerówkowe ze szkół i przedszkoli z całego kraju.

Organizatorzy przygotowali dla najbardziej zaangażowanych uczestników wyjątkowe nagrody i wyróżnienia, min.: 3 nagrody główne: vouchery o wartości 15 000 zł na stworzenie Strefy Bioróżnorodności, 100 Pakietów „Przyjaciela Wody" o wartości 750 zł każdy (wyróżnienia dla 100 placówek), 20 najbardziej zaangażowanych pedagogów weźmie udział w bezpłatnej, dwudniowej Akademii Planety Energii - warsztatach i wykładach z ekspertami podnoszących kompetencje zawodowe.

- Zapraszamy na naszą stronę Planeta Energii i do zobaczenia na Planecie - zachęca Magdalena Marszałkowska.

Informacje o programie oraz formularze zgłoszeniowe można znaleźć na stronie internetowej: www.Planeta-Energii.pl.

eprasa.pl 1aaa4cacd7

GORZÓW

Afera maseczkowa. Były urzędnik został nieprawomocnie skazany za łapówki

Jarosław Miłkowski

Zapadł wyrok w tzw. aferze maseczkowej. Sąd uznał wczoraj, że były dyrektor wydziału bezpieczeństwa urzędu wojewódzkiego nie dopuścił się niegospodarności, ale skazał go za łapówki.



FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI

Waldemar Gredka został nieprawomocnie skazany na rok pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata

Ta sprawa dotyczy czasów pandemii Covid-19, a konkretnie pierwszej oraz drugiej fali koronawirusa, gdy dyrektorem wydziału bezpieczeństwa i zarządzania kryzysowego w Lubuskim Urzędzie Wojewódzkim był Waldemar Gredka.

Były urzędnik godzi się na podanie nazwiska w „GL".

- Nic złego przecież nie zrobiłem - mówił nam wczoraj po opuszczeniu sądu przy ul. Mieszka I.

Jak ustaliła prokuratura, w latach 2020-2023 Gredka zawarł 13 umów na dostawy środków ochronnych o łącznej wartości prawie 3,7 mln zł (płacono za nie ze specjalnego funduszu covidowego). Zdaniem prokuratury, maseczki oraz inne środki ochronne można było w tamtym czasie nabyć z Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych za 205 tys. zł, więc dyrektorowi postawiono zarzut niegospodarności (konkretnie: wyrządzenia szkody w obrocie gospodarczym). Oprócz tego zarzucono mu bierne łapówkarstwo. W zamian za zawarcie umów miał przyjąć od Patryka M. i Dariusza M., przedsiębiorców ze Słońska, korzyść majątkową o łącznej wartości co najmniej 37,8 tys. zł. Oprócz kilkunastu tysięcy gotówki składało się na nią 169,5 mkw. płytek, 100 sztuk obrzeży trawnikowych, brama czy 11 dni pobytów w apartamencie w Szklarskiej Porębie.

Cała trójka przez ostatni rok zasiadała na ławie oskarżonych. Proces w gorzowskim sądzie okręgowym rozpoczął się we wrześniu 2025. Wczoraj zapadł wyrok.

Jeśli chodzi o zakup maseczek, Waldemar Gredka został uniewinniony.

- Nie istnieje przepis, który zakazywałby dokonywania zakupów na rynku w sytuacji, w której dany towar mógł być pobrany z zasobów RARS - mówił w uzasadnieniu sędzia Rafał Kierżynka. - Szkoda mogłaby ewentualnie być dyskutowana, gdyby się okazało, że Waldemar Gredka kupował znacznie drożej niż kupował Rars, ale tak nie było. Ceny były porównywalne - dodawał sędzia.

Co innego łapówkarstwo. Za to sąd byłego urzędnika skazał na rok pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata. Dostał też pięcioletni zakaz zajmowania stanowisk kierowniczych w organach i instytucjach państwowych oraz samorządu terytorialnego, a także w spółkach prawa handlowego, w których Skarb Państwa ma co najmniej 10 proc. udziałów. Sąd orzekł też przepadek 37 780 zł, czyli równowartości łapówki. Były urzędnik ma też zapłacić 11,2 tys. zł grzywny (orzeczono ją w wysokości 40 tys. zł, ale tę kwotę pomniejszono za czas przebywania w areszcie).

W trakcie uzasadnienia wyroku padły mocne słowa.

- Mamy tu do czynienia nie z drapieżną korupcją na zasadzie: „Daj mi pańskie pieniądze, a ja zrobię dla ciebie wszystko". Mamy tu raczej układ nazywany powszechnie sitwą - nie znam lepszego słowa - czyli układem opartym na znajomościach - mówił sędzia.

Skazani - za łapówkarstwo czynne - zostali także przedsiębiorcy. Dariusz M. usłyszał karę dziesięciu miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata oraz 40 tys. zł grzywny. Wobec Patryka M. sąd wymierzył karę ośmiu miesięcy pozbawienia wolności i 30 tys. zł grzywny.Wyrok nie jest prawomocny. Oskarżeni nie chcieli go komentować.

REKLAMA 0011585763



REKLAMA 0011584166



eprasa.pl 1aaa4cacd7

STRZELCE KRAJEŃSKIE



FOT. FOT. STRZELECKI OŚRODEK KULTURY

Już jutro planty wypełnią się muzyką, radością i pozytywną energią. Wszystko za sprawą wyjątkowego koncertu charytatywnego „Strzelczanie dla Strzelczan", który po raz kolejny połączy mieszkańców we wspólnym pomaganiu. Na uczestników czeka prawdziwa moc atrakcji – od występów artystycznych i pokazów służb mundurowych, przez dmuchańce i domowe przysmaki, aż po loterię z wyjątkowymi nagrodami. Start o godzinie 12:00. **MM**

WYDARZY SIĘ

W tej rubryce zapowiadamy krótko wybrane, także odleglejsze wydarzenia

25.09 – Recital Tribute to Zbigniew Wodecki, The Droshkoov Theatre w Zielonej Górze
26.09 - VIII Festiwal Kultury Kresowej, Centrum Kultury „Zamek" w Kożuchowie
26.09 – Senior Dance – Klub Kultury MCK Zodiak w Gorzowie
2-4.10 – Królewski Festiwal Muzyki, Wschowa
3.10 – Spacer z przewodnikiem w stroju historycznym po Parku Książęcym w Zatoniu
4.10 – Viva la Diva – koncert inaugurujący rok kulturalny 2026/27, sala widowiskowa CPK w Drezdenku
9-23.10 – XIII Festiwal Muzyczny im. W. Kilara, Filharmonia Gorzowska
11.10 – Koncert Renaty Przemyk, ZOK Planetarium Wenus, Zielona Góra
13.11 – Koncert Big Cyc, Piwnica Artystyczna Kawon, Zielona Góra. **MM**

ZIELONA GÓRA

Filharmonia Zielonogórska inauguruje nowy sezon

Magdalena Marszałek

Czy muzyka filmowa może zaskoczyć, gdy zabraknie obrazu? Filharmonia Zielonogórska udowodni, że tak. Inauguracja nowego sezonu artystycznego, połączona z otwarciem III Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego im. Tadeusza Bairda, zabierze słuchaczy w niezwykłą podróż przez polską muzykę XX wieku.

Dzisiejszy wieczór otworzy II Symfonia Tadeusza Bairda, czyli dzieło o fascynującej historii. Chłodno przyjęte przez krytykę, niemal skazane na zniszczenie, ocalało dzięki żonie kompozytora. Dziś powraca na estradę, aby zachwycać liryzmem i bogactwem emocji. Nie zabraknie również muzyki, która podbijała serca kinomanów. Zabrzmią monumentalne dźwięki Kazimierza Serockiego z „Potopu", pełne elegancji „Trzy utwory w dawnym stylu" Krzysztofa Pendereckiego oraz sugestywna muzyka Wojciecha Kilara do filmu „Tarpany". Muzyczną opowieść dopełni „Dux Polonorum – Niemcza 1017 rok" Andrzeja Trzaskowskiego, przywołująca dramatyczne wydarzenia z początków polskiej państwowości. Na scenie wystąpi Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Zielonogórskiej, którą poprowadzi Jiří Rožeň. Ten niezwykle utalentowany czeski dyrygent słynie z pełnych energii interpretacji oraz wspaniałej umiejętności budowania muzycznej narracji.



FOT. FOT. FILHARMONIA ZIELONOGÓRSKA

Orkiestrę Filharmonii Zielonogórskiej poprowadzi Jiří Rožeň

GORZÓW

Splin Festiwal, czyli podróż przez świat alternatywy, jazzu i rocka

Magdalena Marszałek

Dwa dni, cztery festiwalowe sceny i muzyka, która nie uznaje kompromisów. Gorzowski Splin Festiwal świętuje swoje dziesięciolecie i zaprasza na wyjątkową podróż przez świat alternatywy, jazzu i rocka. To będzie wyjątkowe spotkanie artystów, którzy nie boją się eksperymentować, z publicznością spragnioną niebanalnych brzmień.

Splin Festiwal powraca w jubileuszowej odsłonie, a organizatorzy przygotowali program, który z pewnością zainteresuje zarówno wiernych fanów wydarzenia, jak i tych, którzy dopiero zamierzają odkryć jego klimat.

Tegoroczna impreza rozgości się w czterech ważnych punktach na kulturalnej mapie Gorzowa. Koncerty odbędą się w Miejskim Centrum Kultury, Jazz Klubie Pod Filarami, klubach Magnetofon oraz Sejf.

Dziś i jutro na festiwalowych scenach spotkają się artyści reprezentujący odmienne muzyczne światy, których łączy zamiłowanie do poszukiwania nowych form wyrazu. Jednym z nich będzie Antoni Gralak – ceniony trębacz, kompozytor i jedna z najbardziej charakterystycznych postaci polskiej sceny jazzowej. W Gorzowie wystąpi ze swoim kwartetem, zapraszając słuchaczy do świata improwizacji i muzycznej ekspresji. Zagra także Acidsitter, formacja kojarzona z psychodelicznym rockiem i hipnotyzującą energią, a także zespół ROBOTAROBOTA, którego obecność z pewnością ucieszy miłośników alternatywnych dźwięków. A to dopiero początek. W programie znaleźli się również SKI, Gadecki, SexiCutts, Łysol z Helu, Popsysze oraz Kosmopelikan.

Kiedy wybrzmią ostatnie koncertowe akordy, festiwalowa energia wcale nie musi opaść. Organizatorzy zadbali o to, by muzyczne święto trwało także po zakończeniu występów na scenach. Na uczestników czekają afterparty, które pozwolą przedłużyć muzyczne emocje i zakończyć każdy z festiwalowych dni w tanecznym rytmie. O nocną oprawę zadbają GRŻ oraz Fabian. To propozycja dla tych, którzy lubią, gdy koncertowy wieczór płynnie przechodzi w klubową noc, a muzyka nie pozwala zbyt wcześnie wrócić do domu.

Splin Festiwal przez lata wypracował sobie miejsce w kalendarzu miejskich wydarzeń kulturalnych. Jubileuszowa, dziesiąta edycja to nie tylko okazja do świętowania, ale także kolejny dowód na to, że w Gorzowie jest przestrzeń dla muzyki ambitnej, odważnej i wymykającej się komercyjnym schematom.



IMPREZA CO ROKU PRZYCIĄGA MIŁOŚNIKÓW

Fot. Daniel Adamski alternatywnych dźwięków

WYBIERZ SIĘ

GORZÓW

Stefania zaprasza na bal

Gorzowski nosorożec znów rozkręca imprezę. Już dzisiaj o godzinie 17:00 teatralny ogród zamieni się w miejsce pełne śmiechu, muzyki i rodzinnej zabawy. Wszystko za sprawą kolejnej edycji „Balu u Stefanii", organizowanego przez Miasto Gorzów i Teatr im. Juliusza Osterwy z okazji Światowego Dnia Nosorożca. Na najmłodszych czekają animacje, gry i teatralne niespodzianki przygotowane między innymi przez aktorów. Nie zabraknie też okazji do wspólnego świętowania z wyjątkową solenizantką, której historia rozpoczęła się w 2016 roku, gdy podczas budowy obwodnicy odkryto szczątki prehistorycznego nosorożca sprzed 123 tysięcy lat. Od tego czasu stał się symbolem Gorzowa i inspiracją do wielu inicjatyw kulturalnych i edukacyjnych – od książeczek i pikników naukowych po mural, miejskie gadżety i maskotki dla najmłodszych. **MM**

SULĘCIN

Powrót do świata pikseli

Pamiętacie emocje towarzyszące pierwszej rozgrywce na Pegasusie? A może chcecie pokazać dzieciom, jak wyglądał świat gier przed erą smartfonów? W sobotę i niedzielę Sulęciński Ośrodek Kultury zamieni się w prawdziwy wehikuł czasu. Podczas interaktywnej wystawy „Retrogry" będzie można ponownie chwycić za kontroler, odkryć magię Atari, Commodore 64 i Amigi oraz zmierzyć się z grami na PlayStation i Xboxie. Na odwiedzających czekają również strefa gier planszowych oraz emocjonujący turniej Gran Turismo na wielkim ekranie. To okazja, aby przypomnieć sobie smak dawnych zwycięstw i pokazać młodszym pokoleniom, jak wyglądały początki elektronicznej rozrywki. Na tym jednak atrakcje się nie kończą. W niedzielę na Stadionie Miejskim odbędzie się towarzyszące wydarzeniu Święto Latawca. Wstęp wolny. **MM**

eprasa.pl 1aaa4cacd7

ZIELONA GÓRA

Bachanalia, czyli puścić wodze fantazji

Magdalena Marszałek

Będzie można stanąć oko w oko ze smokiem, przenieść się do odległej galaktyki i rozegrać bitwę o losy mitycznego królestwa? W ten weekend Winny Gród zamieni się ogólnopolską stolicę fantastyki, a wszystko za sprawą jubileuszowych, 40. Bachanaliów Fantastycznych, które w tym roku połączą siły z legendarnym Polconem.

Od piątku do niedzieli kampus B Uniwersytetu Zielonogórskiego przy al. Wojska Polskiego stanie się miejscem, w którym granice między rzeczywistością a wyobraźnią niemal całkowicie się zatrą. Organizatorzy, Zielonogórski Klub Fantastyki Ad Astra oraz Uniwersytet Zielonogórski, przygotowali program, w którym coś dla siebie znajdą zarówno zagorzali miłośnicy fantastyki, jak i ci, którzy dopiero rozpoczynają swoją przygodę z tym niezwykłym światem. Tegorocznym Bachanaliom towarzyszy symboliczne oznaczenie „XL". To nie tylko nawiązanie do czterdziestego jubileuszu wydarzenia, ale również zapowiedź wyjątkowo dużego rozmachu imprezy.

Szczególne miejsce w programie zajmie science fiction. Nie zabraknie rozmów o przyszłości, kosmicznych podróżach, niezwykłych technologiach i wizjach świata, które jeszcze niedawno wydawały się niemożliwe. Miłośnicy literatury będą mogli wziąć udział w prelekcjach, panelach dyskusyjnych i spotkaniach z twórcami, wśród których znaleźli się m.in. Tomasz Kołodziejczak, Zbigniew Kasprzak i Bartek Biedrzycki. Fantastyka nie zna jednak granic - również tych geograficznych.

- Jednym z głównych motywów przewodnich tegorocznych Bachanaliów jest kultura i język krajów frankofońskich. Goście z zagranicy przybliżą uczestnikom swoje spojrzenie na fantastykę i pokażą, jak niezwykłe historie powstają w różnych zakątkach świata - zapowiadają organizatorzy.

Ważnym momentem tegorocznego wydarzenia będzie rozstrzygnięcie Nagrody Fandomu Polskiego im. Janusza A. Zajdla - jednego z najbardziej cenionych wyróżnień w polskiej literaturze fantastycznej. To właśnie w Zielonej Górze odbędzie się stacjonarne głosowanie oraz uroczyste wręczenie nagrody. Dla miłośników literatury będzie to okazja, aby z bliska uczestniczyć w jednym z najważniejszych wydarzeń polskiego fandomu i poznać twórców, których historie rozbudzają wyobraźnię kolejnych pokoleń czytelników.



FOT. KORNELIA DĄBROWSKA

Jedną z najbardziej widowiskowych atrakcji będzie konkurs cospla

Na uczestników czeka prawdziwa podróż przez różne oblicza popkultury. W bloku komiksowym nie zabraknie premier, spotkań i rozmów o kultowych bohaterach. Szczególną atrakcją będą obchody 40-lecia Dylana Doga, włoskiego detektywa mroku, połączone z premierą komiksu „Wielki Diabolo". Ci, którzy zamiast czytać o przygodach wolą sami stać się ich bohaterami, powinni koniecznie odwiedzić strefę gier.

- W festiwalowym gamesroomie znajdzie się blisko pięćset planszówek - od prostych, rodzinnych tytułów po rozbudowane gry strategiczne, przy których można spędzić długie godziny - zachęcają organizatorzy imprezy.

Nie zabraknie również gratki dla fanów komputerowej nostalgii. Strefa retrogamingu pozwoli przenieść się do czasów klasycznych komputerów i kultowych gier i przypomni atmosferę wspólnego grania sprzed lat.

Nieodłącznym elementem Bachanaliów Fantastycznych jest także cosplay, czyli sztuka wcielania się w ulubione postacie z książek, filmów, komiksów, anime i gier. Widowiskowy konkurs strojów z pewnością przyciągnie uwagę nie tylko fanów fantastyki. Misternie wykonane kostiumy, dopracowane charakteryzacje i pomysłowe interpretacje znanych bohaterów sprawią, że na konwencie będzie można spotkać niemal każdego - od tajemniczych czarodziejów i wojowników po postacie rodem z odległych galaktyk. Nie zabraknie też stoisk wystawców oferujących fantastyczne książki, komiksy, gry fabularne, rękodzieło i rozmaite przedmioty, które z pewnością ucieszą niejednego kolekcjonera.

Po czterdziestu latach fantastyka w Winnym Grodzie wciąż ma się znakomicie. A połączenie festiwalu z Polconem sprawi, że tegoroczna edycja zapisze się jako szczególny rozdział w historii zielonogórskiego święta wyobraźni. Nie trzeba mieć magicznej różdżki, znać języka elfów ani posiadać supermocy, żeby wziąć udział w tej przygodzie.

MATERIAŁ INFORMACYJNY WARTY 0111525386

Cyberatak na firmę. Czy wiesz, co zrobić w pierwszych minutach?

Dla współczesnej firmy cyfrowe narzędzia są często równie ważne jak pracownicy, maszyny czy lokal. System sprzedażowy, poczta elektroniczna, bankowość internetowa, dane klientów i dokumentacja w chmurze pozwalają działać szybciej i sprawniej, ale jednocześnie tworzą nowe obszary ryzyka. Cyberatak może dziś dotknąć zarówno jednoosobową działalność gospodarczą, jak i średniej wielkości przedsiębiorstwo. A kiedy do niego dojdzie, liczy się nie tylko to, czy firma ma ubezpieczenie. Równie ważne jest, jak szybko może otrzymać profesjonalną pomoc.

Cyfryzacja – szansa i źródło zagrożeń

Jeszcze kilka lat temu cyberbezpieczeństwo mogło wydawać się tematem zarezerwowanym dla największych organizacji. Dziś trudno tak myśleć. Mały sklep internetowy przetwarza dane klientów i przyjmuje płatności online. Firma usługowa korzysta z poczty elektronicznej, dokumentów w chmurze i bankowości internetowej. Zakład produkcyjny opiera część procesów na systemach IT. Wraz z cyfryzacją rośnie więc liczba punktów, przez które przestępcy mogą próbować dostać się do organizacji. Phishing, ransomware, kradzież danych czy oszustwa internetowe nie są już wyłącznie problemem dużych korporacji.

Dla mniejszej firmy skutki cyberincydentu mogą być szczególnie dotkliwe. Jeżeli system sprzedażowy przestaje działać, zamówienia nie są obsługiwane. Jeśli zaszyfrowane zostają dane, pracownicy mogą nie mieć dostępu do informacji potrzebnych do wykonywania codziennych obowiązków. Wyciek danych może natomiast oznaczać konieczność wyjaśnienia sytuacji klientom, a także konsekwencje prawne i finansowe. Według danych Check Point Research polskie firmy mierzą się średnio z jednym cyberatakiem co 5,5 minuty. Co istotne, wzrost liczby ataków deklaruje 40 proc. małych i 38 proc. średnich firm w Polsce.

W cyberataku każda minuta może mieć znaczenie

Cyberincydent trudno porównać ze standardową szkodą, którą można zgłosić po fakcie i spokojnie czekać na dalsze działania. W przypadku ataku przedsiębiorca często musi reagować natychmiast. Najpierw trzeba zatrzymać lub ograniczyć rozprzestrzenianie się zagrożenia. Następnie ustalić,



jakie dane i systemy zostały objęte incydentem, zabezpieczyć infrastrukturę, rozpocząć odzyskiwanie danych i możliwie szybko przywrócić działalność.

W niektórych przypadkach potrzebna będzie również pomoc prawna albo wsparcie w komunikacji z klientami i innymi interesariuszami. Dla właściciela małej firmy może być to szczególnie trudne. Nie zawsze ma on dostęp do własnego zespołu cyberbezpieczeństwa, prawnika specjalizującego się w ochronie danych czy ekspertów od komunikacji kryzysowej. W momencie ataku musi natomiast podejmować decyzje szybko – często w sytuacji dużego stresu. Dlatego skuteczna ochrona powinna obejmować nie tylko finansowe skutki zdarzenia, lecz także realne wsparcie wtedy, gdy jest najbardziej potrzebne.

Ubezpieczenie od zagrożeń w cyberprzestrzeni Warty zostało zaprojektowane tak, aby odpowiadać na różne konsekwencje cyberincydentu. Ochrona obejmuje zarówno straty własne przedsiębiorcy, jak i odpowiedzialność wobec osób trzecich. Jest dostępna dla firm o różnej skali działalności, w tym również dla jednoosobowych działalności gospodarczych.

Zakres ochrony może obejmować m.in. koszty związane z odzyskiwaniem danych po cyberataku, finansowe skutki zaszyfrowania danych i wymuszenia okupu – zgodnie z warunkami ubezpieczenia. Uwzględnia również konsekwencje przerwy w działalności. Jeżeli cyberincydent uniemożliwia firmie normalne funkcjonowanie, ochrona może obejmować utracony zysk oraz koszty stałe ponoszone w czasie przestoju.

Istotny jest także aspekt odpowiedzialności. Wyciek danych może prowadzić do roszczeń osób trzecich, a cyberincydent może wiązać się z postępowaniami regulacyjnymi. W ramach określonych w warunkach ubezpieczenia Warty obejmuje również koszty obrony prawnej, odszkodowania z tytułu roszczeń cywilnych oraz koszty postępowań regulacyjnych związanych z cyberincydentem.

Jednym z elementów ochrony jest także zakres „eCrime", dotyczący utraty środków finansowych ubezpieczającego w wyniku cyberprzestępstw i oszustw internetowych, przy spełnieniu warunków wskazanych w OWU.

24/7 – pomoc wtedy, kiedy dochodzi do incydentu

Najważniejszym wyróżnikiem rozwiązania Warty jest jednak połączenie ochrony ubezpieczeniowej z natychmiastową reakcją ekspertów dostępnych 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu. W przypadku cyberataku przedsiębiorca nie zostaje sam z pytaniem, od czego zacząć. Już podczas pierwszej rozmowy telefonicznej ekspert może pomóc w podjęciu działań zmierzających do zatrzymania trwającego ataku. Następnie, zależnie od sytuacji, organizowana jest pomoc kolejnych specjalistów.

Mogą to być eksperci IT, którzy zajmą się techniczną stroną incydentu, prawnicy wspierający przedsiębiorcę w kwestiach związanych m.in. z naruszeniem danych, a także eksperci PR, jeżeli sytuacja wymaga odpowiedniego przygotowania komunikacji.

Cyberodporność zaczyna się przed atakiem

Dobre przygotowanie do cyberincydentu nie oznacza zakładania, że atak na pewno nastąpi. Oznacza świadomość, że nawet przy stosowaniu odpowiednich zabezpieczeń nie da się całkowicie wyeliminować ryzyka. Dlatego warto łączyć kilka elementów: aktualne zabezpieczenia techniczne, regularne kopie zapasowe, odpowiednio przeszkolonych pracowników, procedury reagowania oraz rozwiązania, które pomogą ograniczyć finansowe i organizacyjne skutki incydentu. W tym podejściu ubezpieczenie cyber jest nie tyle dodatkiem do działalności, ile jednym z narzędzi zarządzania ryzykiem.

eprasa.pl 1aaa4cacd7

SPOŁECZEŃSTWO

Mija rok od ataku psów w Raculi. Dziś rozpoczyna się proces ich właściciela

W październiku 2025 roku w pobliżu MOP Racula w Zielonej Górze pana Marcina zaatakowały i dotkliwie pogryzły trzy psy. Mężczyzna zmarł kilka dni później w szpitalu. Dziś rusza proces Piotra M. – właściciela pobliskiej strzelnicy i psów. Grozi mu dożywocie.

Eliza Gniewek-Juszczak, Michał Korn



FOT. MICHAŁ KORN

11 miesięcy od tragedii, która wstrząsnęła Polską, pojechaliśmy w okolice strzelnicy. Znaliśmy to miejsce z informacji zdobytych jeszcze podczas trwania śledztwa. Nie było trudno tam trafić, to kilkadziesiąt metrów od ogrodzenia terenu, na którym odbywały się strzelania. Na wysokości ok. 170 cm jest złamana gałąź, którą ktoś mógł złamać, żeby oznaczyć ten punkt, a może złamana została podczas walki. Kwitną wrzosy.

Przypomnijmy, że do ataku doszło w niedzielę, 12 października 2025 roku. Pan Marcin był kierowcą zawodowym z Puław. Tego dnia miał przerwę i odpoczywał na parkingu MOP Racula w Zielonej Górze. Była niedziela. Przed południem postanowił wybrać się na spacer. Był cały czas w kontakcie telefonicznym z partnerką (panią Joanną) oraz przyjaciółmi, którym pokazywał grzyby, jakie udało mu się znaleźć na przechadzce. Kontakt z 46-latkiem urwał się około południa. To właśnie wtedy doszło do ataku psów. Ciężko ranny mężczyzna czekał na pomoc kilkadziesiąt metrów od ogrodzenia strzelnicy. Zdążył jedynie wybrać numer 112. Była godzina 13.33. Trafił do Szpitala Uniwersyteckiego w Zielonej Górze. Trzy dni później, w środę 15 października, mimo wysiłków lekarzy i personelu, mężczyzna zmarł.

Z informacji, jakie podawaliśmy na łamach „Gazety Lubuskiej" wynika, że pan Marcin doznał co najmniej 53 ran szarpanych i gryzionych.

To musiała być „jedenastka"

Gdy zajechaliśmy, na MOP-ie stało kilka ciężarówek.

– Jak nie pamiętam? Wszyscy o tej tragedii mówili. Wiem, że to było tutaj – mówi jeden z kierowców. Kiedy pytamy, czy sam też chodził w tym miejscu na grzyby, zaprzecza. – Ja mam zawsze tylko pół godziny, to tyle czasu, żeby zjeść. Ten kierowca może miał „dziewiątkę" albo „jedenastkę" – tłumaczy. Z przepisów wynika, że w każdym 24-godzinnym okresie pracy, kierowca musi wykorzystać dzienny okres odpoczynku. To jest 11 godzin, które można podzielić na dwie części, pierwsza musi nieprzerwanie trwać co najmniej 3 godziny, a druga co najmniej 9 godzin.

Inny z kierowców odpoczywa w ciężarówce z zielonogórską rejestracją. Też zatrzymuje się tutaj na krótkie przerwy.

– Jak mam dziewięć godzin odpoczynku to śpię w domu. Nigdy tu nie chodziłem po okolicy. Jasne, że pamiętam, co się wtedy stało – opowiada. – CB Radio mamy, ale to działa tylko na zasadzie „jak cię widzę, to cię słyszę", nie ma dużego zasięgu. Z mediów się wiedziało – mówi.

Obaj mężczyźni dopytują, czy właściciel psów poniósł odpowiedzialność za to, co się stało. W trzeciej ciężarówce odpoczywa Francuz, nie zaczepiamy go.

Po drodze na strzelnicę mijamy tabliczkę z ostrzeżeniem przed psami. Ze zdjęć na Google Maps wynika, że była ona w tym miejscu od wielu lat, zanim jeszcze zbudował się MOP Racula Wschód. Czy pan Marcin mógł ją widzieć, nie wiadomo, ale nawet jeśli ją zobaczył, nie mógł się spodziewać, że psy dopadną go w lesie. Wspinamy się, po nasypie, który pełnił rolę kulołapu. Trudno dzisiaj rozpoznać teren strzelnicy. Zabudowania okazały się tymczasowe, nie ma po nich śladu. Jest plastikowe krzesło, które zapamiętaliśmy, bo stało blisko miejsca przez które psy miały uciec. Śledczy dokładnie tu zabezpieczyli ślady DNA co najmniej dwóch mężczyzn.

Nie należały ani do zmarłego, ani właściciela psów. Kiedy pytaliśmy o nie na konferencji prasowej w prokuraturze, prokurator Ewa Antonowicz odpowiedziała, że liczne wnioski dowodowe obrony, dotyczyły m.in. właśnie ogrodzenia, ale podkreśliła, że nie ujawniono okoliczności, że ktoś celowo te psy wypuścił. Dodała wówczas, że gdy zwierzęta się wydostały, ich właściciel był na terenie strzelnicy i strzelał. Można więc wnioskować, że sam też celowo nie wypuścił ich do lasu.

Co niedzielę jestem na grobie

Dziennikarze zaprzyjaźnionego „Kuriera Lubuskiego" skontaktowali się i porozmawiali z panem Łukaszem, który jest właścicielem firmy transportowej. To właśnie w niej zatrudniony był pan Marcin. Panowie znali się od 20 lat i przyjaźnili.

- Pochodzimy z jednego miasta, z Puław. Po jego stracie pozostał ogromny ból. Co niedzielę przychodzę na jego grób. Pamiętam, że tego feralnego dnia wracał z pracy z Wielkiej Brytanii. Udał się na przerwę. I taka tragedia. Nikt się jej nie spodziewał - opowiada pan Łukasz. Dodał, że wraz z ojcem pana Marcina pojawią się na dzisiejszej rozprawie w zielonogórskim Sądzie Okręgowym.

- W czasie procesu będę występował też jako świadek - przekazuje.

Firma pana Łukasza zajmuje się przewozami międzynarodowymi. Zatrudnia łącznie siedem osób.

- Moja żona ma nadal bardzo dobry kontakt z Asią (partnerka pana Marcina – dop. red.). Spędzaliśmy wspólnie wakacje czy święta - dodaje.

Przebieg zdarzeń, które doprowadziły do tragedii będzie badany przez sąd. Piotr M. został oskarżony o spowodowanie ciężkiego uszczerbku na zdrowiu skutkującego śmiercią pokrzywdzonego oraz znęcanie się nad psami. Grozi mu dożywocie.

A co z samymi psami?

- Zwierzęta pozostają do dyspozycji sądu. W obowiązującym aktualnie stanie prawnym nie ma możliwości uśpienia zwierzęcia ze względu na ujawnioną agresję – poinformowała nas wczoraj prok. Ewa Antonowicz.



FOT. MICHAŁ KORN



FOT. MICHAŁ KORN

eprasa.pl 1aaa4cacd7

MATERIAŁ INFORMACYJNY PKP S.A.
0011580976

100 lat PKP. Kolej, która nie stoi w miejscu

Są takie miejsca, w których historii można niemal dotknąć. Wystarczy stanąć na peronie, spojrzeć na fasadę starego dworca, posłuchać stukotu kół. Przeszłość zostaje bowiem w architekturze, w nazwach stacji, w przebiegu torów... A jednocześnie trudno znaleźć dziedzinę, w której zmiany ostatnich lat byłyby tak wyraźne! Nowe pociągi, modernizacje linii, przebudowane dworce i rosnąca liczba pasażerów pokazują, że kolej w Polsce to bez wątpienia transport przyszłości.



Olsztyn Główny

MAT. PKP S.A.

W 2026 roku Polskie Koleje Państwowe obchodzą swoje 100-lecie. To szczególny moment, bo jubileusz PKP przypada niemal dokładnie 200 lat po narodzinach kolei na świecie. Z tej okazji Sejm RP ustanowił 2026 Rokiem Polskiej Kolei. Trudno o lepszy pretekst, by na chwilę zwolnić i spojrzeć na kolej nie tylko jak na środek transportu, lecz także jak na fragment historii Polski, która nieustannie się pisze.

Kolej znów przyciąga podróżnych

Pociąg coraz częściej jest świadomym wyborem podróżnych: wygodnym, przewidywalnym i pozwalającym wykorzystać czas podróży inaczej niż za kierownicą. Potwierdzają to liczby. W 2025 roku z usług kolei skorzystało w Polsce ponad 438,97 mln osób – o ponad 31,4 mln więcej niż rok wcześniej. To wzrost o 7,7 proc. i dowód na to, że kolej przeżywa w Polsce drugą młodość. W samym II kwartale 2026 roku pociągami podróżowało 119,4 mln pasażerów, czyli o 9,6 proc. więcej niż w analogicznym okresie roku poprzedniego.
Za rosnącą popularnością kolei muszą jednak nadążać inwestycje. Nowe pociągi to tylko część większej zmiany. Równie ważne są tory, perony, przystanki, systemy informacji oraz dworce. I to właśnie one najlepiej pokazują, jak bardzo zmieniła się polska kolej.

Dworzec – więcej niż poczekalnia

Dworzec – miejsce, w którym po prostu kupowało się bilet, sprawdzało godzinę odjazdu, czekało na pociąg i ruszało w dalszą drogę. Dziś coraz częściej jest on także elementem przestrzeni miejskiej. Widać to zarówno w dużych miastach, jak i w niewielkich miejscowościach. Zabytkowe obiekty odzyskują dawny blask, a przy okazji wyposażane są w rozwiązania, o których ich projektanci sprzed stu lat nawet nie śnili.

Spójrzmy chociażby na Zbąszyń. Niemal stuletni dworzec, wzniesiony w latach 1927–1929, został odnowiony z poszanowaniem modernistycznej architektury. Zachowano charakterystyczne elementy budynku, w tym godło Polski na wysokiej wieży, a jednocześnie wnętrze dostosowano do współczesnych potrzeb pasażerów. Pojawiły się między innymi windy, oznaczenia w alfabecie Braille'a, ścieżki prowadzące i nowoczesny system informacji. Dworzec znów stał się wizytówką miasta, łącząc tradycję z nowoczesnością.
Podobną opowieść można snuć o Skierniewicach. Pierwszy dworzec powstał tu w 1845 roku – wraz z uruchomieniem Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Obecny budynek przeszedł kompleksową modernizację, podczas której zachowano jego historyczną bryłę i charakterystyczne elementy wystroju.

Od pierwszych pociągów do współczesnych węzłów

21 maja 1842 roku na stacji w Oławie wydarzyło się coś niezwykłego. Do miasta przyjechał pierwszy pociąg z Wrocławia. Nie był to zwyczajny kurs. Odświętnie udekorowanym składem przyjechało 400 zaproszonych gości, a wydarzeniu przygrywała orkiestra. Kolej była wówczas sensacją – symbolem nowej epoki.
Jak widzimy, historia polskiej kolei jest znacznie starsza niż PKP. Należąca do Kolei Górnośląskiej trasa Wrocław–Oława to pierwszy odcinek kolei, jaki uruchomiono na terenie dzisiejszej Polski. W Oławie mieści się najstarszy w Polsce czynny dworzec kolejowy. Kamień węgielny pod jego budowę położono w 1841 roku, a gotowy obiekt oddano do użytku rok później. Dziś zabytkowy budynek przechodzi metamorfozę – ma zachować swój historyczny charakter, a jednocześnie odpowiadać współczesnym standardom i potrzebom pasażerów.

Największe dworce i zmiana na wielką skalę

O tym, jak bardzo kolej stała się częścią codziennego życia, najlepiej świadczą największe stacje. Według danych Urzędu Transportu Kolejowego za 2025 rok liderem pod względem wymiany pasażerskiej został Kraków Główny, z którego skorzystało niemal 31 mln pasażerów. Na drugim miejscu znalazł się Poznań Główny, a na trzecim Wrocław Główny. Łącznie na polskich stacjach wsiadło i wysiadło w ubiegłym roku ponad 873 mln osób.
Te dworce są przy tym czymś więcej niż punktami na kolejowej mapie. Każdy z nich ma własny charakter i historię. Są bramami do miast, miejscami spotkań. Współczesny dworzec musi sprostać znacznie większej liczbie zadań niż jego poprzednicy. Ma być wygodny, dostępny, dobrze skomunikowany z transportem miejskim. Jest też punktem lokalnych usług, biznesu i kultury.

Nowa architektura na kolejowej mapie Polski

Zmiana nie polega wyłącznie na odnawianiu starych budynków. PKP buduje także zupełnie nowe dworce. W Olsztynie nowy Dworzec Główny otrzymał lekką, przeszkloną bryłę nawiązującą kształtem do żagla. Modernizacja objęła również stację i perony, a nowy tunel pod dworcem połączył dwie części miasta wcześniej rozdzielone torami. To dobry przykład tego, że dworzec może być i elementem infrastruktury kolejowej, i częścią miejskiej przestrzeni.



Gdańsk Główny

MAT. PKP S.A.

Z kolei Łódź Kaliska pokazuje, jak współczesna architektura może „rozmawiać" z historią. W budynku zachowano trójnawowy charakter dworca, a we wnętrzu wykorzystano między innymi miedziane elementy i duży świetlik. Podczas prac odkryto fragmenty ceramicznych posadzek pochodzących z pierwszego Dworca Kaliskiego z początku XX wieku. Zamiast je ukrywać, wyeksponowano je w tunelu, tworząc małą lekcję historii dla kolejnych pokoleń podróżnych.
Ale kolej nie kończy się na największych miastach. W małych miejscowościach nowe lub odnowione dworce często zyskują dodatkowe funkcje i stają się sercem życia lokalnego – jak chociażby w Łomnicy w Dolinie Popradu.
W 2026 roku na dworcach PKP trwa intensywny program inwestycyjny. W pierwszej połowie roku zakończono trzy projekty modernizacyjne o łącznej wartości 124 mln zł, ogłoszono 27 nowych przetargów i podpisano 14 umów dotyczących prac projektowych, budowlanych oraz zadań realizowanych w formule „projektuj i buduj". Na remonty i doposażenie istniejących obiektów przeznaczono ponad 100 mln zł, a PKP pozyskały również ponad 280 mln zł środków unijnych na realizowane przedsięwzięcia.
W tym roku pasażerom udostępniono już kolejne przebudowane obiekty, między innymi dworce w Brwinowie i Czechowicach-Dziedzicach, a następne inwestycje są w toku. W planach są między innymi dalsze prace w Oławie, Oleśnicy, Łukowie, Chełmie czy Szczecinie Dąbiu.

Kolejowe dziedzictwo

Wraz z rozwojem kolei rośnie zainteresowanie jej dziedzictwem. Jednym z miejsc, w których ta pamięć jest szczególnie żywa, jest Chabówka. W lipcu 2026 roku PKP S.A. i PKP Intercity powołały Fundację „Parowozownia Chabówka", która ma przejąć opiekę nad dawnym skansenem. To kolejny sposób na zachowanie materialnych śladów kolejowej historii – lokomotyw, wagonów, urządzeń i miejsc związanych z pracą kolejnych pokoleń.
W pobliżu, w Rabce-Zdroju, znajduje się natomiast zabytkowy dworzec, który przypomina, że kolej przez dziesięciolecia była nie tylko środkiem transportu. Budowała miasta, wpływała na rozwój miejscowości, zmieniała sposób podróżowania i postrzegania odległości. To właśnie dzięki kolei miejsca wcześniej oddalone od siebie o wiele godzin podróży zaczęły funkcjonować jak elementy jednego organizmu.

Sto lat – i jedziemy dalej

Sto lat PKP to opowieść o ciągłości i zmianie. O tym, że kolej potrafi zachować ślady dawnych epok, a jednocześnie nieustannie dostosowywać się do nowych czasów.
W 1842 roku pociąg był czymś, co przyciągnęło tłumy ciekawskich. Dziś pociągi przewożą setki milionów pasażerów rocznie, a na największych dworcach każdego dnia pojawiają się dziesiątki tysięcy ludzi. Kolejne inwestycje zmieniają sposób, w jaki korzystamy z kolei. Wszystko to z myślą o pasażerach, bo kolej od stuleci niezmiennie łączy ludzi, miejsca i historie.

Materiał opublikowany w ramach akcji jubileuszowej 100-lecia Polskich Kolei Państwowych.
Więcej informacji na stronie: 100.pkp.pl

eprasa.pl 1aaa4cacd7

INWESTYCJE

Mamy się czym chwalić

O Złotej Setce Lubuskiego, Złotym Gronie Zielonogórskiego Biznesu oraz gospodarce rozmawiamy z prezydentem Zielonej Góry Marcinem Pabierowskim.

Leszek Kalinowski

Rozpoczynamy 3. edycję rankingu „Złota Setka Lubuskiego". Po raz pierwszy jej zwieńczeniem będzie Wielka Gala. Po raz pierwszy też wręczone zostaną Złote Grona Zielonogórskiego Biznesu. Partnerem Strategicznym wydarzenia zostało Miasto Zielona Góra. Dlaczego warto wziąć w nim udział?

Złota Setka Lubuskiego powstaje z partnerem merytorycznym, firmą Dun&Bradstreet. Ranking opiera się wyłącznie na ogólnodostępnych danych ekonomicznych. Natomiast Złote Grona Zielonogórskiego Biznesu przyzna kapituła w czterech kategoriach: debiut rynkowy, debiut produktowy/usługowy, innowacje, technologie. Czterech laureatów otrzyma specjalnie na tę okazję przygotowane statuetki. Wyróżnione zostaną przedsiębiorstwa, które stawiają pierwsze, a już bardzo dynamiczne kroki, twórcy nowatorskich wyrobów i usług odpowiadających na współczesne potrzeby, a także firmy konsekwentnie inwestujące w cyfryzację i zaawansowane rozwiązania inżynieryjne.

Te wydarzenia to płaszczyzna, na której można pokazać firmy, potencjał miasta czy regionu. To okazja do spotkania, wymiany doświadczeń, nawiązania kontaktów. To okazja do promocji wyróżniających się firm, ale także miasta i regionu. Te dwie formuły wydarzenia to wiarygodność, współpraca, lokalny patriotyzm.

Jaki jest potencjał gospodarczy Zielonej Góry?

Mamy zarejestrowanych 26 tysięcy podmiotów gospodarczych, stanowi to 20 procent firm w województwie lubuskim. To przede wszystkim małe i średnie przedsiębiorstwa, charakteryzujące się innowacyjnością, kreatywnością, powiązane z projektowaniem, budownictwem, usługami... W dużej mierze prowadzą je absolwenci Uniwersytetu Zielonogórskiego. Te firmy mówią o nas - w czym jesteśmy mocni, czym wyróżniamy się na tle innych miast w kraju. I ten nasz potencjał znajduje odzwierciedlenie w strategii miasta, planie ogólnym, który zakłada rozwój Zielonej Góry, przygotowanej na przyjęcie jeszcze 40 tysięcy nowych mieszkańców, by stać się miastem 180-tysięcznym.

W jaki sposób miasto pomaga w rozwoju gospodarczym?

Przede wszystkim zbudowaliśmy narzędzie współpracy pomiędzy miastem a przedsiębiorcami. Powstała taka nasza Izba Gospodarcza – Zielonogórski Integrator Biznesowy (ZIB), ścieżka małego inwestora – pokazujemy, jak uzyskać dofinansowanie i rozpocząć działalność gospodarczą, jak ją rozwinąć. ZIB to też wiedza o mieście. Mamy tam pokazane strefy aktywności gospodarczej, działki, które są aktualnie wystawione na sprzedaż. Pokazujemy też nasz potencjał, aktywności gospodarcze podzielone są na branże, czy to są firmy budowlane czy związane z rekreacją, usługami. Znajdziemy też tam wiele danych, liczb, dotyczących miasta i jego mieszkańców. Co istotne - ZIB to bezpośredni dostęp do zielonogórskich przetargów, bezpośrednie połączenie ze stroną internetową miasta. Wszystkie informacje są aktualizowane na bieżąco, zwłaszcza jeśli chodzi o zamówienia czy przetargi. Organizujemy też cykl wydarzeń gospodarczych, podczas których prezentujemy nasze plany, dotyczące tego, dokąd zmierza Zielona Góra.

A w jakim kierunku miasto zmierza?

W stronę wspomnianego już 180-tysięcznego, wygodnego do życia miasta. Stąd nasze inwestycje w drogi, kulturę (budujemy amfiteatr), sport (stadion lekkoatletyczny),



FOT. JACEK KATARZYŃSKI

zdrowie (wspieramy budowę Lubuskiego Centrum Onkologicznego). Stąd też tereny zabezpieczone pod nowe strefy gospodarcze, zabezpieczone w planie ogólnym, o powierzchni 450 hektarów. Dołączą one etapami do już istniejących 350-hektarowych stref aktywności gospodarczej. Jednym z tych etapów jest współpraca z gminą Czerwieńsk. Chcemy się połączyć przy obwodnicy zachodniej strefą aktywności gospodarczej. Tam są tereny prywatne, ale przy przekwalifikowaniu ich w planie ogólnym, będą miały atrakcyjność gospodarczą. Mamy część działek w Zielonej Górze Przylepie i na terenie, gdzie Trasa Północna łączy się z ulicą Lotników. Połączymy też tę ulicę z nową drogą, która powstanie jako dojazd alternatywny na osiedle Czarkowo w Zielonej Górze Łężycy.

Innym etapem będzie poszerzenie Lubuskiego Parku Przemysłowo-Technologicznego w Zielonej Górze Nowym Kisielinie. Wyrysowujemy także dodatkowe tereny inwestycyjne przy trasie S3, w strefie aktywności gospodarczej, popularnie zwanej przez mieszkańców Spalonym Lasem. Kolejny teren z potencjałem – zabezpieczonym w planie ogólnym - jest przy łączniku S3 z osiedlem Pomorskim. W planie ogólnym to teren zabezpieczony jako strefa ekonomiczna. No i olbrzymia strefa oddalona od osiedla Pomorskiego o kilometr, przy S3. Nazywamy ją SAG nr 2 w przeciwieństwie do strefy nr 1, jaką stanowi SAG. Nowa powstanie po drugiej stronie S3. Kolejne miejsca aktywności gospodarczej uwolni budowana Trasa Aglomeracyjna czy obwodnica zachodnia. W Zielonej Górze Przylepie pojawi się nowa możliwości budownictwa jedno- i wielorodzinnego. Będzie mogło tam powstać bardzo dobrze skomunikowane z centrum miasta osiedle.

Pierwsze nowe miejsca inwestycyjne to kwestia dwóch lat. Potem będą powstawać kolejne.

Jakich inwestorów oczekuje miasto w tych nowych miejscach aktywności gospodarczej?

Tutaj jesteśmy wymagający. Zależy nam na tym, by ściągnąć do nas firmy związane z nowymi technologiami, projektowaniem, budownictwem, usługami. Mamy już doświadczenie w tym zakresie. Nowe tereny nie będą udostępniane bezrefleksyjnie, ale etapami pod konkretne branże. Będziemy stosowali przy tym tzw. bufor leśny, aby firmy bezpośrednio nie oddziaływały na mieszkańców. Na dużych wydarzeniach gospodarczych pokazujemy, że warto inwestować w Zielonej Górze i tutaj żyć. To, co nas wyróżnia spośród innych miast, to tereny zielone, które zajmują 55 procent powierzchni miasta. Dziś przegrzane aglomeracje nie są już tak atrakcyjne jak dawniej.

Zielona Góra zajęła czwarte miejsce w rankingu „Beyond the Hubs", oceniającym potencjał średnich polskich miast dla rozwoju logistyki, magazynowania i produkcji. Autorzy raportu zwracają uwagę przede wszystkim na bliskość rynku niemieckiego, rozwinięte zaplecze przemysłowe oraz znaczenie zachodniej Polski dla produkcji i eksportu.

Za Zieloną Górą znalazły się m.in. Lublin, Bydgoszcz, Opole, Kielce, Bielsko-Biała i Koszalin.

Jesteśmy innowacyjni, chronimy zieleń, lasy, powietrze. Chcemy sprawić, by tabor Miejskiego Zakładu Komunikacji w 100 procentach był elektryczny. I sami chcemy produkować energię. Docelowo planujemy to uzyskać do 2029 roku. I sprawić, by do końca 2028 miejska komunikacja była darmowa dla wszystkich, którzy zechcą w tym mieście żyć. Zabezpieczyliśmy 26 mln zł na zakup kolejnych nowoczesnych, elektrycznych, 18-metrowych autobusów przegubowych. Dzięki wcześniejszym zakupom minibusów marki Karsa możemy zapewnić komunikację tam, gdzie do tej pory wąskie uliczki czy wyżej położone osiedla uniemożliwiały dojazd dużym autobusom. Powstały nowe linie autobusowe na Dolinę Zieloną, Cegielnię, do Szpitala Uniwersyteckiego oraz na terenie cmentarza.

Wyróżniać nas będzie też najlepszy amfiteatr w Polsce, w którym odbywać się będą festiwale, ważne wydarzenia artystyczne. Stawiamy też na naszą tradycję winiarską, która także nas wyróżnia spośród innych, z roku na rok coraz większym zainteresowaniem cieszą się festiwale otwartych piwnic i winnic, Winobranie. Planujemy Winiarski Sylwester itd. Dzięki działaniom podejmowanym przez miejskiego architekta i przebudowie deptaka, śródmieście zmieni się w Dzielnicę Kultury z nowymi placówkami po byłej szkole muzycznej (pozwoli to poszerzyć ofertę Biura Wystaw Artystycznych) czy po dawnym kinie Nysa, które niedawno miasto kupiło od prywatnego właściciela. Podwoiliśmy też liczbę remontowanych co roku zabytkowych kamienic. Te i wiele innych działań pozwalają nam optymistycznie spoglądać w przyszłość.

ORGANIZATOR GAZETA LUBUSKA
PATRONAT HONOROWY WOJEWODA LUBUSKI MAREK CEBULA
PARTNER STRATEGICZNY ZIELONA GÓRA ZIELONOGÓRSKI INTEGRATOR BIZNESOWY
PARTNERZY: BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO ARR Agencja Rozwoju Regionalnego S.A. w Zielonej Górze

eprasa.pl 1aaa4cacd7

AUTOREKLAMA 0011580583

Polskie firmy i wielkie inwestycje. Forum „Energia z Polski – Local First" wraca do Warszawy



Już 28 września w Warszawie kolejna odsłona Forum Polskich Dostawców „Energia z Polski – Local First". **Wydarzenie zgromadzi przedstawicieli wszystkich sektorów gospodarki, w których państwo i spółki Skarbu Państwa odgrywają istotną rolę inwestora i zamawiającego. Dyskusje będą dotyczyć zamówień oraz inwestycji realizowanych w obszarach infrastruktury, energetyki, transportu, obronności, samorządu i cyfryzacji.**

Forum odbywa się pod honorowym patronatem Wiceprezesa Rady Ministrów Władysława Kosiniaka-Kamysza, Ministerstwa Aktywów Państwowych, Ministerstwa Energii, Ministerstwa Infrastruktury, a także Wicemarszałka Województwa Mazowieckiego.

Partnerami konferencji są: ORLEN, ENEA, PGE, PKO Bank Polski, PZU, TAURON, Totalizator Sportowy, Agencja Rozwoju Przemysłu, ORLEN Neptun, POLREGIO, Polska Spółka Gazownictwa, ASSECO, WB Electronics, Budimex.

To kolejne spotkanie z całego cyklu kongresów „Energia z Polski – Local First", który organizuje Polska Press Grupa. Pierwsze odbyło się 15 września 2025 roku w Warszawie. Podpisano wtedy **„Deklarację na rzecz zwiększenia udziału polskich firm w realizacji drugiej fazy projektów morskiej energetyki wiatrowej na Morzu Bałtyckim"**.

Premier Donald Tusk zapowiedział wtedy, że w ciągu 10 lat Polska będzie wydawać biliony złotych na polską energetykę.

– *To są nasze pieniądze. Pieniądze polskiego podatnika, polskich firm, polskiego budżetu. Musimy zrobić wszystko, i nie ma w tym słowa przesady, aby te pieniądze w skali maksymalnej trafiały do polskich firm – podkreślił Premier, otwierając cykl spotkań.*

Kolejne edycje odbyły się w Szczecinie i Rzeszowie. Zgromadziły najważniejsze postaci polskiej polityki, gospodarki i sektora energetycznego. W sumie uczestniczyło w nich ponad 2000 gości. Debaty i warsztaty koncentrują się wokół pojęcia „local content", czyli strategii zwiększania udziału krajowych dostawców i podwykonawców w wielkoskalowych projektach infrastrukturalnych.

– *W czasach rosnącej konkurencji wczesne zaangażowanie w budowę krajowego łańcucha dostaw może zadecydować o pozycji rynkowej lokalnych firm w kolejnych dekadach – podkreślają uczestnicy kongresowych debat.*

Minister Aktywów Państwowych Wojciech Balczun podkreśla, że Polska zaczyna dekadę wielkich projektów inwestycyjnych.

– *Mówimy o energetyce, przemyśle obronnym, infrastrukturze, przemyśle jądrowym. To są wszystko wielkie programy, które w ciągu najbliższej dekady będą oznaczały biliony złotych inwestycji. W dużej części będą to inwestycje państwa bądź spółek skarbu państwa.*

Najważniejsze tematy edycji 28 września

Forum adresowane jest do polskich przedsiębiorstw, które – dzięki specjalistycznym kompetencjom i zdolności szybkiego reagowania – mogą stać się istotnymi partnerami dla Skarbu Państwa, innych dużych inwestorów publicznych i największych polskich firm państwowych.

W programie znajdą się warsztaty, sesje networkingowe i panele tematyczne:

- Strategiczny wymiar local content – jak zatrzymać kapitał w Polsce i budować suwerenność gospodarczą
- OZE i zielona rewolucja – morska wiatrakowa, fotowoltaika i biogazownie
- Energetyka konwencjonalna i ciepłownictwo – modernizacja, stabilność i nowa rola w systemie
- Drogi, koleje i tabor – wyzwania wykonawcze oraz potencjał rodzimego przemysłu
- Finansowanie inwestycji i Prawo zamówień publicznych
- Przemysł obronny – budowanie potencjału i niezależności dostaw
- Porty i lotniska – bramy do świata i infrastruktura krytyczna polskiej gospodarki
- Pełnomocnicy ds. Local Content – operacjonalizacja doktryny i budowanie mostów z rynkiem
- Praktyczne warsztaty: Współpraca i partnerstwo z Dostawcami Grupy ORLEN

Korzyści dla polskich firm i wzmocnienie łańcucha dostaw

- Nowe możliwości biznesowe
- Specjalistyczna wiedza
- Kontakty z inwestorami
- Wsparcie w procesach ofertowych

Angażowanie lokalnych dostawców w realizację inwestycji może przynieść podwójną korzyść: wesprzeć rozwój przedsiębiorstw i jednocześnie wzmocnić odporność oraz konkurencyjność krajowej gospodarki.

Kolejna edycja Forum Polskich Dostawców „Energia z Polski – Local First" potwierdza rolę tego wydarzenia jako ważnej platformy dialogu i współpracy między administracją państwową, sektorem prywatnym oraz przedsiębiorstwami MŚP. Poprzez wymianę wiedzy, praktyczne warsztaty oraz możliwość bezpośrednich kontaktów z kluczowymi graczami rynku Forum wspiera transformację polskiej gospodarki oraz budowę silnego, konkurencyjnego łańcucha dostaw.

Forum „Energia z Polski – Local First" to unikalna okazja, by spotkać się z ludźmi decydującymi o największych zamówieniach w kraju. To miejsce na networking, promocję własnych rozwiązań i bezpośredni dialog biznesu z administracją.

Szczegóły i rejestracja: www.energiazpolski.pl

- Udział w wydarzeniu jest **bezpłatny**.
- Ze względu na ograniczoną liczbę miejsc, zachęcamy do szybkiego zapisywania.

Masz pytania lub potrzebujesz pomocy? Napisz do nas: energiazpolski@polskapress.pl

Organizator

Patronat Honorowy

Partner Strategiczny

Partnerzy Główni

Partnerzy

Partnerzy Wspierający

Patroni Medialni

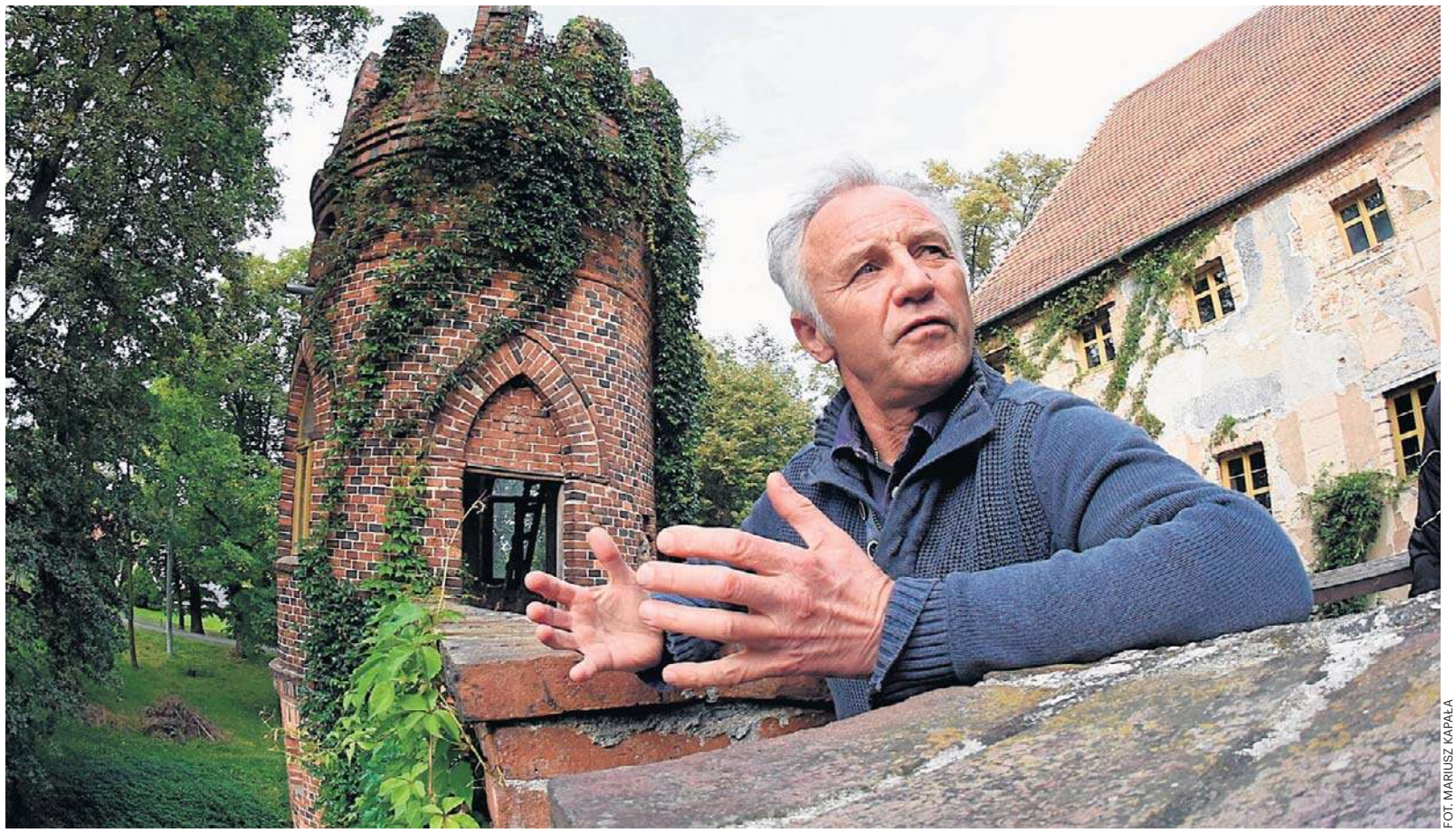
eprasa.pl 1aaa4cacd7

LUDZIE

Nowe rodzinne gniazdo

O tajemnicach zamku w Broniszowie w gm. Kożuchów rozmawiamy z właścicielem obiektu, dr. Cezarym Lusińskim, zawodowo dyplomatą pracującym w ambasadzie w Paryżu, a prywatnie przewodniczącym rady naczelnej Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego, założycielem Lubuskiej Fundacji im. Paderewskiego, historykiem i mecenasem kultury.

Mateusz Pojnar



FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Kupił pan zamek w 2010 r. Skąd wziął się pomysł?

Pierwszy raz trafiłem do Broniszowa dwa lata wcześniej. Byłem w Drzonkowie, na kilkudniowym sportowym wypoczynku. Przyjechałem tutaj na rowerze, bo usłyszałem, że jest ładna trasa. Najpierw dostrzegłem dawną plebanię i zakochałem się w tym budynku. Ostatecznie kupił go ktoś inny.

W 2009 myślałem o zakupie dawnego szpitala, ale nie był na sprzedaż. Starałem się też o kupno pałacu w Zamysłowie w pow. wschowskim, który stoi na historycznym pograniczu Dolnego Śląska i Wielkopolski.

Ostatecznie kupiłem zamek w Broniszowie i na pewno wpływ miał sentyment ze sportowej młodości, urok ładnej wsi z zabytkowymi budynkami i fakt, że w tym regionie są bardzo ciekawe pod względem architektonicznym budynki, których na Mazowszu, gdzie się urodziłem i wychowałem, mamy niewiele. A z pewnością niewiele jest do kupienia.

Żyjemy w takiej rzeczywistości, że bardzo wiele obiektów w Polsce nadal niszczeje. Zostały odebrane poprzednim właścicielom i ci do dziś nie zawsze są w stanie odkupić własną posiadłość, choć kilku moim znajomym to się udało. W moim wypadku to nie wchodziło w grę – te posiadłości są na terenie dzisiejszej Ukrainy. I przyjmuję to wiadomości: mogę pojechać tam jako gość, doradca, ale nie mieszkałbym ani pod Stanisławowem, ani pod Czerniowcami.

Opowiedzmy o historii broniszowskiego zamku.

Założył tę wieś komes Bytomia Odrzańskiego Bronislaus. Żywioł słowiański długo tu funkcjonował, ale Piastowie jako książęta się niemczyli i ludność też zaczynała być w dużym stopniu niemiecka. Wypełniała rozmaite luki w słabo zaludnionym kraju. Od końca XIV w. przeważali już tutaj Niemcy.

Zamek w XV w. budowała rodzina von Ebersbach. Władała Broniszowem do połowy XVI w., gdy wżenił się do niej jeden z von Kottwitzów – to była już magnacka familia, która potrafiła pomnażać swój majątek.

Obecny kształt zamku – dwuskrzydłowy, dwupiętrowy duży budynek – to właśnie zasługa von Kottwitzów, którzy Broniszowem władali do końca XVII w. Nadali mu charakter dworu obronnego, a później przechodził on bardziej w kierunku renesansowej i barokowej rezydencji, bo zasadniczy kształt architektoniczny zamku jest renesansowy z barokowymi poprawkami – np. w kontekście porządku okien czy części wystroju.

Ten kształt zawdzięczamy też rodzinom von Skronsky i von Tscham mer-Quaritz. Byli też inni właściciele, ale krótko władali Broniszowem. Krócej niż okres, w którym my jesteśmy właścicielami zamku.

A jakie były losy obiektu po II wojnie światowej?

Nastały czasy trudne, bo o takich miejscach myślano przede wszystkim w ten sposób, że są poniemieckie i poziemiańskie. Na terenach przejętych od Niemców mieliśmy jako społeczność poczucie, że to nie jest nasze, że najlepiej byłoby, gdyby substancji niemieckiej było jak najmniej.

Domy, w których zamieszkali Polacy, też często nie były remontowane przez dwa pokolenia, a służyły rodzinom. To co dopiero taki pałac, który do nikogo konkretnego nie należał?

I co w nim powstało?

Zrobiono tu skup zboża w ramach gminnej spółdzielni, ale były też mieszkania dla ludzi zatrudnionych w PGR Kożuchów.

W 2010, czyli w momencie, gdy kupił pan zamek, to miejsce było zrujnowane.

W tamtym czasie miałem do wyboru pałac w Studzieńcu albo zamek w Broniszowie. Wówczas były w podobnym stanie: z dziurami w dachu, zarwanymi stropami, bez okien, z wodą lejącą się przez trzy kondygnacje.

Wybrałem Broniszów, bo i tu i tu wioska postpegeerowska, ale w Studzieńcu jednak bardziej. Również z tego powodu, że właściciele broniszowskiego obiektu byli bardziej skłonni do sprzedaży – kupili go po przełomie demokratycznym za nieduże pieniądze. Po 20 latach udało im się sprzedać zamek 11 razy drożej. Szukali bogatego Niemca i nie znaleźli, ale znalazł się Lusiński i kupił [uśmiech].

Dziś jest u nas prywatna instytucja kultury, którą rocznie zwiedza kilkaset osób. Łącznie w sposób udokumentowany zrobiło to już ponad 5 tys. Setki osób w ciągu roku uczestniczy także w koncertach, które organizujemy. W tym roku zrobiliśmy pięć wydarzeń.

Zamek wygląda coraz piękniej. Jakie prace zostały dotychczas przeprowadzone?

Już w pierwszym sezonie po zakupie udało mi się zrealizować 12 z 13 programów prac, które konserwator zabytków zalecił poprzednim właścicielom w ciągu poprzednich 20 lat.

Pozszywaliśmy mury obwodowe – bardzo trudna praca. Po kawałku, cegła po cegle, od góry do dołu – nigdy odwrotnie. Było dużo pracy przy rzeczach konstrukcyjnych, naprawiliśmy popękane fundamenty. Do tego przywrócenie podstawowych mediów: instalacji odpływowej, elektrycznej, która była szczątkowa i aluminiowa. Również wodociągowej, bo woda była pociągnięta w zdobionych salach wężami ogrodowymi...

Zrobiliśmy przemurowania ścian wewnętrznych, usunęliśmy trudne, szpecące ściany działowe, żeby pomieszczenia nabrały charakteru wiejskiej rezydencji.

Najbardziej czuje się pan jak w domu w Paryżu, gdzie pan pracuje, w Warszawie, skąd pan pochodzi, czy właśnie w Broniszowie?

Odpowiedź nie jest trudna: zdecydowanie w Broniszowie. Tu mam nowe gniazdo rodzinne, w którym staram się spędzać jak najwięcej czasu.

Placówka w Paryżu – tak jak poprzednie w Genewie czy Dublinie – jest czasowym miejscem pracy, dla mnie ostatnim. Francję lubię, miałem francuskich przodków, ale to nie jest dom. Nie zdecydowałem się na wyjazd do Francji nawet w 1983 czy 1984 r., gdy w zasadzie to był wybór między codziennym zagrożeniem więzieniem a wyjazdem do wolnego kraju. Mimo wszystko tego nie zrobiłem. Zostaliśmy z siostrą w Polsce i ona zapłaciła za to więzieniem, a w moim

eprasa.pl 1aaa4cacd7





FOT. BRONISŁAW BUGIEL/ ARCHIWUM GL

wypadku niewiele brakowało. Za bibułę i publikowanie w drugim obiegu sadzano. Dziś siostra też mieszka ze mną w zamku i czuje się tu jak w nowym domu.

Warszawa też nie wchodzi w grę, bo władze miasta odebrały nam w tym roku dom rodzinny i zburzyły pod budowę ścieżki rowerowej. To boli, bo można było go ocalić – bezpiecznie poprowadzić ścieżkę starym przebiegiem ul. Białołęckiej. I mam o to żal do prezydenta Trzaskowskiego.

Jakie są pana marzenia związane z zamkiem? Jak ma wyglądać za jakiś czas? Bo na pewno prace będą kontynuowane.

Chcę, żeby nadal to był otwarty dom: żebyśmy przyjmowali gości z okazji koncertów, organizowali debaty, jak to zrobiliśmy np. z okazji stulecia odzyskania niepodległości czy w stulecie podpisania traktatu wersalskiego.

Park wokół zamku – chciałbym, żebyśmy mogli zadbać o stare, chorujące drzewa, usunąć samosiejki i wytyczyć aleje. Sam nie mogę tego zrobić, bo jestem właścicielem tylko części parku. Pozostali – właściciele prywatni i gmina – nie robią tam nic zauważalnego. Gmina za pośrednictwem sołectwa raz, dwa razy w roku, kosi polanę – i tyle. Musi być widać, że ktoś parkiem administruje, bo inaczej ludzie nadal będą tu śmiecić.

Chciałbym też móc lepiej, pełniej ogrzewać obiekt – nie tylko dotychczasowymi pięcioma systemami grzewczymi, ale dwoma następnymi. I żeby kolejne nie były już na prąd. Ale to wymaga stałej obecności, bo pellet czy drewno same się nie obsłużą. Liczę, że otynkuję miejsca, w których tynku jeszcze nie ma, dokończę malatury i remont biblioteki. Chciałbym więcej niż kilka pokoi, w których mogę wygodniej niż teraz przyjąć gości i muzyków.

Co jeszcze?

Marzą mi się imprezy taneczne w odrestaurowanych salach, zwłaszcza milongi tangowe, które bardzo lubię. I może dodatkowo doroczny bal kresowy?

REKLAMA 0011580825



eprasa.pl 1aaa4cacd7

SAMORZĄD

O co pytają sejmikowi radni

Jakie konsekwencje ponosi spółka Polregio, gdy jej pociągi nie wożą Lubuszan? Co marszałek zamierza z tym zrobić? To niektóre z ponad 200 pytań, które złożyli radni województwa w tej kadencji. Zdarza się, że po otrzymaniu odpowiedzi ponownie pytają o to samo. Czy zarząd województwa gra z radnymi w kotka i myszkę?

Eliza Gniewek-Juszczak



FOT. ELIZA GNIEWEK-JUSZCZAK

– Jestem radnym. Moim prawem jest pytać i korzystam z tego prawa. Nie chodzi o odwagę. Pytam, kiedy jakaś sprawa budzi moje wątpliwości. Trzeba zadawać też takie pytania, które są ciężkie do odpowiedzi. Pytam też na komisjach i na klubie. Podczas głosowań nie zawsze jestem za, bo mam swoje zdanie – mówi GL Jarosław Dowhan (klub KO), który złożył w tej kadencji dziewięć interpelacji. Ostatnio zwrócił uwagę na remont zamiejscowego biura urzędu i ograniczenie wjazdu szlabanami.

– Dostałem odpowiedź, która nie do końca mnie zadowala – mówi.

Sprawdzaliśmy, jakie pytania zadają radni województwa lubuskiego, czy są usatysfakcjonowani odpowiedziami.

O Polregio

Marek Halasz złożył 20 interpelacji. Często pyta o połączenia kolejowe. W lipcu zapytał o konsekwencje wobec Polregio, w związku z niejeżdżącymi pociągami. „Pragnę zapewnić, że Zarząd Województwa Lubuskiego jest świadomy problemów występujących w realizacji połączeń kolejowych przez tego operatora i ich konsekwencji dla mieszkańców naszego regionu – odpisał dyrektor departamentu infrastruktury transportowej Arkadiusz Mieczyński. Podał też wysokość kar umownych naliczonych od 14 grudnia 2025 r. do 31 marca 2026 r. Za odwołanie pociągów bez zapewnienia komunikacji zastępczej – 121 968,00 zł, za odwołanie pociągów z zapewnieniem komunikacji zastępczej – 956 868,00 zł, za opóźnienia pociągów powyżej 5 minut, w przypadku gdy miesięczny wskaźnik punktualności był niższy niż 95% – 224 664,00 zł, za uruchomienie pociągów w niewłaściwym zestawieniu – 1 383 030,00 zł. Łączna wysokość kar umownych za wskazany okres – 2 686 530,00 zł.

O to, co zamierza zrobić marszałek w dramatycznej sytuacji dotyczącej pociągów Polregio, zapytała też w lipcu Elżbieta Płonka (klub PiS). „ Za same odwołania pociągów w czerwcu br. zostanie naliczona kara umowna w wysokości aż 563.376,00 zł. Natomiast za I. kwartał br. naliczono kary w wysokości 2.686.530,00 zł" – przeczytała w odpowiedzi.

Warto przypomnieć, że wartość dziesięcioletniej umowy zawartej na lata 2020-2030 przekracza miliard złotych. Ale podpisywane aneksy związane m.in. z koniecznością rewaloryzacji sprawiły, że znana kwota za 2025 rok wyniosła nie 100 milionów złotych a 168 mln.

Dyrektor Mieczyński wyjaśnił, że „wielokrotne interwencje Województwa Lubuskiego, w tym naliczanie wspomnianych kar umownych, czy kolejne zmiany na stanowisku dyrektora zakładu POLREGIO w Zielonej Górze nie przynoszą rozwiązania tego problemu. Taka sytuacja potwierdza zasadność działań Zarządu Województwa Lubuskiego związanych z organizacją własnego podmiotu świadczącego usługi w zakresie publicznego transportu zbiorowego".

O Lubuski Teatr

Radna Małgorzata Gośniowska-Kola (klub PiS) w tej kadencji złożyła 60 interpelacji. Podkreśla, że są one jedynym narzędziem, które radni mogą podejmować, ale skutki są różne. Często pytała m.in. sprawy finansowe Lubuskiego Teatru. Jedno z zapytań zatytułowała „ Zapytanie w sprawie braku odpowiedzi na zapytanie z dnia 5 lutego br. dotyczące zaniedbań w zakresie działań nadzorczych Urzędu Marszałkowskiego w związku z audytem w Lubuskim Teatrze w Zielonej Górze".

– Odpowiedzi są wymijające, absolutnie nie załatwiają sprawy. Mówi mi się, że odpowiedź została udzielona, ale jest wymijająca, nie jest kierowana po to, żeby daną sprawę wyjaśnić, ale żeby się nazywało, że została udzielona, a z treści nic nie wynika – ocenia.

Podkreśla, że jako przedstawiciele mieszkańców, radni oczekują od zarządu konkretnych działań, choćby w sprawie Polregio, aby młodzież miała jak dojeżdżać pociągami do szkół, a dorośli do pracy czy lekarzy. Zwraca uwagę, że z zebranych dokumentów wynika, że zarząd województwa nic w tej sprawie nie robi.

Gdy pytamy, czy interpelacje są skutecznym narzędziem radnych, odpowiada: „Można pisać na Berdyczów".

– Czuję się odpowiedzialna za to, że ktoś wybierając mnie na radną sejmiku, liczy, że pewne kwestie będą załatwiane. Chcę odpowiedzialnie sprawować swój mandat, a jestem traktowana jak jakiś intruz, kto ciągle domaga się odpowiedzi – tłumaczy. – Problemy nie znikają, tylko narastają, a zarząd jest szczęśliwy i tłumaczy, że wszystko jest na dobrej drodze. Często to odpowiedzi na moje interpelacje powodują, że pytam po raz kolejny – wyjaśnia.

Pytania różnej wagi

„W odpowiedzi na interpelację/zapytanie z 10 lutego i 10 marca 2025 r. otrzymałem odpowiedź wymijającą, nie na temat, lub wcale" – tymi słowami zaczął radny Roman Jabłoński (klub PiS) trzecią próbę dowiedzenia się, czy umieszczenie w przestrzeni publicznej reklamy w postaci rysunku fagi – symbolu LGBT, poprzedziła procedura przetargowa, czy między stronami została podpisana umowa i jakie z tego tytułu roczne wpływy otrzymuje urząd marszałkowski.

Z odpowiedzi z maja ubiegłego roku wynika, że „chodnik nie został nikomu ani wynajęty, ani wydzierżawiony, stąd nie było konieczności ogłaszania przetargu na najem/dzierżawę nieruchomości. Urząd z nikim nie zawarł żadnej umowy na dzierżawę tego terenu – nie ma z tego tytułu żadnych dochodów".

O to, jak ocenia aktywność kolegów i koleżanek radnych pod względem składanych pytań zapytaliśmy wiceprzewodniczącego sejmiku. Edward Fedko w swojej karierze zawodowej był m.in. wicemarszałkiem.

– Jedną z form aktywności radnych są interpelacje składane w związku z pełnionymi dyżurami i zgłaszanymi problemami. Jedne mają mniejszą, inne większą wagę, zależnie jakimi problemami się zajmujemy. Są radni bardziej i mnie aktywni pod tym względem. Ale należy zauważyć, że aktywność powinna się przejawiać nie tylko w postaci składanych interpelacji. Można też na bieżąco zgłaszać problemy do zarządu i poszczególnych departamentów w zakresie rozwiązania spraw w swoich okręgach wyborczych – sugeruje wiceprzewodniczący.

Sam Fedko pytał m.in. o obwodnicę Trzciela.

–To inwestycja z 15-letnią historią. Jestem przekonany, że w przyszłym roku zostanie oddana do użytku i będzie służyła rozwojowi województwa – zapewnia.

Gra w kotka i myszkę?

O to, czy odpowiedzi na pytania radnych, to gra w kota i myszkę, dlaczego czasem od razu nie odpowiada się wprost, zapytaliśmy marszałka.

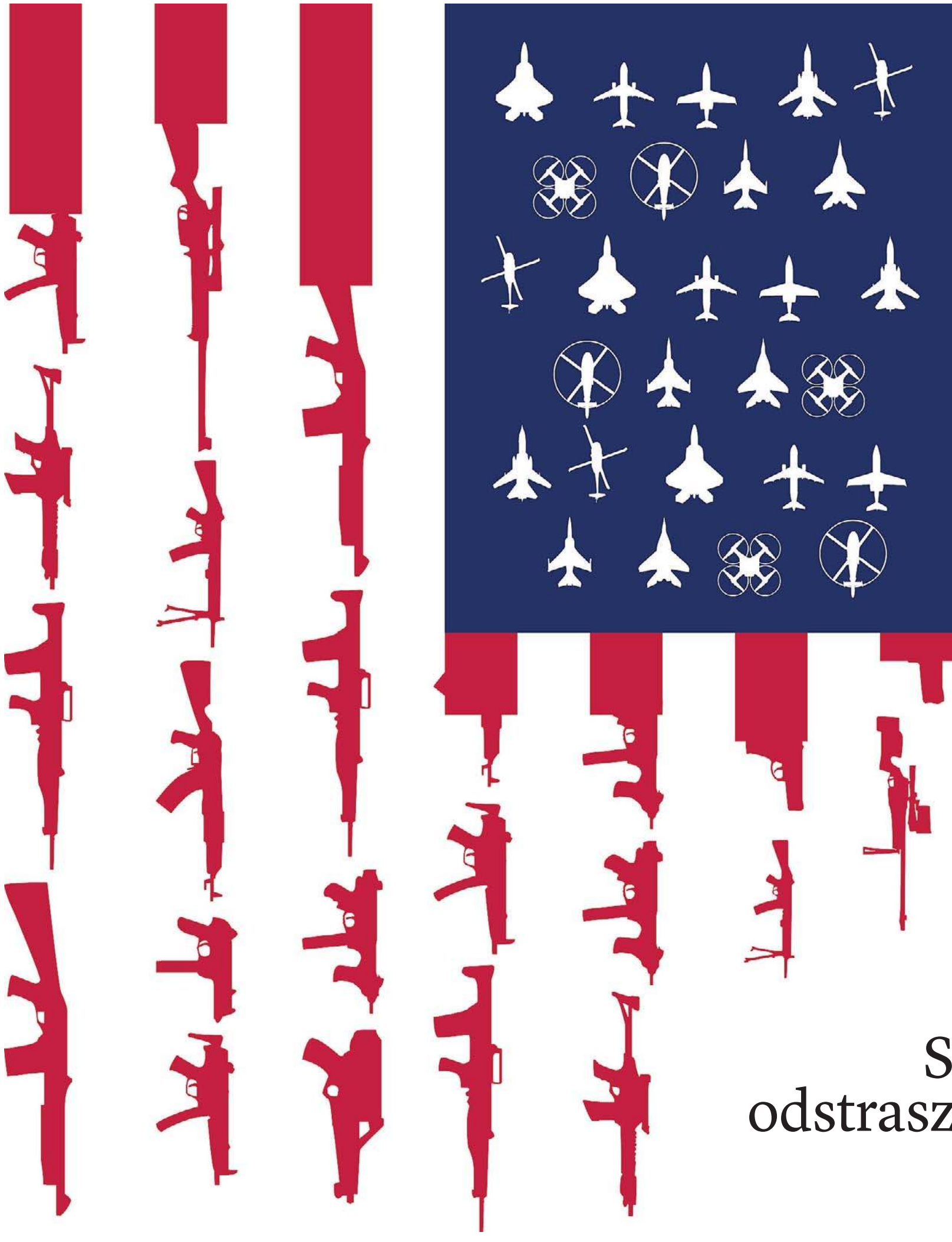
– Nie ma żadnej gry, nie ma takiego powodu – zapewnia Sebastian Ciemnoczołowski. – Na posiedzeniach sejmiku od razu odpowiadam na większą część interpelacji, co do których mam wiedzę. Często jest tak, że urzędnicy są bardzo precyzyjni. Jak im się zadaje konkretne pytanie, to przygotowują konkretną odpowiedź, a nie p się domyślać, co za tym pytaniem jeszcze stoi, stąd często radni się dopytują. A wilcze prawo radnych, w szczególności opozycji, jest takie, żeby krytykować zarząd i szukać dziury w całym - często tam, gdzie jej nie ma. A jeżeli chodzi o panią Gośniowską-Kolę, to najczęściej bywa tak, że próbuje tę dziurę poszerzać i poszerzać – zwraca uwagę marszałek.

– Radna wskazała sprawę teatru, którą prokuratura w Poznaniu podjęła – zauważamy.

– Prokuratura musi podjąć taką zgłoszoną sprawę do rozpoznania. Poczekajmy na efekty i wtedy komentujmy – reaguje marszałek i podsumowuje: – Interpelacje to bardzo ważna sprawa, ale trzeba pamiętać, żeby zadawać bardzo precyzyjne i konkretne pytania, wtedy się otrzyma konkretne odpowiedzi.

eprasa.pl 1aaa4cacd7

PULS*regionów*



Stany odstraszania

– Str. 16-17

BT

eprasa.pl 1aaa4cacd7

BEZPIECZEŃSTWO POLSKI

Gen. Stanisław Koziej: Stała baza USA w Polsce zmieni rosyjskie kalkulacje, ale nie zatrzyma wojny hybrydowej

Stała baza nie będzie miała większego znaczenia operacyjnego w przeciwdziałaniu agresji hybrydowej. Ma znaczenie strategiczne: wzmacnia odstraszanie Rosji przed jawną agresją zbrojną na Polskę. Najważniejszą wartością Sojuszu jest niedopuszczenie do wybuchu wojny – mówi gen. Stanisław Koziej

Anita Czupryn

Stała amerykańska baza w Polsce jest już sprawą przesądzoną? Donald Trump mówił o „znaczących postępach", ale dodał, że „jeśli do tego dojdzie". Jak to rozumieć?

Oczywiście, nie jest przesądzona. To wciąż szansa, ale nie pewnik. Na sprawę bazy w Polsce musimy spojrzeć szerzej, w kontekście amerykańskich planów dotyczących obecności wojskowej w całej Europie. Polska baza jest tylko małym elementem większej układanki. Jej przyszłość zależy od strategicznego przeglądu, który Amerykanie mają zakończyć przed końcem roku, być może w listopadzie lub grudniu. Jego wyniki, wnioski i rekomendacje zostaną przedstawione prezydentowi Trumpowi, który będzie musiał je zatwierdzić. To także wymaga czasu. Dlatego nie sądzę, aby ostateczna decyzja w sprawie bazy zapadła jeszcze w tym roku.

Co więc zdecyduje o tym, czy baza powstanie i jaki będzie miała charakter?

Musimy pamiętać, że będzie ona pochodną szerszego amerykańskiego planu redukcji i redyslokacji sił w Europie. Na ten plan wpłyną przede wszystkim trzy czynniki. Pierwszym są Chiny, które stanowią główny punkt odniesienia w globalnej strategii Stanów Zjednoczonych. Możemy być niemal pewni, że liczebność amerykańskich wojsk w Europie zostanie zmniejszona, ponieważ USA potrzebują części tych sił do realizacji swojego priorytetowego zadania, jakim jest rywalizacja z Chinami. Drugi czynnik wynika z polityki Donalda Trumpa. Prezydent wielokrotnie wyrażał niezadowolenie z postawy niektórych państw europejskich, między innymi z powodu ich niewystarczającego wsparcia dla Stanów Zjednoczonych w wojnie z Iranem. Można się zatem liczyć z tym, że część sił stacjonujących obecnie w Niemczech lub Hiszpanii zostanie stamtąd wycofana. Niektóre z tych jednostek mogą zostać przeniesione na wschodnią flankę NATO. Jeśli powstanie baza w Polsce, być może trafi do niej właśnie część wojsk stacjonujących dotychczas w Europie Zachodniej. Trzecim czynnikiem jest Rosja. Kształt bazy w Polsce będzie w dużej mierze zależał od tego, jak Amerykanie zechcą układać swoje stosunki z Moskwą w globalnej grze. My patrzymy na Rosję przede wszystkim przez pryzmat regionalnego zagrożenia i jej agresji na Ukrainę. Waszyngton patrzy szerzej. Dlatego sądzę, że ewentualna baza będzie z jednej strony sygnalizowała Rosji amerykańskie zainteresowanie naszym regionem, z drugiej zaś nie będzie jej nadmiernie drażniła i zostawi Stanom Zjednoczonym możliwość prowadzenia elastycznej polityki wobec Moskwy. Te trzy czynniki zdecydują, czy baza powstanie, kiedy to nastąpi i jakie wojska zostaną w niej ulokowane.

Skupmy się na tym, czego potrzebuje Polska. Mamy już amerykański garnizon, wysunięte dowództwo V Korpusu i około dziesięciu tysięcy żołnierzy USA, przede wszystkim rotacyjnych. Czego nadal brakuje? I co właściwie zmienia to słowo „stała", jeśli chodzi o amerykańską bazę?

Odpowiedź na drugą część pytania jest łatwiejsza. Stała baza jest korzystniejsza i z punktu widzenia Polski, i całej strategii NATO, bezpieczeństwa Sojuszu i odstraszania Rosji. Taka obecność ma trwały charakter i trudno ją zmienić w krótkim czasie. Znacznie łatwiej wycofać wojska stacjonujące rotacyjnie: jeden oddział przyjeżdża na określony czas, później wraca, a zastępuje go następny. Na podobnej zasadzie Polska wysyłała swoje kontyngenty do Afganistanu. Taką rotację można przerwać, po prostu nie przysyłając kolejnego oddziału. Niedawno wstrzymano przyjazd kilku tysięcy amerykańskich żołnierzy i do tej pory do Polski nie dotarli. Bardziej złożona jest odpowiedź na pytanie, czego chciałaby Polska i czego rzeczywiście potrzebuje. Stała baza oznacza natomiast, że są tu nie tylko żołnierze, którzy mogą spakować plecaki i odlecieć, ale również są ich rodziny, które mieszkają, pracują, a ich dzieci chodzą do szkół. Wycofanie całego kontyngentu wojskowo-cywilnego jest znacznie trudniejsze. Nie można tego zrobić z dnia na dzień. Pamiętamy, że Donald Trump chciał szybko wycofać część żołnierzy z Niemiec, aby w ten sposób ukarać ten kraj. Ostatecznie do tego nie doszło, między innymi dlatego, że Amerykanie stacjonują tam na stałe. Istnienie stałej bazy musi być uwzględnione w kalkulacjach potencjalnego agresora. Rosja, rozważając atak na Polskę, wiedziałaby, że na naszym terytorium na pewno znajdują się amerykańscy żołnierze. Musiałaby brać pod uwagę, że uderzy także w nich. Właśnie dlatego zależy nam, aby jak najwięcej sił USA stacjonowało tutaj na stałe. Ewentualna agresja na terytorium Polski oznaczałaby, że rosyjskie wojska spotkają tutaj Amerykanów albo będą musiały zaatakować ich rakietami czy bombami. Dla Rosji byłby to trwały element sytuacji, którego nie mogłaby pominąć w swoich kalkulacjach. Dobrym przykładem jest baza w Redzikowie. Została trwale osadzona w terenie wraz z żołnierzami, instalacjami i urządzeniami. Nie da się jej w kilka dni załadować na okręt i wywieźć. Taki stopień zakorzenienia ma bardzo duże znaczenie dla odstraszania.

Skoro żołnierze przyjechaliby z rodzinami, potrzebne byłyby mieszkania, szkoły, przedszkola, przychodnie i sklepy. Czy wokół bazy powstałoby całe amerykańskie miasteczko? Gdzie uczyłyby się dzieci żołnierzy?

Na tym właśnie polega istota stałej obecności. Nie chodzi tylko o bazę, lecz o amerykański garnizon: o instalacje wojskowe, sprzęt, uzbrojenie i żołnierzy, a także całe zaplecze, które w normalnych warunkach towarzyszy zawodowej armii. Żołnierze i ich rodziny muszą żyć, normalnie funkcjonować. W naszym interesie leży jednak to, aby taki garnizon był silnie związany z lokalną społecznością. Dobrze byłoby, gdyby w mieście położonym w pobliżu bazy jedna lub dwie polskie szkoły prowadziły również nauczanie w języku angielskim. Wtedy amerykańskie dzieci mogłyby uczyć się w naszych placówkach, zamiast w szkołach przeznaczonych wyłącznie dla nich. Jeszcze mocniej wiązałoby to amerykański garnizon z Polską. Byłaby to inwestycja nie tylko w koszary, magazyny, w infrastrukturę wojskową, lecz także w organizację życia społecznego całego regionu. Wokół garnizonu pojawiłyby się przecież rozmaite instytucje i usługi potrzebne zarówno żołnierzom, jak i towarzyszącym im cywilom. Skala tego przedsięwzięcia wykraczałaby daleko poza samo ogrodzenie bazy.

W doniesieniach medialnych pojawiają się Wrocław i Oleśnica. Dlaczego baza, która ma wzmacniać wschodnią flankę NATO, miałaby powstać na zachodzie Polski?

Spróbujmy spojrzeć na to analitycznie. Amerykanie mówią, że chcą stopniowo przekazać Europejczykom odpowiedzialność za konwencjonalną obronę kontynentu, zachowując dla siebie przede wszystkim wsparcie strategiczne w tych dziedzinach, w których państwa europejskie nie mają jeszcze wystarczających zdolności. Ciężar tradycyjnej obrony lądowej mają w coraz większym stopniu przejmować europejscy członkowie NATO. W Sojuszu przyjęto wizję określaną jako NATO 3.0. Europejczycy mają odpowiadać w większym stopniu za konwencjonalną obronę Europy, a Amerykanie zapewniać między innymi odstraszanie nuklearne oraz wsparcie powietrzne, wywiadowcze i satelitarne. Jeśli tak spojrzymy na przyszłą bazę, trudno zakładać, że Stany Zjednoczone rozmieszczą w niej przede wszystkim duże siły lądowe, na przykład brygadę pancerną. Nie jest to wykluczone; jeżeli jakaś jednostka zmechanizowana lub pancerna zostanie wycofana z Niemiec, może trafić do Polski. Ale bardziej prawdopodobne wydaje się ulokowanie u nas zdolności o znaczeniu strategicznym. Z polskiego punktu widzenia najlepszym rozwiązaniem byłaby amerykańska brygada pancerna rozmieszczona w rejonie przesmyku suwalskiego. Korzystny byłby również batalion rakiet dalekiego zasięgu, na przykład z pociskami Tomahawk, ulokowany w głębi kraju. Jeszcze większe znaczenie odstraszające miałyby środki zdolne do przenoszenia broni jądrowej. Nie wiem jednak, czy polskie władze przedstawiają Amerykanom tego rodzaju oczekiwania. Gdybym doradzał negocjatorom, sugerowałbym rozpoczęcie rozmów od wysokiego poziomu ambicji. Nie twierdzę, że wszystkie te oczekiwania da się spełnić dosłownie. W negocjacjach warto jednak zaczynać od wysokiego C i przedstawiać rozwiązania, które z polskiego punktu widzenia maksymalnie wzmacniałyby odstraszanie. Musimy jednocześnie mieć świadomość, że rozmieszczenie brygady pancernej bezpośrednio przy przesmyku suwalskim nie musi leżeć w interesie Stanów Zjednoczonych. Dlatego nie wiemy jeszcze, jaki rodzaj wojsk mógłby znaleźć się w nowej bazie. Mogłyby to być siły pancerne lub zmechanizowane, ale równie dobrze jednostka logistyczna, lotnicza, rakietowa albo pułk śmigłowców. Z polskiego punktu widzenia szczególnie wartościowa byłaby obecność systemów dalekiego zasięgu lub samolotów przystosowanych do przenoszenia amerykańskiej broni jądrowej. Dopóki Stany Zjednoczone nie zakończą przeglądu i nie zdecydują, które jednostki wycofają z Europy, a które tutaj pozostawią, trudno odpowiedzialnie przesądzać, co może trafić na wschodnią flankę.

eprasa.pl 1aaa4cacd7

Pojawiają się różne liczby: pięć tysięcy żołnierzy w samej bazie, od 11 do 15 tysięcy Amerykanów w całej Polsce, a wraz z rodzinami nawet 25 tysięcy osób. Które z tych szacunków uważa pan za wiarygodne?

Nie mam podstaw, aby to rozstrzygnąć. Na obecnym etapie byłoby to wróżenie z fusów. Jeżeli takie liczby podaje wiceminister obrony narodowej, zapewne opiera się na jakiejś wiedzy, choć mogą one równie dobrze opisywać polskie oczekiwania, a nie ustalenia ze stroną amerykańską. Można przeprowadzić proste wyliczenie. Dotychczas w Polsce rotacyjnie stacjonowało około dziesięciu tysięcy Amerykanów. Jeżeli dołączyłaby do nich nowa jednostka wielkości brygady, a więc kolejne kilka tysięcy wojskowych, otrzymalibyśmy w najbardziej korzystnym dla nas wariancie około 15 tysięcy żołnierzy. Do tego trzeba doliczyć rodziny oraz personel cywilny związany z funkcjonowaniem garnizonu. Łącznie mogłoby to oznaczać kilkanaście tysięcy wojskowych i dodatkowo kilka tysięcy amerykańskich cywilów. Dziś jest to jednak jedynie możliwy scenariusz.

Kto dowodziłby bazą w czasie pokoju, a kto w chwili kryzysu lub wojny? Polskie władze miałyby wpływ na to, jakie jednostki i uzbrojenie u nas stacjonują oraz do jakich operacji są wykorzystywane?

Jednostką amerykańską mogą dowodzić wyłącznie Amerykanie. Tak zorganizowany jest również system dowodzenia siłami NATO: amerykański dowódca nie podlega dowódcy innego państwa, lecz pozostaje w amerykańskim łańcuchu dowodzenia aż do najwyższego szczebla. Podobnie byłoby z bazą w Polsce. Stacjonująca w niej jednostka działałaby w ramach systemu dowodzenia Stanów Zjednoczonych. Decyzje dotyczące jej użycia w czasie wojny, albo nieużycia, należałyby do strony amerykańskiej. Polska może natomiast uzyskać taki wpływ na zasady funkcjonowania bazy, jaki wynegocjuje przed jej utworzeniem. Już zadeklarowaliśmy, że jesteśmy gotowi ją zbudować. To mogło być dla Donalda Trumpa ważną zachętą: Amerykanie otrzymaliby infrastrukturę i ponosiliby później przede wszystkim koszty własnej obecności.

Polska ma przeznaczyć na budowę 15–17 miliardów złotych.

Uważam, że warto zainwestować takie pieniądze, jeśli rzeczywiście doprowadzi to do trwałej obecności amerykańskiej. Trzeba jednak bardzo twardo wynegocjować prawne zasady pobytu żołnierzy



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Gen. Koziej: Kształt bazy w Polsce będzie w dużej mierze zależał od tego, jak Amerykanie zechcą układać swoje stosunki z Moskwą w globalnej grze

USA w Polsce. Mamy już doświadczenia z rozmów dotyczących bazy w Redzikowie. Trzeba ustalić między innymi reguły jurysdykcji: co się dzieje, kiedy amerykański żołnierz popełnia na terytorium Polski wykroczenie lub przestępstwo, choćby przekracza prędkość; kiedy może zatrzymać go polska policja i przed jakim sądem powinien odpowiadać. Amerykanie zwykle starają się o to, aby ich żołnierze podlegali przede wszystkim amerykańskiemu wymiarowi sprawiedliwości. Przy negocjacjach dotyczących Redzikowa właśnie takie kwestie były przedmiotem wielu trudnych rozmów i sporów. Nie jestem specjalistą od wszystkich prawnych i logistycznych aspektów funkcjonowania zagranicznych baz, ale jedno jest pewne: warunki obecności musimy negocjować stanowczo. Nie może być tak, że zapraszamy Amerykanów, finansujemy bazę, a później pozostawiamy im pełną swobodę działania na terytorium Polski.

Spotkałam się z określeniem, że w Polsce może powstać „drugi Ramstein". Czy takie porównanie ma sens? Ramstein jest wielkim węzłem lotniczym i centrum dowodzenia, a tutaj mówimy o bazie wojsk lądowych USA.

Ramstein jest miejscem wyjątkowym w skali Europy, potężną bazą oraz centrum lotniczym, logistycznym i dowódczym. Obiekt równie wielki na pewno w Polsce nie powstanie. Nie można jednak wykluczyć, że polska baza będzie miała charakter lotniczy. Jeżeli zostałaby ulokowana w rejonie Wrocławia, mogłaby być dużym zapleczem logistycznym albo właśnie bazą lotniczą. Na odpowiedź wciąż musimy poczekać do zakończenia amerykańskiego przeglądu strategicznego. Warto przy tym jasno powiedzieć, czego taka baza nie zmieni. Najbardziej palącym zagrożeniem dla Polski jest dziś rosyjska agresja hybrydowa. Stała baza amerykańska nie zwiększy w sposób bezpośredni naszej odporności na działania prowadzone poniżej progu otwartej wojny.

I to już nie są tylko rosyjskie prowokacje.

Coraz częściej mamy do czynienia z celowo organizowanymi atakami. Rosja nie uderza z rozwiniętymi sztandarami. Działa poniżej progu otwartej agresji, a potem przekonuje, że coś wydarzyło się przypadkowo albo że nie ma z tym nic wspólnego. Takie operacje stają się coraz bardziej dokuczliwe i prawdopodobnie pozostaną najpoważniejszym bieżącym wyzwaniem w najbliższych latach. Stała baza nie będzie miała większego znaczenia operacyjnego w przeciwdziałaniu większości takich działań. Ma natomiast ogromne znaczenie strategiczne: wzmacnia odstraszanie Rosji przed podjęciem decyzji o jawnej agresji zbrojnej na Polskę. A najważniejszą wartością Sojuszu jest właśnie odstraszanie, czyli niedopuszczenie do wybuchu wojny. Do tego trwała obecność amerykańska z pewnością może się przyczynić.

Rosyjska FSB zamknęła po zmroku pięciokilometrowy pas przy granicy z Estonią. Nad Narwą rosną obawy przed kolejną prowokacją. Eksperci spodziewają się incydentów z udziałem dronów, niektórzy nie wykluczają operacji „zielonych ludzików". Czy Moskwa może przygotowywać uderzenie na państwo NATO?

Rosja już teraz prowadzi agresję hybrydową i prawdopodobnie będzie ją intensyfikowała. Będzie unikała jawnego przekroczenia progu, który mógłby uruchomić artykuł 5 traktatu północnoatlantyckiego, ale jednocześnie działała coraz bliżej tej granicy. Możemy mieć do czynienia z atakami dronowymi lub rakietowymi, po których Moskwa będzie tłumaczyła, że był to przypadek, że urządzenie nie należało do Rosji albo zostało elektronicznie przejęte i skierowane nad terytorium NATO przez Ukraińców. Nie musimy już zresztą tylko przewidywać takich operacji; one się dzieją i musimy być gotowi przeciwstawiać się im na coraz większą skalę. Scenariusz dotyczący Estonii jest analizowany od dawna. W Narwie i jej okolicach mieszka liczna mniejszość rosyjskojęzyczna, co tworzy warunki, które Rosja może próbować wykorzystać do organizowania różnego rodzaju operacji, wysyłając agentów albo werbując miejscowych wykonawców. Warunki są tam pod pewnymi względami podobne do tych, które Rosja wykorzystywała we wschodnim Donbasie i na Krymie. Może wysyłać swoich agentów albo wynajmować miejscowych ludzi gotowych uczestniczyć w takich działaniach.

Podobny mechanizm obserwujemy w Polsce. Nie mamy rosyjskich „zielonych ludzików", ale pojawiają się, jak ich nazywam, „szare ludziki". Czyli miejscowi przestępcy, awanturnicy albo ludzie skuszeni łatwym zarobkiem, których rosyjskie służby wynajmują do przeprowadzania sabotażu czy podpaleń. Na pograniczu estońsko-rosyjskim takie działania mogą być jeszcze łatwiejsze do zorganizowania. Możliwe są więc intensywne incydenty dronowe, naruszenia przestrzeni powietrznej, a nawet wkroczenie niewielkiej grupy żołnierzy, którzy później będą twierdzili, że przypadkowo przekroczyli granicę. Rosja może wywołać zamieszanie, sprawdzić reakcję Estonii i NATO, a następnie się wycofać. Za znacznie mniej prawdopodobną uważam dziś otwartą agresję, w której Rosja oficjalnie atakuje terytorium NATO, czy to Estonię, czy rejon przesmyku suwalskiego. Taki scenariusz stałby się bardziej realny, gdyby Rosja zwyciężyła w wojnie przeciwko Ukrainie, między innymi zastraszając państwa NATO i skłaniając je do ograniczenia pomocy dla Kijowa. Wtedy mogłaby zdecydować się na kolejny krok. Dopóki jest związana wojną w Ukrainie, bezpośredni atak na NATO pozostaje mniej prawdopodobny. Intensyfikacja agresji hybrydowej jest natomiast niemal pewna, a jej odpieranie pozostaje bardzo trudne. Nie mamy wypracowanej spójnej doktryny obrony przed działaniami hybrydowymi. Niełatwo uruchomić artykuł 5, jeśli nie można jednoznacznie wykazać, że za danym atakiem stoi państwo rosyjskie i że doszło do agresji zbrojnej w rozumieniu prawa międzynarodowego. W takich warunkach trudno byłoby również uzyskać jednomyślność sojuszników. NATO nie ma dostatecznie rozwiniętej doktryny reagowania poniżej progu artykułu 5. Dlatego w dużej mierze musimy radzić sobie z tą agresją samodzielnie, w wymiarze krajowym. Sojusz może nas wspierać, na przykład w obronie powietrznej, ale to nadal za mało. Od dawna opowiadam się za tym, aby NATO ustanowiło wysuniętą strefę obrony powietrznej. Rakiety i drony lecące w stronę naszej granicy powinny być zwalczane jeszcze nad ukraińskim teatrem wojny, zanim naruszą polską przestrzeń powietrzną. Musimy także dostosować polskie prawo do realiów zagrożenia hybrydowego, tak aby wojsko mogło skutecznie uczestniczyć w jego zwalczaniu bez konieczności wprowadzania stanu wojennego. Dziś może pomagać Straży Granicznej lub policji, ale reguły użycia sił zbrojnych w sytuacji, która nie jest jeszcze wojną, pozostają nie dość jasne. Tymczasem przeciwnik już wykorzystuje środki przemocy, niekiedy także przemocy zbrojnej.

eprasa.pl 1aaa4cacd7

ODCHUDZANIE

Ozempic i Mounjaro. Cała prawda o lekach, które zmieniają ciało i apetyt

Dopiero od niedawna otyłość jest traktowana jako zupełnie oddzielna choroba. Wcześniej się mówiło, że jest następstwem innych chorób – mówi dr n. med. Adam Parfieńczyk, ordynator Klinicznego Oddziału Chorób Wewnętrznych i Endokrynologii Szpitala Wolskiego w Warszawie

Anita Czupryn

To jest bohaterka naszej dzisiejszej rozmowy.

Jaszczurka?!

Od niej wszystko się zaczęło. W ślinie tej jadowitej jaszczurki, nazywanej Helodermą arizońską, znajduje się substancja, która doprowadziła do stworzenia pierwszego leku działającego podobnie do ludzkiego GLP-1. Heloderma arizońska, jak nazwa wskazuje, żyje na pustyni w Arizonie i potrafi bardzo długo nie jeść. Amerykański endokrynolog Dr John Eng, zaczął ją badać około 1990 roku. Po sześciu latach potencjał tego odkrycia dostrzegły koncerny farmaceutyczne i rozpoczęły się badania nad lekiem. Pierwszy preparat pojawił się w Stanach Zjednoczonych już w 2005 roku. W Europie mniej więcej pięć lat później. Ja zetknąłem się z nim wcześniej, ponieważ przez pewien czas pracowałem w Anglii.

W Polsce w 2010 roku krążyły zaledwie pogłoski. Jeśli ktoś chciał schudnąć, przechodził zwykle na restrykcyjną dietę. Dziś niemal każdy, z kim rozmawiam, albo sam przyjmuje Ozempic czy Mounjaro, albo zna kogoś, kto je stosuje. Podobno są już również tabletki.

Od pewnego czasu mamy już tabletki – Rybelsus. Od dawna zastrzyki: Victozę, Saxendę (do iniekcji codziennych). Pojawiło się również Wegovy, które zawiera tę samą substancję co Ozempic, czyli semaglutyd, ale stosowaną w leczeniu otyłości w większych dawkach (do iniekcji co 7 dni). Ozempic podaje się w dawkach do 1 mg, a Wegovy w dawce 1,7 lub 2,4 mg. Od przyszłego roku będzie dostępna także dawka 7,2 mg. Najnowsze badania wskazują, że większa dawka semaglutydu działa jeszcze skuteczniej.

Panie doktorze, proszę o szczerość: czy to jest nowa moda, czy rzeczywiście przełom w leczeniu otyłości?

Proszę pani, to jest rewolucja. Mechanizm działania tych preparatów wyrasta z badań nad receptorami sprzężonymi z białkiem G, za które przyznano Nagrodę Nobla. Nie możemy powiedzieć, że są to leki służące wyłącznie odchudzaniu. Działają ogólnoustrojowo i pozwalają wyrównać zaburzony metabolizm. Moja nauczycielka, pani profesor, zawsze powtarzała, że przy tych lekach chudnięcie jest skutkiem ubocznym. Podstawą jest naprawa metabolizmu i przywrócenie organizmowi równowagi. Dopiero od niedawna otyłość traktujemy jako samodzielną chorobę, którą należy oddzielnie leczyć, a nie jedynie następstwo innych chorób. Kardiolodzy również mówią o rewolucji. Badania pokazują spadek liczby ostrych zdarzeń sercowo-naczyniowych i zgonów z ich powodu. Nie są to więc leki wpływające tylko na gospodarkę węglowodanową. Absolutnie nie.

Wyprzedził Pan moje pytanie, bo właśnie chciałam zapytać, co te leki robią z człowiekiem. Dlaczego ktoś, kto wcześniej przez cały dzień myślał o jedzeniu, po rozpoczęciu terapii może niemal o nim zapomnieć?

To kwestia tak zwanego „szumu jedzeniowego". W skrócie, w mózgu działają ośrodki nagrody, a my tej nagrody potrzebujemy. Na podobnej zasadzie funkcjonują pewne uzależnienia. Jeśli chodzi o jedzenie, człowiek przestaje mieć natrętne myśli, ponieważ odczuwa sytość. Lek trochę oszukuje mózg: nie trzeba już koniecznie dostarczać mu rozrywki w postaci jedzenia. Mechanizm działa na dwóch poziomach. Po pierwsze, bezpośrednio na mózg, nasze zachowania żywieniowe i ośrodek sytości. Po drugie, pokarm dłużej pozostaje w żołądku, więc płynie z niego do mózgu sygnał: „Jesteś najedzony, po co masz dojadać?". Człowiek je częściej, ale mniej. Jest jeszcze coś... co nazywam karą. Wiele osób prowadzących nieregularny tryb życia zjada jeden ogromny posiłek wieczorem. Po takim posiłku może pojawić się silny ból brzucha, rozpieranie i człowiek nie zaśnie. Niektóre osoby prowokują wtedy wymioty; to straszne i szkodliwe. Ponieważ lek powinien być stosowany przez dłuższy czas – minimum 12 miesięcy, może on pomóc organizmowi przestawić się na nowy tryb życia.

Istnieje obiegowa opinia, że kiedy człowiek zacznie przyjmować tego rodzaju leki, będzie już musiał brać je do końca życia, bo po odstawieniu pojawi się efekt jo-jo. Jak jest naprawdę?

Jeżeli człowiek nie zmieni sposobu życia i swoich złych nawyków: nie nauczy się prawidłowo jeść, nadal będzie prowadził siedzący tryb życia, przyjmował dużo kalorii albo nadużywał alkoholu, siłą rzeczy może nawet w ciągu 6 miesięcy, wrócić do wcześniejszej wagi. Niektóre osoby przez strach, właśnie z tego powodu przyjmują lek latami, przewlekle, nawet do końca życia. Oczywiście można tak robić, jeżeli nadal istnieją wskazania, preparat działa i jest dobrze tolerowany.

Wspomniał Pan o ośrodku nagrody w mózgu. Kiedy jemy ciastko, pojawia się wyrzut dopaminy, a lek ogranicza potrzebę sięgania po tę nagrodę. Co w zamian? Jak nauczyć się nagradzać inaczej i poradzić sobie z dawnym nawykiem?

Świetne pytanie, bardzo za nie dziękuję, bo pojawia się ono w szerokiej, interdyscyplinarnej dyskusji. Są tu dwa aspekty. Po pierwsze, lek nie odbiera całkowicie możliwości zaspokajania potrzeb kulinarnych. Człowiek po prostu je mniej. Szczególnie na początku terapii apetyt wyraźnie spada, nie można zjeść dużo naraz, a czasem w ogóle nie chce się jeść. Dla smakosza może to być początkowo problem. Podglądam czasem fora pacjentów, choć z wieloma publikowanymi tam rewelacjami absolutnie się nie zgadzam. Trzeba odwrócić uwagę mózgu od „szumu jedzeniowego". Kiedyś palaczom radzono, żeby zajęli czymś dłonie i nie sięgali po papierosa. Tu chodzi o coś podobnego – trzeba zająć mózg czymś innym. Z czasem zmieniają się również smaki. Wielu pacjentów mówi, że dawniej lubili określone potrawy, a dziś już za nimi nie przepadają. Mają mniejszy apetyt na słodycze, jedzą je rzadziej i w mniejszych ilościach, czasem bardziej ciągnie ich do potraw słonych. Zmienia się również odczuwanie zapachów. Znam wiele pań, które podczas terapii zmieniły nawet perfumy, bo dotychczasowy zapach przestał im odpowiadać.

Jednym słowem, nowa ja! Wrócę do tego, co powiedział Pan na początku: że chudnięcie jest właściwie skutkiem ubocznym poprawy metabolizmu. Czy te leki pomagają również przy stanie przedcukrzycowym, insulinooporności oraz problemach metabolicznych towarzyszących menopauzie albo Hashimoto?

Zdecydowanie mogą pomóc. Część lekarzy dyskutuje nawet o tym, jak definiować insulinooporność, ale sam mechanizm jest logiczny: w odpowiedzi na pokarm i podwyższenie poziomu glukozy organizm wydziela zbyt dużo insuliny. Te leki pomagają wyrównać gospodarkę cukrową i insulinową. Metformina nadal pozostaje świetnym lekiem i złotym standardem. Nowe preparaty działają inaczej chociaż również poprawiają wrażliwość organizmu na insulinę. Jeżeli zmniejsza się stężenie insuliny, słabnie też patologiczny mechanizm sprzyjający odkładaniu tkanki tłuszczowej. Leki te mogą również zmniejszać stłuszczenie wątroby. To bardzo ważne, bo Polacy, a szerzej Słowianie, mają skłonność do stłuszczenia wątroby, nie tylko z powodu nadużywania alkoholu.

Gdzie przebiega granica między leczeniem choroby a odchudzaniem osoby, która chce po prostu wyglądać jeszcze szczuplej? Może to tylko moje wrażenie, ale na premierach filmowych spotykam znane polskie aktorki i wydaje mi się, że nigdy nie były tak chude jak teraz.

Pierwszym kryterium jest BMI, czyli wskaźnik uwzględniający masę ciała i wzrost, ale samo BMI nie wystarczy. Np. u kobiet bierzemy pod uwagę stosunek obwodu talii do bioder, zawartość i rozmieszczenie tkanki tłuszczowej w organizmie, które różni się od tego u mężczyzn. U panów częściej występuje otyłość brzuszna. Jeżeli ktoś ma prawidłową masę ciała, a przyjmuje lek wyłącznie po to, by stać się jeszcze szczuplejszym, to jest to nadużycie. Mam tylko nadzieję, że takie osoby nie zdobywają preparatów z czarnego rynku, bo tego również jest w internecie bardzo dużo. Przy BMI powyżej 30 mówimy o chorobie otyłościowej. Przy nadwadze (BMI powyżej 25) lek można rozważyć, jeśli współistnieją problemy zdrowotne związane z nadmierną masą ciała. Liczy się ogólny stan metaboliczny organizmu (na przykład stłuszczenie wątroby, autoimmunologiczne zapalenia jak choroba Hashimoto czy obecność niedokrwistości). Nadmierna tkanka tłuszczowa jest bardzo aktywna metabolicznie. Podtrzymuje permanentny stan zapalny w organizmie. Szczególnie aktywna metabolicznie jest tkanka gromadząca się wokół narządów, w tym serca, dlatego wiąże się ona z większym ryzykiem zawału i innych zdarzeń sercowo-naczyniowych. Zmniejszenie jej ilości wyraźnie obniża to zagrożenie. Jestem zwolennikiem indywidualnego doboru terapii i bardzo dokładnego określenia celu. Nie chodzi wyłącznie o chudnięcie. Chodzi o nauczenie organizmu, jak ma później funkcjonować, potencjalnie także bez leku.

Co lekarz powinien wiedzieć o pacjencie, zanim wypisze pierwszą receptę? Czy wystarczy krótka konsultacja przez internet?

Absolutnie nie. Nigdy nie byłem zwolennikiem leczenia online. Pacjenta trzeba zbadać: przeprowadzić dokładny wywiad i badanie fizykalne. Musimy wiedzieć, jaki prowadzi tryb życia. Inaczej traktujemy osobę aktywną, która mimo ruchu nie może schudnąć, a inaczej kogoś pracującego zdalnie w domu, kto właściwie się nie rusza i zamawia jedzenie przez internet. Uruchomienie pacjenta i nauczenie go odpowiedniego sposobu odżywiania jest procesem. Lekarz musi znać zawód pacjenta, jego codzienność i współ-

eprasa.pl 1aaa4cacd7

istniejące choroby przewlekłe. Powinien przeprowadzić dokładny wywiad rodzinny. Wiedzieć o przebytym zapaleniu trzustki, kamicy, problemach z przewodem pokarmowym i występowaniu określonych nowotworów tarczycy w rodzinie. Nie wyobrażam sobie, że da się to odpowiedzialnie sprawdzić w formularzu wypełnianym przez internet w ciągu 15 minut. Musimy również znać stan wyjściowy pacjenta i wiedzieć, co potem kontrolować. Nie można podać leku ot tak, bez diagnostyki.

Moja znajoma powiedziała mi, że aby otrzymać receptę, musi zrobić następujące badania: z krwi glukoza, kreatynina, ALT, TSH, AST, lipidogram, morfologia. Co Pan na to?

To zdecydowanie za mało. W naszej klinice zawsze najpierw kwalifikujemy pacjenta. Nie podajemy leku tylko dlatego, że ktoś go chce przyjmować. Wykonujemy: morfologię, ALT, AST, GGTP – żeby ocenić wątrobę i drogi żółciowe, a także lipazę i amylazę, które mówią nam o trzustce. Sprawdzamy gospodarkę węglowodanową – cukrową; wykonujemy doustny test obciążenia glukozą (OGTT) z oznaczeniem nie tylko glukozy, lecz także insuliny. Sama krzywa cukrowa, bez badania insuliny, nie daje żadnej informacji o jej wydzielaniu. Badamy też lipidogram, stężenie witaminy D3, żelaza, ferrytyny, kwasu foliowego, CRP, sodu, potasu, magnezu, wapnia i fosforu. Sprawdzamy również hormony tarczycy i TSH, a w razie potrzeby przeciwciała przeciwtarczycowe w trzech klasach. Wiele osób nie wie, że ma chorą tarczycę. Człowiek jest całością, nie można wyjąć jednego narządu i leczyć go w oderwaniu od reszty. Kiedyś usłyszałem od pewnego lekarza specjalisty, że interesuje go pacjent tylko od pasa w górę, bo wyłącznie tę część leczy. Absolutnie się z takim podejściem nie zgadzam.

Kto w ogóle nie powinien przyjmować tych leków, a kto wymaga szczególnej ostrożności?

U 10 procent pacjentów te leki po prostu nie działają. Znaczenie mogą mieć między innymi uwarunkowania biologiczne i oporność genetyczna. Nie powinno się również męczyć leczeniem osób, które mają zaznaczone skutki uboczne np.: niepowstrzymane wymioty, silne nudności albo bóle brzucha. Szczególnej ostrożności wymagają pacjenci cierpiący na przewlekłe zaparcia. Leki te spowalniają pracę jelit i mogą problem nasilać. Ostrożnie podchodzi się także do osób uzależnionych i nadużywających alkoholu. Nie znaczy to, że lek u nich nie działa, ale sytuacja wymaga szczególnego nadzoru.



FOT. GETTY IMAGES

Dr Adam Parfieńczyk: Nigdy nie byłem zwolennikiem leczenia online. Pacjenta trzeba zbadać: przeprowadzić dokładny wywiad i badanie fizykalne. Musimy wiedzieć, jaki prowadzi tryb życia

Jak chudnąć prawidłowo?

Średnio około kilograma tygodniowo, czyli mniej więcej cztery kilogramy miesięcznie. Szybsze tempo może być niebezpieczne. Największym zagrożeniem, o którym wszyscy dziś mówią, jest spadek masy mięśniowej. Mięśnie odbudować jest bardzo trudno. Kiedy ludzie sami zwiększają dawki, mogą tracić nie tylko tłuszcz, ale również mięśnie. Powstaje zjawisko „człowiek grubychudy". Osoba waży mniej, lecz nadal ma dużo tkanki tłuszczowej a o wiele za mało mięśni. Kolejnym typowym błędem jest zwiększanie dawki leku połączone z głodzeniem się. Nie wolno tego robić.

Jak często pacjent powinien kontaktować się z lekarzem? Czy comiesięczne wystawianie kolejnej recepty można już nazwać prowadzeniem leczenia?

Mogę opowiedzieć o schemacie, który wypracowaliśmy. Pierwsza wizyta nie może trwać 15 minut online. Musimy dokładnie porozmawiać z pacjentem, wyjaśnić mu wszystkie aspekty i powiedzieć, kiedy powinien zgłaszać: „Houston, mamy problem". Jeśli człowiek zostanie dobrze przygotowany, będzie wiedział, jak reagować. Po rozpoczęciu leczenia pierwszy miesiąc służy przestawieniu organizmu. Wykonujemy badanie lekarskie i badania dodatkowe, dobieramy lek, a po miesiącu prosimy o kontakt telefoniczny, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Pacjent mierzy obwody talii i bioder i mówi nam, jak się zmieniły. Drugi miesiąc służy obserwacji, jak organizm funkcjonuje na nowym poziomie metabolicznym. Około trzeciego miesiąca chcemy ponownie zobaczyć pacjenta. Kontrolujemy wówczas cholesterol, witaminę D, stężenie żelaza i inne wcześniej nieprawidłowe wyniki. Utajony niedobór żelaza jest u pacjentów z otyłością dość częsty. Trzeba także uzupełniać elektrolity i witaminy, jeśli rzeczywiście ich brakuje. Szczególnie kobiety zauważają osłabienie i nadmierne wypadanie włosów, gdy zaczynają jeść mniej. Po co mają się z tym męczyć i źle czuć we własnej skórze, skoro można temu przeciwdziałać?

Jeśli już Pan o tym wspomniał, to powiedzmy o tych działaniach niepożądanych. Na co trzeba by się przygotować?

Przede wszystkim trzeba się przygotować na dolegliwości ze strony przewodu pokarmowego: nudności, czasem wymioty, zgagę i niewielkie bóle brzucha. Wynika to z tego, że przejście pokarmu przez żołądek i jelita jest wolniejsze, więc jedzenie dłużej zalega.

Jeżeli zadbamy o odpowiednią ilość białka i ruch, możemy ochronić mięśnie?

Tak, potrzebne są zarówno odpowiednia ilość białka, jak i właściwie dobrany ruch. Naszym celem jest zmniejszenie masy tkanki tłuszczowej, a nie mięśni. Pacjenci prowadzeni prawidłowo wcale nie muszą zmagać się z sarkopenią.

Życie uczy, że za wszystko w jakiś sposób płacimy. Działania niepożądane są ceną, którą trzeba zapłacić za skuteczne leczenie?

Niekoniecznie i zdecydowanie nie u wszystkich. Pozwolę sobie na żart, że czasem jedyną ceną, jaką płacimy w ciągu roku za leczenie, są pieniądze – od dziesięciu do nawet trzydziestu tysięcy złotych za kurację. Jeżeli leczenie jest prowadzone prawidłowo to, nie spotkałem się z tym, żeby musiało ono w perspektywie źle wpływać na funkcjonowanie organizmu. Czytam czasem w internecie, że te leki powodują nowotwory... To bzdura. Jedyny wyjątek to rdzeniasty rak tarczycy. Tak samo mówi się o nasilaniu depresji. Nie potwierdzają tego dotychczasowe analizy; niektóre badania pokazują wręcz przeciwny kierunek.

Czytam jednak również o obniżeniu nastroju podczas terapii.

Spadek nastroju może mieć związek z utratą dotychczasowej nagrody. Jeżeli człowiekowi uzależnionemu od alkoholu odbierzemy butelkę, również może mieć obniżony nastrój. Tutaj zmniejsza się ilość jedzenia, czyli czegoś, co wcześniej sprawiało radość. To może być przejściowe. Trzeba jednak obserwować pacjenta, sprawdzić także jego ogólny stan zdrowia i ewentualne niedobory, między innymi witaminy D.

Nowoczesne leczenie otyłości stanie się przywilejem zamożnych? Elita będzie szczupła i zdrowa, a ludzie, których nie stać na leki, pozostaną ze swoją chorobą?

Takie głosy pojawiają się w internecie. Istnieje jednak zjawisko „klifu patentowego". Kiedy wygasa patent na substancję, mogą wejść odpowiedniki, zwykle znacznie tańsze od leku oryginalnego. Taki proces zaczyna obejmować starsze preparaty, na przykład liraglutyd. W przypadku semaglutydu również trwa już walka patentowa i pojawiają się konkurencyjne produkty, między innymi w Chinach. Jeśli na rynek wejdą odpowiedniki, ceny powinny spaść. Nie dotyczy to od razu najnowszych leków. Jeżeli nowy preparat świetnie działa, firma chce na nim jak najwięcej zarobić. Tak było z tirzepatydem i podobnie zapewne będzie z retatrutydem. Jestem jednak optymistą. Kiedy pojawią się kolejne, skuteczniejsze substancje, producenci starszych leków będą musieli obniżać ceny, żeby nadal je sprzedawać. Oczywiście zawsze będzie tak, że jeden pacjent „ pojedzie szybciej Ferrari, a drugi wolniej Syreną Bosto" byleby skutecznie. Zapewne pozostanie grupa osób, których nie będzie stać na terapię. Analogi GLP-1 nie muszą jednak wiecznie kosztować tyle co dziś.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Dr n. med. Adam Parfieńczyk

Specjalista chorób wewnętrznych i medycyny nuklearnej, ordynator Klinicznego Oddziału Chorób Wewnętrznych i Endokrynologii Szpitala Wolskiego w Warszawie. Adiunkt Uczelni Łazarskiego. Doktor nauk medycznych z dziedziny hematologii. Autor ponad 76 publikacji naukowych.

eprasa.pl 1aaa4cacd7

WSPOMNIENIE

„Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że cię kocham”. Staszku, tak bardzo będzie smutno bez Ciebie...

Kilkanaście lat temu, siedząc nad czymś bezalkoholowym (ja) i alkoholowym (Stachu), zaczęliśmy gadać o tym, że się starzejemy, że coraz więcej wspólnych znajomych odchodzi na tamten świat. Staszek mi wtedy powiedział: „Mógłbym umrzeć, ale mi się nie spieszy. Bo nikt z moich znajomych nie wrócił z tamtej strony, żeby powiedzieć, jak tam jest dobrze”. Mam nadzieję Staszku, że w niebie jest Ci dobrze. Bo to, że taki cudowny człowiek jak Ty do nieba poszedł, to jestem pewien na 100 procent. Ba! Na 202 procent!

Robert Migdał

Stanisław Szelc. Satyryk. Kabareciarz. Autor tekstów. Filar kultowego Studia 202. Gwiazda Kabaretu Elita. Sławę przyniosły mu audycje „Chłop i baba”, „Rycerze”, „Z pamiętnika młodej lekarki”. Oj, długo by wymieniać... To tak oficjalnie, encyklopedycznie, zawodowo.

Ja miałem to szczęście poznać go wiele, wiele lat temu. Prywatnie.

Ta znajomość była cudowna, bo Staszek był wulkanem ciętych ripost, strzelał żartami i arcyciekawymi opowieściami z tak wielką łatwością, jak innym przychodzi oddychanie, a po spotkaniu z nim zawsze mnie bolał brzuch ze śmiechu.

Zaskakiwał mnie wiele razy.

Na przykład telefonował i mówił: „Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że cię kocham. Bo jak ktoś wie, że jest kochany, to ma dobry dzień. No to cześć”. I się rozłączał.

Albo dzwonił i mówił: „Żebyś miał dobry dzień, to ci opowiem taki dowcip”. Po czym raczył mnie żartem – najczęściej jakimś sprośnym – i się rozłączał.

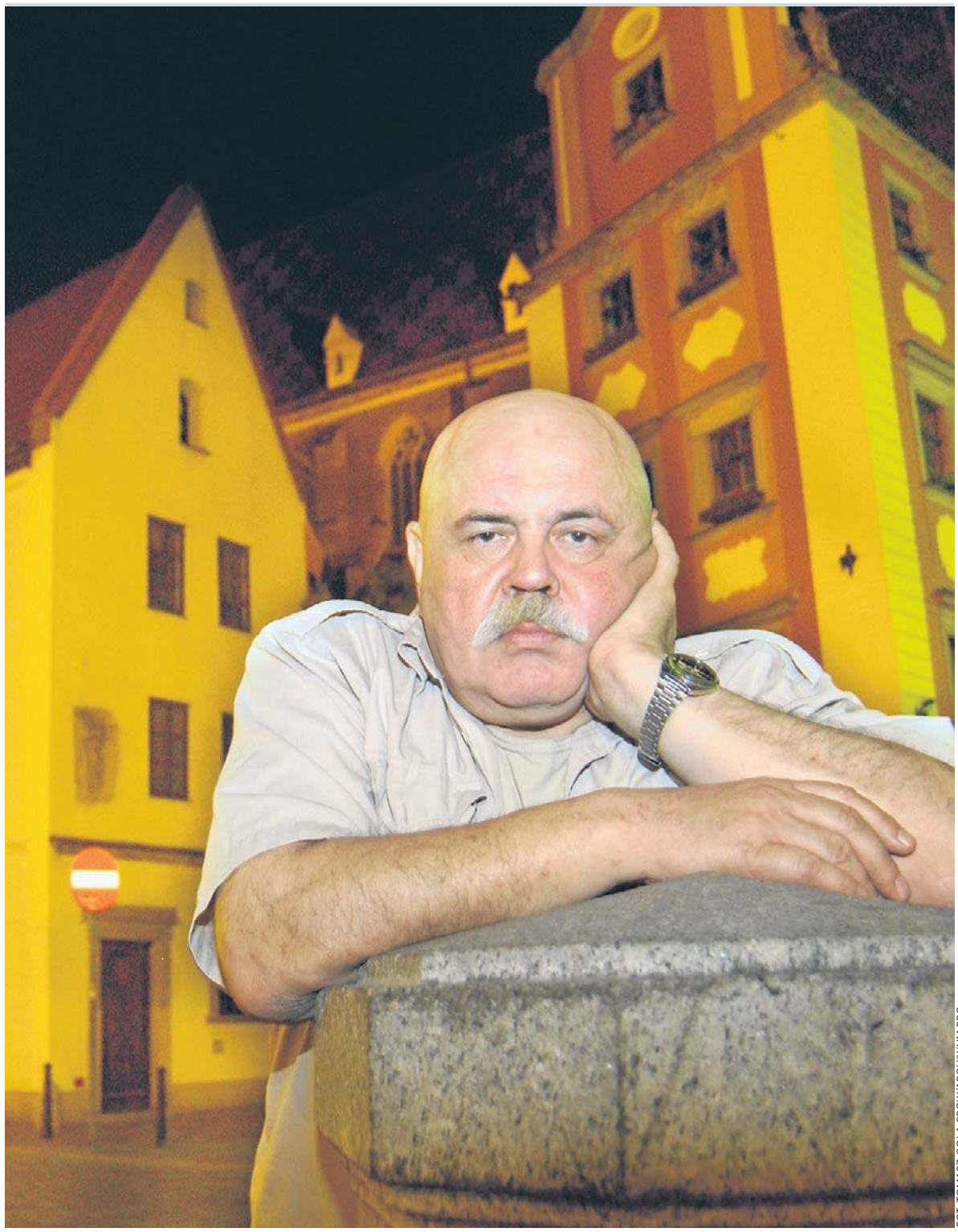
Kiedyś zaskoczył mnie bardzo. Zadzwonił: „Co robisz w weekend? Może byśmy w góry pojechali?”.

Pomyślałem, że zwariował: ja gruby, z dużą nadwagą, a i Staszkowi kilogramów nie brakowało. Ale – zaciekawiony co dalej – się zgodziłem.

W sobotę podjechał pod mój dom i zabrał mnie na wycieczkę. W Karkonosze pojechaliśmy. Cóż to była za wycieczka po górach!

Po pierwsze – nie zrobiliśmy ani jednego kroku po górskich szlakach. Docieraliśmy tylko tam, gdzie można było podjechać/wjechać samochodem. Wysiadaliśmy z auta, oddychaliśmy pełną piersią świeżym powietrzem, podziwialiśmy widoki i jechaliśmy dalej.

Po drugie – odwiedzaliśmy ulubione górskie knajpy Staszka, w których kosztowaliśmy, polecane i wypróbowane przez niego, lokalne smakołyki.



FOT. TOMASZ GOLA SPGW/ARCHIWUM PPG

Stanisław Szelc w liceum myślał, że będzie historykiem. Potem dostał się do szkoły aktorskiej

Taką wyprawę w góry to ja rozumiem!

Radził mi wiele razy. Mądrze. Bo to mądry człowiek był.

- Powiedz Pani Migdałowej, swojej żonie: mężczyznę trzeba traktować jak psa!

- Jak psa?

- No tak: dobrze karmić, głaskać i czasami na noc wypuszczać...

Staszek, jak sam mówił, prowadził osiadły tryb życia, chociaż miał cygańską naturę.

„Mój ojciec był z górali podhalańskich, moja mama Podolanka. Jak wiadomo, przez Podole przetaczały się hordy Tatarów, Turków, Rosjan, Kozaków i cholera wie czego jeszcze i pewnie ja mam krew stepową właśnie z Podola. To powoduje, że jestem takim duchem niespokojnym” - opowiadał mi.

Urodził się w Kazachstanie 29 listopada 1942 roku, a że była wojna, która się zapowiadała na długoletnią, jego mama nie chciała, żeby kiedyś w przyszłości poszedł na front.

- Dzięki temu, że w Związku Radzieckim był bałagan, mama poszła i mnie przepisała, że jestem urodzony 2 stycznia 1943 roku. Ja to teraz wykorzystuję rodzinnie, bo dwa razy obchodzę urodziny. I pal sześć imprezę! Dwa razy są prezenty! One są co prawda skromne, ale wolę dwa skromne prezenty niż jeden duży - wspominał Staszek.

Wychowywał się w domu kobiet: mama i dwie siostry. Ojciec zginął, brat poszedł jako młody chłopak z Andersem i zniknął w świecie - dopiero po latach się odnalazł w Anglii - więc całe życie w domu kobiet, a potem z tego domu żona go przejęła.

- Mam ogromny szacunek dla kobiet, bo wiele im w życiu zawdzięczam - mówił mi.

Po powrocie ze Związku Radzieckiego najpierw przez rok mieszkał z rodziną w Miliczu. Całe życie podkreślał, że jest Miliczaninem, choć...

eprasa.pl 1aaa4cacd7

o mały włos życia tam nie stracił. Niewiele by brakowało, by się utopił w Baryczy.

- Miałem 7 lat i idąc przez rzekę, trafiłem - bo ja jestem dość gapiowaty - na jedyne głębokie miejsce pod wodą. Tam widocznie pocisk spadł w czasie wojny. I się zacząłem topić, bo ja jako dziecko stepów kazachstańskich nie umiałem oczywiście pływać. Jakimś jednak cudem się uratowałem - opowiadał mi.

Potem był Wrocław. Ukochane przez niego miasto.

Choć całe dorosłe życie był artystą przez wielkie „A", niezbyt miło wspominał swoje pierwsze występy w latach szkolnych: „Ku mojej wściekłości, zmuszano mnie do artystycznych popisów. To ostatnie zajęcie było mi szczególnie nienawistne i tylko szantaż w postaci groźby obniżenia i tak mizernych ocen przymuszał mnie do bezmyślnego klepania tekstów".

W liceum myślał, że będzie historykiem. Bo miał znakomitą historyczkę. Potem dostał się do szkoły aktorskiej, ale jego mama powiedziała, że to zły pomysł.

- A ja się mamy bardzo słuchałem. Bo ojciec zmarł, jak byłem niemowlęciem i mama była dla mnie autorytetem absolutnym, więc po terminie poszedłem zdawać na uniwersytet. Zrobiłem takie kulki z papieru: na jednej było napisane rusycystyka, na drugiej polonistyka, a na trzeciej historia. Sięgnąłem do tyłu i wyciągnąłem polonistykę. Studiowałem ją 10 lat.

Skończył. A oprócz tego jest eksternistycznie aktorem. U samego wielkiego Aleksandra Bardiniego zdał egzamin.

- W życiu nie przeżyłem takiej tremy, bo na dodatek w komisji siedzieli moi znajomi: Jurek Dobrowolski, Wojtek Młynarski i parę innych osób, a ja przed nimi musiałem udowodnić, że jestem jakimś tam aktorem. To było koszmarne przeżycie. Wszystko mi pozasychało, nie tylko w ustach, ale i w uszach, rękach, a na plecach miałem zimny i gorący pot. Wtedy nas siedmiu zdawało i tylko ja zdałem. Przyznam się szczerze, że to moje zdawanie fatalnie wyglądało. Myślę, że zdałem dzięki Bardiniemu, u którego wcześniej zdawałem egzamin teoretyczny i mi dobrze poszło. Jednak część praktyczna poszła mi makabrycznie. Ja się potem strasznie wstydziłem, bo oni mi chyba z łaski dali ten dyplom i tylko dlatego go do dzisiaj mam – opowiadał mi przed laty.

Na początku artystycznej kariery trafił do kultowego, wrocławskiego teatru Kalambur, jednak nie na scenę, tylko pod nią, do piwnicy.



Staszek Szelc z Leszkiem Niedzielskim i Jerzym Skoczylasem

Był tam... dozorcą, który palił w piecu.

- Co rusz wylatywałem ze studiów za ewidentne lenistwo, bo nie zdawałem egzaminów, a że z czegoś trzeba było żyć, to Bogusław Litwiniec, szef Kalambura, dał mi wtedy pracę takiego stróża jak z serialu „Alternatywy 4". Byłem palaczem bardzo zainteresowanym tym, co się dzieje na górze, w teatrze. I tak powoli, powoli, wlazłem na górę, a że permanentnie nie dogrzewałem moich kolegów, bo nie byłem zawodowym palaczem, więc mnie chyba z rozpaczy wciągnęli na górę, żebym już przestał palić w tym piecu. Potem już wsiąkłem w ten teatr. Nawet w nim pomieszkiwałem - wspominał.

O swoich początkach artystycznej drogi w teatrze Kalambur pisał: „Nie byłem specjalnie rozgarnięty, ale instynktownie czułem, że mam szczęście uczestniczyć w czymś szczególnym, toteż kiedy mnie, biednemu lumpenproletariuszowi, zaproponowano jakiś nieistotny epizod sceniczny, myślałem, że ktoś z kalamburowej wierchuszki zwariował".

Był szalenie skromnym człowiekiem: na każdym kroku podkreślał, że to inni są cudowniejsi, lepsi, zdolniejsi.

- Pod pozorami zuchwałości jestem introwertyczny. Może nie tyle jestem skromny, co staram się nie pchać na pierwszy plan - mówił i dodawał: - Mnie bardzo krępuje kontakt z ludźmi i powoduje, że się troszkę gubię, a z racji wykonywanego zawodu muszę od czasu do czasu „świecić twarzą" i wtedy gram, że jestem taki odważny.

Był domatorem, a ze swojej nory (jak mówił o pokoiku w mieszkaniu na ul. Kiełbaśniczej - uroczym, pełnym książek i durnostojek i durnoleżek) wychodził spotykać się do ulubionej (już nieistniejącej) kawiarni „Literatka" w Rynku.

Mówił: - Jestem smutnym domatorem, a na scenie wesołym, a nawet przygłupim - takie role mi przypisują. Jednak się nie przejmuję, bo pocieszył mnie przed laty Andrzej Waligórski, twórca Studia 202. Powiedział mi: „Wiesz co, Stasiek, ty się nie przejmuj. Idiotów mogą grać ludzie tylko bardzo zdolni". No i gram tego idiotę. Niekiedy mówię rzeczy poważne, ale wyglądam, jak wyglądam, więc odbiór mojej osoby jest taki, jaki jest - tłumaczył.

Stanisław Szelc zmarł w tym tygodniu. Miał 83 lata.

Staszku, strasznie będzie Ciebie brak...

REKLAMA 0111586919



eprasa.pl 1aaa4cacd7

SPOŁECZEŃSTWO

Pokolenie Alfa. Samotne „dzieci ekranów i AI”?

Pokolenie Alfa, czyli 13-16-latki, kolejny tydzień są na ustach wszystkich. To za sprawą dość przygnębiającego raportu Fundacji Półtorej Minuty. Czy faktycznie to samotne, rozmawiające z chatbotami „dzieci smartfonów” i sztucznej inteligencji? Chyba nie jest tak źle

Małgorzata Oberlan

Raport „Alpha Insights” to owoc pierwszego polskiego badania poświęconego najmłodszemu pokoleniu nastolatków. Chodzi o osoby urodzone po 2010 roku, czyli obecne młodsze nastolatki (13-16 lat).

Autorzy – Fundacja Półtorej Minuty, zajmująca się specjalnie tym pokoleniem właśnie – połączyli pogłębione badanie jakościowe z analizą blisko 70 krajowych i zagranicznych badań. Jak sami podkreślają, ich część jakościowa (wywiady z nastolatkami) nie jest badaniem reprezentatywnym, ale pozwala usłyszeć głos młodych.

– Jak przy każdym takim raporcie, byłabym ostrożna przy jego interpretacji. Bezsprzecznie jednak „Alpha Insights” ma sporo trafnych tropów. Alfy to nastolatki, które patrzącym z boku dorosłym wydają się samotne i zanurzone tylko w smartfonach. Tymczasem one same uważają, że mają „mnóstwo znajomych”. Tyle że komunikują się z nimi, korzystając z wszelkich możliwych „protez”, a rzadziej w realu. Mogą wcale nie wychodzić z domu – mówi Monika Kaźmierczak, doświadczona psycholożka z Torunia, twórczyni Centrum Rozwoju i Terapii, a prywatnie – mama trzynastoletniej Alfy.

Alfy tłumaczą dorosłym: nie róbcie diabła z ekranu i internetu

Raport sporo miejsca poświęca temu, co dorosłych tak niepokoi, intryguje. „Pokolenie ekranów” i „iPad kids” – tak nie tylko w Polsce, ale i Europie mówi się o tym pokoleniu. Często nie tylko z troską, ale i przerażeniem. Widok dzieciaków zanurzonych w telefonach albo samotnie wysiadujących godzinami przed innym ekranem to dla wielu dorosłych symbol pokolenia Alfa.

Tymczasem z raportu wynika, że całkowicie naturalne dla 13-16-latków narzędzia i środowisko cyfrowe to żaden problem. Po prostu to świat, w którym się rodzą i dorastają (sami sobie go nie zafundowali). Identycznie jak komunikatory, którymi się posługują. Dorosłym znacznie trudniej dostrzec presję, którą nastolatek nosi ze sobą przez cały dzień. Autorzy raportu wskazują, że problemy Alf nie sprowadzają się do technologii. Zresztą dane przywołane przez nich podważają kilka popularnych stereotypów. Reprezentatywne polskie badanie EU Kids Online 2026 wykazało, że 92,8 proc. uczniów w wieku 10-16 lat nie zgłasza ani jednego nasilonego objawu problematycznego korzystania z internetu!

To co jest ich problemem? „To pokolenie cudzych oczekiwań” – piszą autorzy raportu. Cytują też Alfy, z którymi rozmawiali. Dzieci frustrują oczekiwania rodziców i szkoły, dotyczące ocen. Cierpią z powodu zaburzonych relacji w rodzinie. Boją się podejmowania decyzji i narzekają, że o swojej przyszłości (co robić dalej, gdzie się uczyć i potem pracować) muszą decydować, zanim odkryją, kim są i czego chcą naprawdę.

Telefon? Internet? Nastolatkowie proszą dorosłych właśnie o to, by nie sprowadzać wszystkiego do „tych strasznych ekranów”. Ich codzienność to także ogromna presja edukacyjna czy problemy z relacjami.

Psycholog z Torunia: „Boją się, że AI zabierze im pracę i posady”

„Dzieci sztucznej inteligencji” – to kolejne określenie na Alfy, powtarzane w Polsce i na świecie. Już choćby z badań przeprowadzonych w Wielkiej Brytanii wynika, że co ósmy młodszy nastolatek deklarował, że rozmawia z AI, bo nie ma z kim pogadać. Z polskich badań zaś wynika, że

REKLAMA 0011578441

Gminna Spółdzielnia
Samopomoc Chłopska w Kopanicy

WYNAJMIE:

- **pomieszczenia magazynowe o łącznej powierzchni 220 m² wraz z pomieszczeniami biurowo-socjalnymi. Nieruchomość znajduje się w Kopanicy przy ulicy Zbąszyńskiej 40**
- **Lokal znajdujący się w Kopanicy przy ulicy Ks. J. Poniatowskiego 45 (były sklep LEWIATAN) o łącznej powierzchni ok. 330 m²**

Informacja: 509 309 459

REKLAMA 0011583985



REKLAMA 0011586728

GOŚ.6831.69.2026.DSG Poczesna, dnia 18.09.2026 r.

Informacja
o zamiarze wszczęcia z urzędu postępowania administracyjnego
w sprawie podziału nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym

Zgodnie z art. 97a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r.
o gospodarce nieruchomościami (t.j. (Dz.U. z 2026 r. poz. 399)

Wójt Gminy Poczesna

informuje o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie podziału nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym oznaczonej w rejestrze ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 109 o powierzchni 1,2133 ha, położonej w obrębie Sobuczyna, Gmina Poczesna, powiat częstochowski, województwo śląskie, dla której nie jest prowadzona księga wieczysta.

Podział ma na celu realizację roszczeń w oparciu o przepis art. 73 ustawy z dnia 13 października 1998 r. Przepisy wprowadzające ustawy reformujące administrację publiczną (Dz.U. z 1989 r. Nr 133 poz. 872 z późn. zm.). Wydzielona działka nr ewid. 109/5 stanowi pas drogi powiatowej nr 1054 S relacji „Częstochowa – Nierada – Rudnik Mały”.

Podział prowadzony w trybie art. 95 pkt 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2026 r. poz. 399).

Wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości, aby **w terminie 2 miesięcy** od dnia podania do publicznej wiadomości niniejszego ogłoszenia zgłosiły się do Urzędu Gminy Poczesna z siedzibą ul. Wolności 2, 42-262 Poczesna, pok. 16.2 i wykazały swoje prawa do ww. nieruchomości.

Po upływie tego terminu zostanie wszczęte z urzędu postępowanie w sprawie podziału ww. nieruchomości i wydana decyzja zatwierdzająca podział nieruchomości.

Niniejsze ogłoszenie podlega opublikowaniu na tablicy ogłoszeń w miejscowości Poczesna, siedzibie UG Poczesna, na stronie internetowej UG, BIP urzędu, a także w prasie o zasięgu ogólnopolskim.

Wójt Gminy Poczesna
Artur Sosna

eprasa.pl 1aaa4cacd7

dzieci 9-14 lat, kierujące pytania do AI, dotyczące potrzeb psychicznych, mają niższy dobrostan niż te, które są w domu pytane o codzienne sprawy.

Co ważne, młodzi uczestniczący bezpośrednio w „Alpha Insights" byli wobec powierzania AI emocji raczej sceptyczni. Część dobrze rozumie, że za chatbotem nie stoi prawdziwa relacja z drugim człowiekiem.

– Mimo wszystko wielu z nich rozwiązania problemów emocjonalnych oczekuje od AI właśnie. Tak wynika też z naszych doświadczeń – mówi Monika Kaźmierczak, doświadczona psycholożka z Torunia, twórczyni Centrum Rozwoju i Terapii w tym mieście, które trzeci rok bezpłatnie służy wsparciem nastolatkom właśnie (13-18 lat), ich rodzicom i nauczycielom. Bezpłatnie, profesjonalnie i nie tylko w Toruniu, ale też w Kujawsko-Pomorskiem.

Sztuczna inteligencja zaprząta głowy Alf z różnych powodów. – Przekonujemy się o tym na wiele sposobów. Ostatnio choćby podczas Toruńskich Dni Dialogu, na których AI stała się głównym tematem dyskusji podczas spotkania z nastolatkami. Wybrzmiał z ich głosów strach przed tym, że AI zabierze im w przyszłości pracę i posadę – relacjonuje Monika Kaźmierczak.



FOT. CENTRUM ROZWOJU I TERAPII

Monika Kaźmierczak

Jak Alfy mają sobie z tą AI radzić? Centrum Rozwoju i Terapii w Toruniu także w tym obszarze służy pomocą. Prowadzi nie tylko porady psychologiczne i terapeutyczne dla nastolatków, ale też dla ich rodziców, oraz warsztaty i szkolenia dla nauczycieli nastolatków. Zaprasza regularnie na spotkania ze specami od AI, środowiska cyfrowego, relacji i emocji.

– Zapotrzebowanie na takie fachowe, ale bezpłatne wsparcie jest ogromne. Krócej na spotkania czekają uczestnicy naszego programu „DobreStany", dedykowanego uczniom szkół podstawowych (klasy 6-8) i ponadpodstawowych oraz ich nauczycielom i rodzicom z Torunia, bo 2-3 tygodnie. Listy oczekujących z całego regionu natomiast, uczestniczących w naszym drugim programie („Rodzina w Centrum"), liczą sobie setki nazwisk – mówi Monika Kaźmierczak.

Nie buntują się, bo są przygnębieni. Zła ocena psuje im cały dzień

Wracając do samego pokolenia Alfa i raportu, trzeba zaznaczyć, że jego przygnębiający wydźwięk to zasługa konstatacji, że „Alfy nie myślą o buncie". Z cytowanych badań wynika, że to pokolenie bardziej żyje pod presją, w rozmaitych obawach i przygnębieniu, niż w naturalnej dla młodych potrzebie rewolucjonizowania świata.

Gdy badacze pytali nastolatków o samopoczucie, dwa źródła napięcia pojawiały się szczególnie często: relacje z najbliższymi oraz szkoła. Prawie połowa uczestników wskazywała, że to konflikty z bliskimi są dla nich silnym źródłem napięcia i mogą wpływać na samopoczucie przez cały dzień. Podobna część mówiła o frustracji spowodowanej złymi ocenami. Szczególnie gdy nie odpowiadały one wysiłkowi włożonemu w naukę.

– I to w moim odczuciu są kolejne wątki ponadczasowe, uniwersalne dla każdego chyba pokolenia dorastających nastolatków. Podobnie jak pytania o to, czy sobie poradzę jako dorosły w tym świecie, czy sprostam oczekiwaniom etc. Oczywiście, pokolenie Alfa dorasta w innym otoczeniu (choćby technologicznym) niż jego poprzednicy, ale wbrew pozorom pewne sprawy pozostają niezmienne – podkreśla psycholożka.

Co mówią młodzi?

Wielu czytelników raportu „Alpha Insight" najbardziej zainteresowały nie tyle analizy badań już przeprowadzonych w Polsce i na świecie, co głos polskich Alf. Ten, który jest efektem badań jakościowych Fundacji Półtorej Minuty. Jakie najważniejsze wnioski z nich wynikają?

Nie chcą być sprowadzani do telefonu. Poza światem cyfrowym mają przyjaźnie, zainteresowania, plany i własny sposób patrzenia na rzeczywistość. Chcą, aby dorośli próbowali zrozumieć warunki, w których dziś dorastają, zamiast oceniać ich wyłącznie przez doświadczenia poprzednich pokoleń.

Szkoła zajmuje ogromną część ich życia. Nauka i obowiązki szkolne pochłaniają czas i energię, których później brakuje na hobby, sport czy spotkania z bliskimi.

Źródłem napięcia nie jest wyłącznie internet. Nastolatki wskazują przede wszystkim konflikty z bliskimi, oceny, presję szkolną i obawy związane z przyszłością. Z trudnymi emocjami częściej radzą sobie przez sport, hobby, film czy odwracanie uwagi niż przez rozmowę o tym, co czują.

Przyszłość oznacza dla nich niepewność. Za szczególnie ważne kompetencje uznają elastyczność, krytyczne myślenie i komunikację.

Absolutnie najcenniejszy wniosek z raportu może być bardzo prosty: zanim dorośli zaczną diagnozować pokolenie Alfa, warto je pytać i wysłuchać. Smartfon jest częścią ich świata, ale nie wyjaśnia wszystkiego. Poza szklanym ekranem są relacje, szkoła, presja, marzenia i pytanie o przyszłość.

©℗

REKLAMA 0211577956



eprasa.pl 1aaa4cacd7

GWIAZDA TYGODNIA

Maja Kleszcz: Również w muzyce popularnej warto szukać jakości i wartości

Kiedy zadebiutowała, nazywano ją „polską Amy Winehouse". Potem udowodniła jednak, że ma własny styl. Właśnie ukazała się jej nowa płyta – „Nieklikalność". W rozmowie z nami Maja Kleszcz zdradza, dlaczego zdarza się jej płakać, wykonując niektóre pochodzące z niej piosenki

Paweł Gzyl

Cztery lata temu dostałaś Fryderyka za płytę „B.L.ues", masz też na swym koncie mnóstwo innych nagród i nominacji. Do tego każdy twój album zbiera same entuzjastyczne recenzje. Jak to się robi?

Nie wiem, czy jest na to uniwersalna recepta. Każdy artysta ma w sobie jakieś nienasycenie, mimo odnoszonych sukcesów. I tak musi być – żeby ten głód był ciągle żywy w nas. Bez niego nie byłoby rozwoju. Widzę to z takiej perspektywy.

Jak podsycasz w sobie to nienasycenie?

Na pewno nie robię tego w intencjonalny sposób. To samo się we mnie żarzy cały czas. Moja praca rozkwita dzięki kolejnym impulsom pomysłów. Ja zawsze muszę najpierw zapalić się do realizacji fajnej idei, żeby miało to finalnie swój happy end w postaci prestiżowych nagród czy pięknych recenzji. Za każdym razem jest to zetknięcie się z jakimś wyzwaniem. Dlatego każda moja płyta ma swój koncept i jest zamkniętą opowieścią. Staram się też nie powtarzać. To powoduje, że mam w sobie głód artystycznych wrażeń i ciągle sięgam po coś nowego.

„Nieklikalność" to pierwsza od ośmiu lat twoja płyta z autorskim i premierowym materiałem. Zatęskniłaś za taką twórczością?

Płyta jest napisana i skomponowana przez mojego męża i artystycznego partnera – Wojtka Krzaka. Zaczęło się od naszej dyskusji na temat odnajdywania się we współczesności. Oboje jesteśmy z natury osobami, które odczuwają nostalgię za tym, co było piękne, wartościowe, ale już minęło. Dlatego nasza twórczość często nawiązuje do szlachetnych wzorów z przeszłości, choćby dawnych ideałów polskiej piosenki. Tym razem wpadliśmy na pomysł, aby stworzyć osobistą płytę, ale posłużyć się jak najbardziej współczesnymi rozwiązaniami. I Wojtek podjął to wyzwanie: napisał piękne teksty i skomponował muzykę, które bardzo mnie zainspirowały.

Na wydanej osiem lat temu „Odysei" eksperymentowałaś z elektroniką w stylu lat 80., tym razem powracasz do akustycznych i żywych brzmień. To wśród takich dźwięków czujesz się najlepiej?

To wszystko zależy od założeń danego wyzwania. Czasem była to konwencja kwintetu jazzowego, jak na płycie „Osiecka de Luxe" z 2019 roku. Po prostu, jeśli coś jest interesujące, to się tam wybieramy. Ale faktycznie znaczna część mojego repertuaru jest zagrana na akustycznych instrumentach. Są więc mi one bardzo bliskie. Ciekawią mnie jednak również próby zmierzenia się z czymś, co jest nowe czy nawet futurystyczne, bo jest to ożywcze. Jeśli coś robi się 25 lat, tak jak ja, to potrzeba takich bodźców i zauroczenia co chwilę czymś innym.

„Nieklikalność" przynosi zaskakująco melodyjne piosenki – większość refrenów od razu wpada w ucho. Dobry pop nie jest zły?

Oczywiście. Zawsze uważałam, że wartościowy pop nie oznacza niczego złego. Bo to coś, co trafia do wielu ludzkich serc, a nie do wąskiego grona słuchaczy. To wielka sztuka zrobić coś bardzo komunikatywnego, z czym masy odbiorców są w stanie się utożsamiać. Stąd nie widzę popu jako czegoś pejoratywnego. Choć niestety trudno dziś znaleźć dobrą jakość w całym tym zalewie nijakiej muzyki. Ale przy taki szybkim tempie produkowania trudno coś takiego osiągnąć. Kiedy nagrywaliśmy w 2010 roku „Radio Retro", mówiliśmy z Wojtkiem o muzyce przeprodukowanej, o układaniu bezdusznych aranżacji w komputerze, a dzisiaj te zjawiska mają swoje apogeum. Trudno się przed tym obronić, ale warto również w muzyce popularnej szukać jakości i wartości.

Piosenki z „Nieklikalności" to niby pop, ale słychać tu też silne echa innych gatunków muzycznych. Gdzie są źródła, w których bije serce twojej muzyki?

Często odnoszę się do klasycznych gatunków muzyki rozrywkowej, bo nasłuchałam się jej, dojrzewając jako muzyk. Lubię sięgać do dobrych wzorców, które są dla mnie drogowskazami. Bardzo chętnie słucham mistrzów z przeszłości, bo to mnie wzmacnia i wyznacza kierunek rozwoju, pozwala nie poddawać się, tylko przemycać do tej współczesności rzeczy, które uważam za ciekawe.

Tytuł płyty „Nieklikalność" odnosi się do stanu, w którym odcinamy się od internetu, komputera czy laptopa. Czujesz się przytłoczona tym cyfrowym światem?

Jestem przykładem osoby opornej wobec tego cyfrowego świata. (śmiech) Ale i tak odczuwam to przytłoczenie. Kilka lat wstecz nie miałam z tym takiego problemu. Dziś częściej się łapię na tym, że w wolnej chwili sięgam po telefon, scrolluję i przeglądam wpisy. Staram się jednak zauważać to zjawisko, kontrolować je i zrozumieć jego mechanikę, to, dlaczego poświęcam mu swój czas. Stąd często mam poczucie wywieranej presji, tzw. FOMO, co jest związane z moim życiem zawodowym, z tym, że jego cząstką jest obecność w mediach społecznościowych. Oczywiście nie deklaruję tu całkowitego odcięcia się od wirtualnego świata, jednak „Nieklikalność" jest zachętą do wolności wyboru, do wolności od tej nadmiernej presji wizerunku, od tego strachu, generowanego przez serwisy informacyjne, któremu poddajemy się w sposób bezwładny i stajemy się wobec niego bezradni.

Jaki masz najlepszy sposób na odcięcie się od cyfrowego świata?

Mam dużo pracy, więc siłą rzeczy nie mam za wiele czasu na social media. (śmiech) Ostatnio patrzyłam na swą aktywność w telefonie i okazuje się, że jest ona dosyć nikła, bo jestem bardzo zajęta. Ale oczywiście, kiedy mam wolną chwilę, zaczyna się śledzenie muzycznych nowości czy innych tego typu treści. Ostatnio zauważyłam, że moja aktywność performatywna w teatrze bardzo mnie odcina od wirtualnego świata. Bo teatr to sztuka, która nie jest rejestrowana, wydarza się w danym momencie, biorą w niej udział tylko te osoby, które kupiły bilet i spotykają się w jednym czasie i przestrzeni. Bardzo mnie to uziemia i pokazuje, co jest istotne: realny, a nie wirtualny kontakt z odbiorcą. Jest to dla mnie bardzo dobry sposób na powrót do rzeczywistości. A zdrowo jest żyć realnymi wydarzeniami, które budują nasze życie. Jego poetyka nie powstanie przez scrollowanie, choć czasem próbuje się nam to wmówić.

W „Nieklikalności" śpiewasz: „Usiądź tu obok i nic już nie mówmy/ Ta cisza jest nam tak bardzo potrzebna". I o tym jest większość piosenek z płyty – o potrzebie bliskości drugiego człowieka. To najlepszy lek na całe zło tego świata?

Kiedy dyskutowaliśmy z Wojtkiem o tym, co będzie najistotniejsze na tej płycie, to wspólnie doszliśmy do wniosku, że będzie to nasza relacja: 25 lat uczucia, miłości, to, co zawsze jest poetyką naszych piosenek. Postanowiliśmy na „Nieklikalności" przypomnieć również, że te realne więzi między ludźmi, wymagają pielęgnowania. A nie jesteśmy w stanie tego robić, przeglądając wiadomości na ekranach swych telefonów. Niestety, czasem jest tak, że ludzie spędzają w ten sposób trzy czwarte wspólnej kolacji czy spaceru.

Najpiękniejsza jest piosenka „Mam nadzieję", w której śpiewasz w duecie z Kortezem: „Mam nadzieję, że usnę przed tobą/ nie chcę nawet wiedzieć, jak bez ciebie można żyć". Taką miłość można sobie dzisiaj chyba tylko wymarzyć?

Różne są współczesne wyobrażenia o miłości. (śmiech) Do tego właśnie się ten tekst odnosi. Jest jakby trochę z innej epoki: ma w sobie wzniosłość, którą Wojtkowi udało się zawrzeć w prostych i oszczędnych słowach, bez jakiejkolwiek sztuczności. Kiedy śpiewam tę piosenkę, zawsze mam poczucie, że współczesna wizja miłości bardzo odstaje od tego lirycznego obrazu. Chcieliśmy nim przypomnieć, że kiedyś miłość była postrzegana w doniosły sposób. Dla nas taka jest – bo buduje nasze wspólne życie, stanowi o jego jakości, istotności, konstytuuje naszą twórczość. Kiedy odbierzemy miłości ten doniosły wymiar, to ją dewaluujemy.

W „Nikt inny" śpiewasz: „Nie musisz dłużej już ukrywać/ lęków, blizn i skaz". Na tym polega dojrzała miłość – na pełnej akceptacji drugiego człowieka?

To jest tekst o tym, jak wspieramy się nawzajem. Kiedy jest nam ciężko i pojawiają się życiowe burze, staramy się stanowić dla siebie opokę i bezpieczną przystań. Bardzo lubię w tym tekście frazę „Nie bój się/ Nie bój się/ Dziś się bać". Bo myślę, że każdy z nas tego doświadcza. Trzeba być piekielnie odważnym, by przetrwać strach z godnością i pójść dalej. Kochając, dajemy sobie przestrzeń do bycia słabym i opiekujemy się sobą nawzajem. Ta piosenka jest zachętą do tego, by pokonywać strach i przeżywać trudne emocje z podniesionym czołem.

Te teksty napisał dla ciebie mąż. Odebrałaś je jako poetyckie listy miłosne od niego do ciebie?

Tak. Zdarzyło mi się nawet wzruszyć i rozpłakać podczas nagrywania. Wiadomo – to jest piosenka, więc podchodzę do niej profesjonalnie. Ale kiedy się ją śpiewa, pewne treści zaczynają w człowieku rezonować głębiej. I wtedy zdarza się, że pojawiają się głębokie emocje. Te teksty to ewidentnie listy miłosne – bardzo szczere, bez kokieterii, bez dodatkowych fatałaszków i kolorowych wstążeczek. A ja bardzo sobie cenię w tekściarstwie, kiedy wszystko jest wyłożone bardzo wprost.

Śpiewasz też o lęku i zagubieniu w dzisiejszym świecie – choćby w „Miasto z mgły" czy „Zaproście mnie do ognia". Co wywołuje dziś u ciebie największy niepokój?

Staram się zbyt często nie wprowadzać w ten stan i raczej chcę być odważną niż się niepokoić. Chcę czuć się sprawczą, bo jako kobieta i matka doświadczam często destruktywnego wpływu takich emocji jak lęk. Uważam, że muszę

eprasa.pl 1aaa4cacd7

nad tym aktywnie pracować i myślę, że wiele matek się z tym identyfikuje. Staram się więc patrzeć na rzeczywistość w wyprostowanej postawie, a nie martwić się nadmiernie. Oczywiście, mogłabym wymienić mnóstwo powodów do niepokoju, ale chcę, by „Nieklikalność" była płytą, która przynosi poczucie odporności na zło tego świata.

Gdzie szukasz odwagi, która sprawia, że nie poddajesz się lękom?

Na pewno w twórczości innych artystów. Czytając książki, oglądając teatr, słuchając muzyki klasycznej. To buduje we mnie odporność. Znajduję bowiem w takiej wysokiej kulturze uniwersalne piękno, które nie poddaje się destrukcyjnemu wpływowi upływu czasu. Tak jest w moim odczuciu, ale też w odczuciu wielu innych osób. To mnie ukorzenia i pozwala na wytchnienie, bo pokazuje, że inni kiedyś też przechodzili przez takie trudności jak ja, a nawet przez jeszcze gorsze – i mieli swoje strategie na to, by się nie poddawać.

W „Eonie" śpiewasz: „Chcę wierzyć, że gdzieś tam, ktoś spisał dla nas plan". Uważasz, że jest jakaś siła wyższa, która troszczy się o nas?

Nie wiem, czy mogę powiedzieć, że wierzę. Raczej przeczuwam, że istnieje jakiś wzorzec i wszystko to, co nam się wydaje chaosem, tak naprawdę jest porządkiem. Nie mogę tego jednak nazwać wiarą. To chyba jakaś intuicja. Tak to wygląda.

W tym roku kończysz 41 lat. Inaczej patrzysz na świat niż 10 czy 20 lat temu?

Bardziej zmieniła się moja postawa wobec świata niż moja perspektywa. To znaczy, że kiedy byłam młodsza, byłam bardziej radykalna w swoich ocenach. Byłam bardziej wojownicza, nie zgadzałam się na wiele rzeczy, nie akceptowałam wielu zjawisk. Dzisiaj może nie tyle chodzę na kompromisy, co widzę to inaczej: dostrzegam przyczynę, zastanawiam się, dlaczego jakieś zjawisko ma swoje miejsce w świecie. Nie jestem aż tak bardzo krytycznie nastawiona. Raczej obserwuję wszystko, biorąc udział w tym, co cenię, na co mam ochotę i wzmacniając te dziedziny, które uważam za wartościowe.

Zaczęłaś występować z Kapelą Ze Wsi Warszawa, mając zaledwie 14 lat. Właściwie można więc powiedzieć, że dorastałaś na scenie. Dobrze wspominasz ten czas?

Na pewno jako bardzo intensywny, jeśli chodzi o ilość pracy. Jeździliśmy wtedy bardzo dużo po świecie z koncertami. To było naprawdę coś niepowtarzalnego.

To w Kapeli ze wsi Warszawa poznałaś swego przyszłego męża. Co sprawiło, że w pewnym momencie postanowiliście odejść z niej i stworzyć duet IncarNations?

To był nasz okres młodzieńczy, który zakończył się 16 lat temu. Chcieliśmy robić coś osobistego. Otworzyć nowy rozdział w życiu i wypłynąć na inne wody. Mamy chyba w sobie taką mocną potrzebę, aby nieustannie eksplorować nowe terytoria. Dlatego ten krok był dla nas bardzo naturalny.

Kiedy wydaliście płytę „Radio Retro", wszyscy pisali o tobie, że jesteś „polską



FOT. MAT. PRAS.

Maja Kleszcz: Pop to coś, co trafia do wielu ludzkich serc. To wielka sztuka zrobić coś bardzo komunikatywnego, z czym masy odbiorców są w stanie się utożsamiać.

Adele" lub „polską Amy Winehouse". To były trafne porównania?

Zaskoczyły mnie one. To było wyróżnienie. W tamtym czasie faktycznie Amy Winehouse zdobywała wielką popularność. Mogłam się spodziewać, że zostanę do niej porównana, łączyły nas bowiem inspiracje muzyczne – jazz, blues, Motown, Dinah Washington, Billie Holiday. Prawdopodobnie to sprawiało, że nasze głosy pobrzmiewały dla ludzi podobnie. Chociaż nie czułam z Amy Winehouse jakiejś bezpośredniej analogii, nie stylizowałam się na nią. Byłam wtedy grzeczną, przejętą, młodziutką wokalistką, a do tego przykładną młodą mamą. Daleko mi było do ekstrawagancji Amy Winehouse.

Pierwsze twoje płyty zawierają teksty piosenek nestora polskiego bluesa Bogdana Loebla. Co odnalazłaś w nich bliskiego sobie?

Teksty te zachwyciły mnie swoją prostotą i intensywnością, czystością treści i formy. To właśnie one wciągnęły mnie w śpiewanie piosenek. Miały tak głęboki przekaz i taką symbolikę, że bardzo uruchamiały moją wyobraźnię. Dlatego po wielu latach ukazała się płyta „B.L.ues", na której złożyłam hołd panu Bogdanowi, który kończył wtedy 90 lat. Bardzo mi zależało, aby pokazać wyjątkowość jego twórczości, bo dla mnie jego teksty są wysokiej próby literaturą w małej formie. Nie są rozbudowane, jeśli chodzi o środki stylistyczne, surowe w swoim wyrazie i dzięki temu mają najgłębszy z możliwych przekazów i niezwykłą siłę emocjonalną. To absolutny fenomen na naszej scenie muzycznej.

Teksty Bogdana Loebla osadziły cię mocno w bluesowej konwencji, co niekoniecznie miało odzwierciedlenie w muzycznej warstwie twoich piosenek.

My z Wojtkiem inaczej rozumiemy bluesa niż zazwyczaj rozumie się go w Polsce. To kwestia kontekstów kulturowych. Kiedy się posłucha płyty „B.L.ues", to tam żaden utwór nie jest konwencjonalnym, elektrycznym, chicagowskim bluesem. Bo przecież blues ma całą paletę odcieni: od śpiewów z plantacji bawełny z czasów niewolnictwa, przez utwory powstałe na styku jazzu, jak u Bessy Smith czy Billie Holiday, po wyrafinowanego, elektrycznego bluesa Muddy'ego Watersa. To całe pole brzmień, które nie zawsze kojarzą się ze stereotypowym postrzeganiem tej estetyki. Na płycie „B.L.ues" sięgnęliśmy wtedy po całe to bogactwo kontekstów, aby nieco odczarować ten stereotyp.

Każda z twoich płyt jest właściwie trochę inna. Lubisz się bawić formułą popowej piosenki?

Jest mi to potrzebne, by nie stać w miejscu. Żeby tworzyć nowe światy i stykać się z innymi estetykami. Żeby mój żywioł twórczy nie stał się odtwórczy. To wszystko jest właśnie po to. Sięgam po różne estetyki nie dlatego, że nie jestem w stanie zdecydować się na jedną, ani nie dlatego, że nie znalazłam jeszcze tej swojej ukochanej, tylko dlatego, że jest mi to potrzebne do bycia żywym twórcą.

Od ponad dekady mocno związałaś się z teatrem. Występujesz na scenach Warszawy, Wrocławia czy Krakowa. Jak odkryłaś w sobie aktorski talent?

Od zawsze kochałam dawny teatr Polskiego Radia i Teatr Telewizji. Nie spodziewałam się jednak, że będę aktorką czy kompozytorką muzyki teatralnej. Osiemnaście lat temu spotkałam w pracy ludzi z Przeglądu Piosenki Aktorskiej – i nagle trafiłam w środowisko, które wykorzystuje teatr jako środek wyrazu artystycznego. Przyjęto mnie z otwartymi ramionami i ciekawością mojej odmienności, która okazała się inspirująca. Poznałam reżyserkę Agatę Dudę-Gracz, która zaproponowała mi udział aktorski w spektaklu Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Dała mi możliwość pełnego zanurzenia się w rzeczywistości teatru jako performerce wokalnej. Dziś mam na swoim koncie dwadzieścia tytułów teatralnych. Doświadczyłam różnorodnych współprac z reżyserami, które dały mi możliwość kształtowania dość wszechstronnie mojego warsztatu aktorskiego. Z czasem to się bujnie rozrosło i trwa do dzisiaj.

Na czym polega wasze wyjątkowe porozumienie z Agatą Dudą-Gracz?

To dynamika przyjaźni artystycznej. Łączy nas duchowa i intelektualna bliskość, która owocuje w naszej pracy. Może brzmi to trochę górnolotnie, ale czasami naprawdę zdarzają się takie spotkania. Zrealizowaliśmy razem wiele przedsięwzięć: komponujemy z Wojtkiem Krzakiem muzykę do spektakli Agaty, ja biorę potem w nich również aktorski udział, tworzymy muzykę na żywo. Teraz szykujemy w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie wielką premierę na 23 października – „Kraków narodowej sztuce, czyli tryumf miernoty". To autorski tekst Agaty, będący zakulisową historią premiery „Wesela" Wyspiańskiego, co mogło się wydarzyć tu na tej scenie w tym teatrze ponad sto lat temu. Czyli trochę wywołujemy duchy.

Również twój premierowy koncert „Nieklikalności" odbędzie się w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. To chyba nie przypadek?

Oczywiście. To splot naszej profesjonalnej przyjaźni ze środowiskiem tego teatru, które okazało się nam bardzo bliskie. Sam teatr jest przepięknym miejscem, uwielbiamy je i szalenie nas ono inspiruje. Marzyliśmy, aby zagrać na tej scenie koncert – i stanie się to 4 października. Naszym gościem specjalnym będzie Wojtek Waglewski z grupy Voo Voo. Myślę, że będzie magicznie.

Te twoje teatralne działania wpływają na to jaką jesteś wokalistką?

To niby dwa różne światy. Ale praca w teatrze pozwoliła mi odkryć w sobie całą paletę emocji, których nigdy bym nie odkryła jako piosenkarka. To są też różnorodne techniki wydobywania z siebie dźwięku, które wypracowałam w trakcie tych lat występów na scenie. Do tego dochodzi wyjątkowa koncentracja na tekście i znaczeniach, które w nim tkwią. Trochę inaczej śpiewa się piosenki w standardowy sposób, a trochę inaczej z zapleczem teatralnym. To się często kojarzy z tzw. piosenką aktorską, ale ja nie do końca rozumiem to pojęcie, bo wydaje mi się ono sztuczne. Bo albo wokalista potrafi stworzyć jakiś autentyczny i odrębny świat, śpiewając piosenkę, albo nie. I tylko tyle. Dlatego wykonując utwory z „Nieklikalności" nie używam teatralnego warsztatu. Śpiewam je autentyczną sobą – i tak to działa.

eprasa.pl 1aaa4cacd7

ŻYWNOŚĆ

Prezes Fundacji Pro-Test: Chciałbym, żeby polska żywność była najlepsza. Ale milczeć nie mogę!

Piotr Koluch: Wyleczyłem się z bazarów, przestałem tam robić zakupy. (...) Zbadaliśmy czereśnie (z Hiszpanii i Grecji) z dużych sklepów i te z bazaru – polskie. Najwięcej pestycydów było w tych krajowych! Aż siedem rodzajów

Lucyna Talaśka-Klich

Idzie pan na zakupy, po żywność. Czy wiedza o wynikach testów, przeprowadzonych przez Fundację Pro-Test, pomaga panu w wyborze produktów, czy przeszkadza?

Mam bardzo duży problem, bo dużo wiem. Poza tym kupowanie żywności w Polsce to jest taka rosyjska ruletka, nigdy nie wiesz, na co trafisz. Błądzę po omacku.

Sądzi pan, że z polską żywnością jest aż tak źle? Mnie takie informacje bolą, bo jestem przekonana, że jest ona w większości dobra, a nawet bardzo dobra. To jak jest?

To pytanie filozoficzne. Jeżeli w dobrym produkcie jest coś złego, to ten produkt jest dobry czy zły? Na przykład jabłko – bardzo dobry produkt, który zawiera dużo pestycydów. To jaki on jest? Czy podałaby go pani dziecku, wiedząc o tym?

Przecież są normy określające dopuszczalne ilości pestycydów w owocach albo w warzywach.

Zacznijmy od tego, że nie ma zdrowych pestycydów. Nawet jeżeli normy są spełnione dla danego pestycydu, ale załóżmy, że jest ich 27 albo nawet 100, to to jest dobrze czy źle? Do tej pory nauka nie wie do końca, jak na nasze zdrowie wpływa mieszanka pestycydów. A przecież często mamy do czynienia z takim koktajlem tych środków! Jabłko, nasz symbol narodowy, to , moim zdaniem, jakaś pomyłka. Aronia powinna nim być, bo to jest najzdrowszy owoc, jaki posiadamy. Jest niemalże wolna od środków ochrony roślin.

No to podpadł pan polskim sadownikom!

Ostatnim testem musów owocowych też im podpadłem. A wynik był przerażający – 4, 6, a nawet 7 różnych pozostałości pestycydów w jednym musie owocowym! Te musy najczęściej jedzą dzieci, które jak gąbka chłoną pestycydy.

Z każdym testem narażacie się producentom. Tym bardziej że nie ukrywacie, o jaki produkt chodzi. Jak reagują ci, których napiętnowaliście?



FOT. Z ARCHIWUM PIOTRA KOLUCHA

Piotr Koluch: – Jabłko, które jest naszym symbolem narodowym, to, moim zdaniem, jakaś pomyłka

My nikogo nie piętnujemy. Po prostu przedstawiamy fakty, czyli wyniki badań laboratoryjnych. Na początku, gdy zaczęliśmy tak ostro testować żywność, to wszyscy byli zbulwersowani. Dziś producenci, których towary źle wypadły, odzywają się do nas po testach. Niektórzy straszą sądem, inni przepraszają. A tak na marginesie, to nie boimy się spraw sądowych. Zwykle zadaję im pytania, jak kontrolują żywność w procesie produkcji. No i okazuje się, że dotąd było z tym kiepsko. Bardzo mało produktów oddawali do laboratorium, ponieważ bazowali na badaniach firm, które do nich dostarczają półprodukty. Po naszych testach wprowadzają zmiany, częściej sami kontrolują, generalnie poprawiają jakość.

A może to jest trochę mydlenie oczu? Rozmawiałam z każdą z tych stron i np. rolnicy są oburzeni wynikami waszych testów. Nie podważają ich, ale są przekonani, że do nieprawidłowości doszło po stronie przetwórców, którzy chcą wyprodukować jak najtaniej.

Mamy rozdrobnione rolnictwo. Gospodarze, którzy mają duże areały, mogą badać surowiec, ale ci mali rzadziej. Wyleczyłem się z bazarów, przestałem tam robić zakupy. Wcześniej sądziłem, że tam sprzedawana jest wyłącznie zdrowa żywność, wprost od rolników, że jest lepsza niż ta z hipermarketów albo innych dużych sklepów. No i okazało się, że na bazary trafiają przypadkowe produkty. Na przykład zbadaliśmy czereśnie (z Hiszpanii i Grecji) z dużych sklepów i te z bazaru – polskie. Najwięcej pestycydów było w tych krajowych! Aż siedem rodzajów, w tym te już dawno niedozwolone w Unii Europejskiej! A sprzedawczyni, której powiedziałem, że kupuję owoce dla dziecka, zapewniała mnie, że „są czyste, z własnych upraw".

To sprawa sumienia każdego sprzedającego. Jednak jeśli np. do przebadanych warzyw lub owoców, z certyfikatem, dosypie się byle jakiego, tańszego towaru, np. z importu, to jakość całości może być kiepska. Prawda?

Może tak być, ale nie musi. Konsument płacąc za towar ma nadzieję, że dostanie produkt dobrej jakości. Dajemy producentom zarabiać. Dzięki nam, konsumentom, oni rosną w siłę, bogacą się. Jeżeli są wobec nas nieuczciwi, to trzeba zrobić z tym porządek. Nasza fundacja, jak i inne organizacje konsumenckie testujące produkty na całym świecie, pełnią rolę strażniczą.

Od tego są różne inspekcje. Kilka osób z długoletnim stażem w tych inspekcjach popytałam o opinie na temat waszych testów. Wszyscy mówili, że w Polsce wykonuje się za mało badań żywności (na różnych etapach), inspektorów jest za mało, są oni przeciążeni papierologią, poza tym inspekcje nie informują się wzajemnie o swoich kontrolach, niektóre się nakładają.

Dokładnie tak jest. Przede wszystkim kontroli jest za mało. Próbowaliśmy z inspekcjami nawiązać współpracę, tak jak to działa w innych krajach. Kierowaliśmy do nich pisma, ale bez odpowiedzi. Wysyłamy im wyniki naszych testów. Wiemy, że je przeglądają, sprawdzają i w razie potrzeby przeprowadzają kontrolę u producenta, ale takiej ścisłej współpracy między nami nie ma. Takie szklane niebo – widzisz, a dotknąć nie możesz.

Moi rozmówcy zwracali też uwagę, że liczba testowanych przez was produktów jest niewielka, więc nie można w ten sposób oceniać polskiej żywności.

My przeprowadzamy testy konsumenckie, od kontroli są inspekcje. Testy wykonujemy z pieniędzy fundacji, nie otrzymujemy rządowych dotacji na testy żywności, a badania są bardzo kosztowne. Idziemy do sklepu i kupujemy produkt do testu w ten sam sposób, w jaki kupuje go konsument. I oczekujemy tego samego, co konsument – że niezależnie od tego, którą partię towaru wybierze, będzie ona trzymała jakość.

Z kolei przetwórcy sugerowali, że jesteście „narzędziem w rękach niezdrowej konkurencji". W jaki sposób wybieracie produkty do testowania?

Najpierw w fundacji ustalamy, co będziemy testować. Niekiedy także nasi czytelnicy podsuwają nam tematy do testów, które czasami uwzględniamy po analizie. Potem idziemy do sklepu i kupujemy ileś tam produktów (na wszystko mamy faktury) i zawozimy je do laboratorium. Gdy w naszym teście źle wypadła jedna z firm produkujących przyprawy, rozpętała się burza, że chcemy wykosić świetną polską firmę, zrobić jej krzywdę. Na Boga, toż to bzdura! Lepiej ukryć wyniki testu? Ciszej nad tą trumną? Przed laty afera z solą wypadową – gdy podaliśmy, które firmy wykorzystały ją do produkcji żywności – pokazała że nawet „hacapy" się nie sprawdziły.

Znam porządnego przedsiębiorcę, który ucierpiał z tego powodu. Został oszukany przez dostawcę, nie wiedział, że kupił sól wypadową. Gdy nazwa jego firmy ukazała się na waszej liście, bardzo to odchorował. Zdajecie sobie sprawę, że niektórych producentów te testy mogą skrzywdzić?

Skrzywdzeni to jesteśmy my – konsumenci. Jeśli firmy będą produkować żywność dobrej jakości, będą pilnować jakości, to nie będzie problemu. Polscy przedsiębiorcy muszą się nauczyć, że warto testować, oddawać próbki do laboratorium. Muszą mieć pełną świadomość, co sprzedają. Po naszych testach nawet sieci handlowe zaostrzyły kryteria, stawiają na przebadane towary. Nie jestem oszołomem – wiem, że żywności na skalę przemysłową nie da się wyprodukować bez użycia pestycydów, ale są np. normy i okresy karencji, których trzeba przestrzegać. Wystarczy chcieć. Dowodem na to, że się da, są produkty, w których pozostałości pestycydów nie wykrywamy, albo w których jest tylko jeden pestycyd.

Jednak porządni rolnicy i przetwórcy – a jestem przekonana, że stanowią zdecydowaną większość – cierpią na złych opiniach.

Proszę mi wierzyć, że zawsze mam nadzieję, że wyniki testów będą jak najlepsze. I też cierpię, gdy np. znajdujemy w owocach substancje, których być tam nie powinno. Chciałbym, żeby polska żywność była najlepsza. Jednak milczeć nie mogę!

Zdradzi pan, co zamierzacie przetestować?

Owoce i warzywa w szkołach. Chcemy je przetestować we współpracy z Ministerstwem Edukacji Narodowej oraz z Ministerstwem Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Mam nadzieję, że się uda, bo przecież chodzi o dzieci, ich zdrowie. Bardzo chciałbym oznajmić po testach, że wszystko jest w porządku. No i naprawdę trzymam kciuki za wszystkich producentów polskiej żywności! Chciałbym, żeby hasło „dobre, bo polskie" było nie tylko sloganem marketingowym, ale rzeczywistością. ©℗

• Fundacja Pro-Test

Jest to niezależna organizacja konsumencka.

Należy do International Consumer Research & Testing z siedzibą w Londynie – międzynarodowej organizacji testującej produkty, zrzeszającej instytucje konsumenckie z wielu państw. Od 2001 roku w niezależnych laboratoriach testuje produkty (od żywności po RTV i AGD, kosmetyki, a nawet foteliki samochodowe, kaski i opony) dla konsumentów w Polsce.

Utrzymuje się ze wsparcia swoich czytelników, którzy mogą wykupić dostęp do wyników wszystkich testów, mogą też kupić książki o odżywianiu. Jednak dostęp do wyników testów żywności jest bezpłatny (po zalogowaniu) dla wszystkich. Fundacja nie zamieszcza reklam.

eprasa.pl 1aaa4cacd7

0011584604

W czwartą rocznicę odejścia do wieczności

śŧp

Marii Teresy Żeromskiej

(z domu Nasiadek)

mojej Kochanej Żony, naszej Mamy, Babci i Siostry.

Za spokój Jej Duszy oraz za Jej Rodziców i Teściów
4 października 2026 r. odprawiona zostanie Msza Św.
o godz. 10.30 w kościele pw. św. Józefa Oblubieńca,
ul. Prosta 47 w Zielonej Górze.

Rodzina

0011588320

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość,
że odszedł od nas Pracownik
Oddziału Dystrybucji Zielona Góra

śŧp

Wiesław Uszko

Wyrazy szczerego współczucia
Rodzinie i Bliskim

składają

Dyrekcja i Pracownicy
ENEA Operator sp. z o.o.
Oddział Dystrybucji Zielona Góra

REKLAMA 0011586903

OGŁOSZENIE

Gorzowska Spółdzielnia Mieszkaniowa
ogłasza przetarg nieograniczony
na sprzedaż odrębnej własności 2 lokali mieszkalnych.

1. **ul. Gwiaździsta 7/7** parter – pow. 48,00 m²
   składający się z 3 pokoi, kuchnią, przedpokoju i łazienki z WC
   po generalnym remoncie wraz z wyposażeniem.
   Cena wywoławcza wynosi 346.000,00 zł.
2. **ul. Gwiaździsta 7/114** piętro X - pow. 37,30 m²
   składający się z 2 pokoi, kuchni, przedpokoju i łazienki z WC
   do remontu.
   Cena wywoławcza wynosi 179.600,00 zł.

Po uprzednim umówieniu się ww. mieszkania można oglądać w godz. 14^{00}-15^{00}.
Przetarg odbędzie się w siedzibie Spółdzielni, ul. Gwiaździsta 1, w Gorzowie Wlkp. **w dniu 21.10.2026 r. o godz. 10^{00}**
Osoby przystępujące do przetargu obowiązane są wnieść wadium **w wysokości 10% ceny wywoławczej na rachunek bankowy 14 1020 1967 0000 8802 0003 2508 do dnia 20.10.2026 r. (terminem spełnienia wadium jest termin uznania wpływu na rachunek bankowy Spółdzielni).**
Koszty notarialne przy zawieraniu umowy przeniesienia własności lokalu obciążają nabywcę.
Informacje **tel. 95 725 98 32 i 95 722 65 12.**
Przetarg może być odwołany bez podania przyczyn.

Zarząd GSM

0011588469

Z ogromnym żalem żegnamy naszego Przyjaciela

Włodzimierza Sawickiego

Zostawił po sobie wiele pięknych wspomnień,
które na zawsze pozostaną w naszych sercach.

Będzie nam Ciebie bardzo brakowało.
Spoczywaj w pokoju, Przyjacielu.

Ninko
jesteśmy i zawsze będziemy z Tobą

Kasia i Piotr, Ola i Darek,
Justyna i Darek, Iza i Paweł

REKLAMA 0011459133



REKLAMA 0111562220



0011588198

Z głębokim żalem przyjęliśmy do wiadomości,
że 22 września 2026 r. zmarł

śŧp

Adwokat

Włodzimierz Sawicki

Cześć Jego pamięci.

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
25 września 2026 roku o godz. 13.30 na Cmentarzu
Komunalnym Jędrzychów w Zielonej Górze.

Rodzinie oraz Bliskim

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Dziekan oraz członkowie
Okręgowej Rady Adwokackiej w Poznaniu,
Koleżanki i Koledzy Adwokaci

DROBNE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

ODKUPUJEMY ZADŁUŻONE SPADKI I UDZIAŁY W NIERUCHOMOŚCIACH. TEL. 515-164-088

Nauka

JĘZYKI OBCE

ANGIELSKI, niemiecki 607 185 564

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ kierowców C+E
w transporcie międzynarodowym
System 2/1, 12/3 dni
Wynagrodzenie pakiet mobilności- 510 zł doba
ZUS płacony od 9420 zł
Nowa flota pojazdów, naczepy izotermy
tel. 731 091 399

Usługi

MONTAŻOWE

OKNA, bramy drzwi, roletki, naprawy okien, montaż PlastMat. Tel. 68 470 19 70, Wrocławska 35.

OKNA- rolety. Montaż- regulacja- naprawa. Ptasia 32/7B, tel. 535 530 555

INNE

STUDNIE głębinowe. Tel. 883 982 224

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

0011588713

„Zamknęły się ukochane oczy, spoczęły pracowite ręce, przestało bić najdroższe serce”

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 23 września 2026 roku w wieku 92 lat odeszła od nas
moja kochana Żona, nasza droga Ciocia

śŧp

Jadwiga Tobiasz

Pogrzeb odbędzie się we wtorek 29 września 2026 roku
o godz. 10.40 na cmentarzu komunalnym (Starym)
przy ul. Wrocławskiej w Zielonej Górze.
Msza św. w intencji Zmarłej odprawiona zostanie
w dniu pogrzebu o godz. 7.00 w kościele
pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Zielonej Górze.

Pogrążona w żałobie
Rodzina

REKLAMA 0011568674

INFORMATOR POGRZEBOWY

MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY
Zielona Góra, Masarska 13,
tel. **68-3202235, 68-3202232,** przewóz zwłok,
kompleksowa obsługa pogrzebów **601798365** całą dobę.

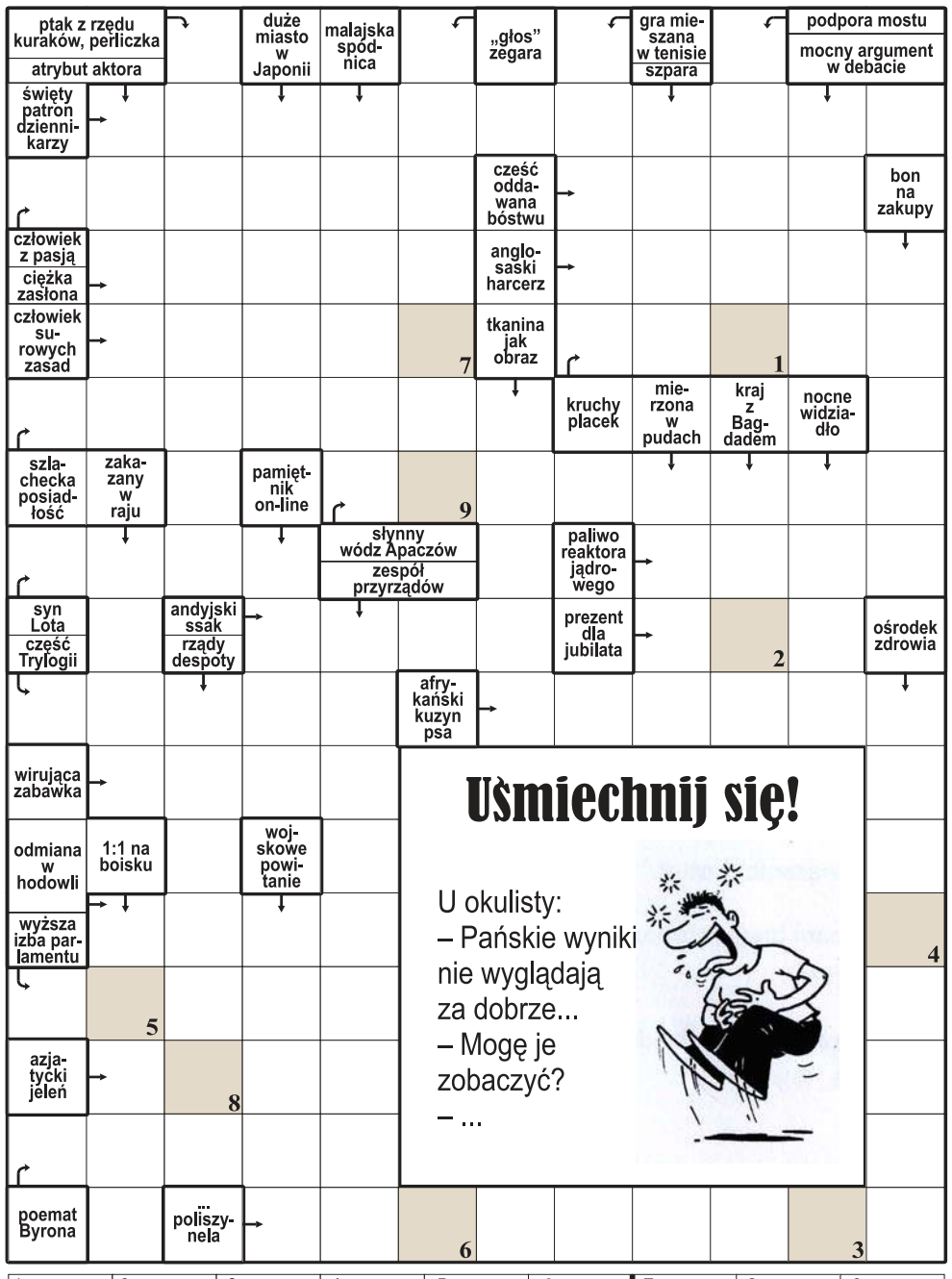
KAMIŃSCY Zielona Góra, ul. Kościelna 4, Zyty 19,
tel. **693 424 440; 68-3230509** oraz Polkowice ul. Spokojna 1;
Legnica ul. Chojnowska 7; Szprotawa ul. Kościuszki 31A
przewóz zmarłych 24 godz., kompleksowa organizacja
pogrzebów oraz transmisja pogrzebu online.

PRO MORTE Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 19E, tel. **95-7810083**
Organizacja Pogrzebów, Pogotowie Pogrzebowe 24 h.



eprasa.pl 1aaa4cacd7

Krzyżówka panoramiczna



Uśmiechnij się!

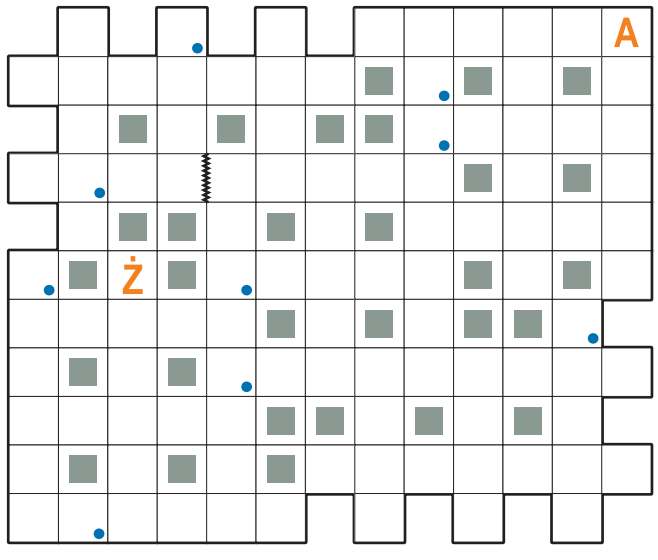
U okulisty:
– Pańskie wyniki nie wyglądają za dobrze...
– Mogę je zobaczyć?
– ...

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 9 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

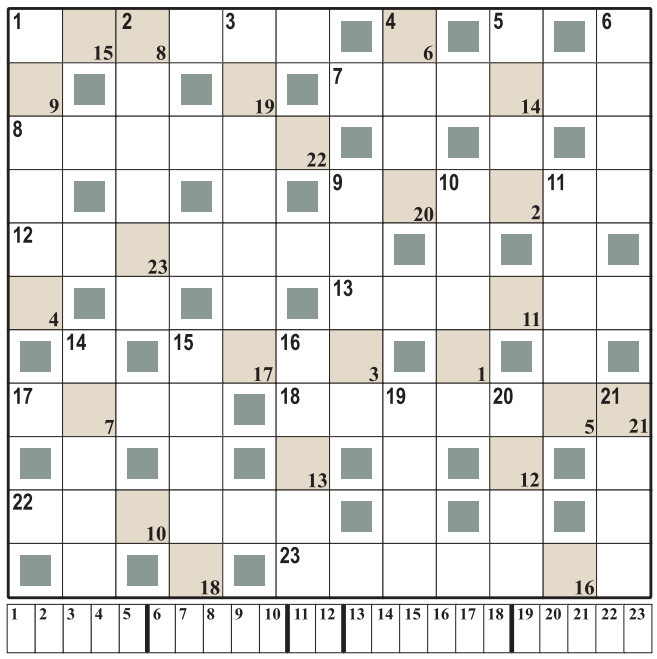
Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) dawniej dokument, załącznik (6).
B) dolna część twarzy (5).
C) bryka za krasulą po łące (6).
D) aktorka z filmu „Uwierz w ducha" (4,5).
E) król przed koronacją (5).
F) bezgranicznie utożsamia się z jakąś ideą (7).
G) maruda, grzebalski (8).
H) strunowy instrument szarpany (5).
I) Kwiatkowska, grała w „Czterdziestolatku" (5).
J) ... Robak z „Pana Tadeusza" (5).
K) ilasta skała osadowa o barwie białej (6).
L) mama Simby z kreskówki Disneya (5).



Ł) włóknista tkanka drzew i krzewów (4).
M) żona hinduskiego dostojnika (8).
N) gdy siła nas opuściła (6).
O) nakrycie na stół (5).
P) Walewska lub Bovary (4).
R) Szota, autor epopei „Rycerz w tygrysiej skórze" (9).
S) ludowe święto obchodzone w czasie letniego przesilenia Słońca (7).
T) ryba z rodziny łososiowatych (4).
U) państwo w Arfyce, na równiku (6).
W) działa na naszą szkodę (4).
Z) „... na kraterze", powieść Wańkowicza (5).
Ż) stop odlewniczy (6).

Krzyżówka z hasłem



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 23 utworzą rozwiązanie: myśl Eurypidesa.

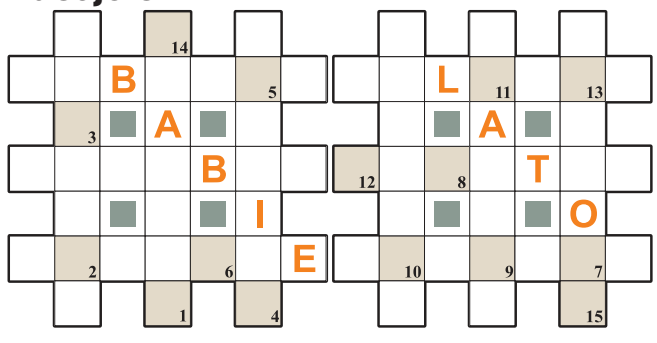
Poziomo:
1) ziemniaczana lub rybna,
7) na pewno krzepi?,
8) ciężki koń pociągowy,
9) elegant, modniś,
12) jądrowy z prętami,
13) wybitny mówca,
15) sopran lub baryton,
17) łatwo topliwy metal,
18) narzędzie kopacza,
22) praktyczna lub teoretyczna,
23) rozsądek, roztropność.

Pionowo:
1) osoba godna naśladowania,
2) waga bagażu,
3) trzy miesiące,
4) dawna kopalnia soli,
5) gruby, mocny sznur,
6) ostrze włóczni,
9) wdowia moneta,
10) egzotyczne pnącze,
11) mityczna córka Tantala,
14) bania w ogrodzie,
15) zasłona w boksie,
16) słynna nagroda filmowa,
19) dokuczliwy chwast,
20) dawny wenecki VIP,
21) część karabinu.



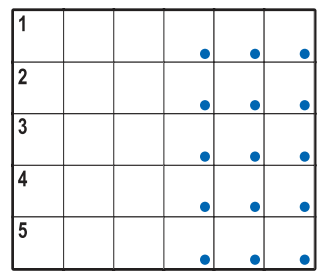
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Duet jolek



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– imię Narutowicza
– dostojni obywatele miasta
– beza lub eklerka
– tatarski oddział zbrojny
– mieszkańcy pustyni
– krewniak, powinowaty
– hiszpańskie wino czerwone
– przysmak z zająca
– Paul, francuski malarz
– stateczne, szanowane kobiety
– „... zwany pożądaniem"
– znakomity muzyk

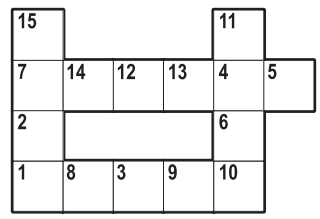
Logogryf



1	2	3	4	5

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktorki.
1) artystyczny gatunek grafiki użytkowej,
2) człowiek o wielkiej sile fizycznej, atleta,
3) biegłość nabyta przez lata praktyki,
4) turystyczna kuchenka spirytusowa,
5) siedzi na koźle.

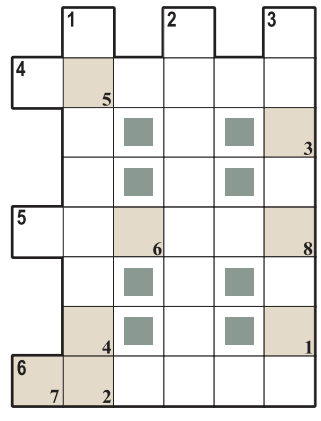
Szyfr



15				11	
7	14	12	13	4	5
2				6	
1	8	3	9	10	

Litery z pól od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktora.
Poziomo:
7) niewielki - wypity z butelki,
1) pysk psa lub krowy.
Pionowo:
15) nieprawda, łgarstwo (dawniej),
11) podwodny wał piasku.

Krzyżówka



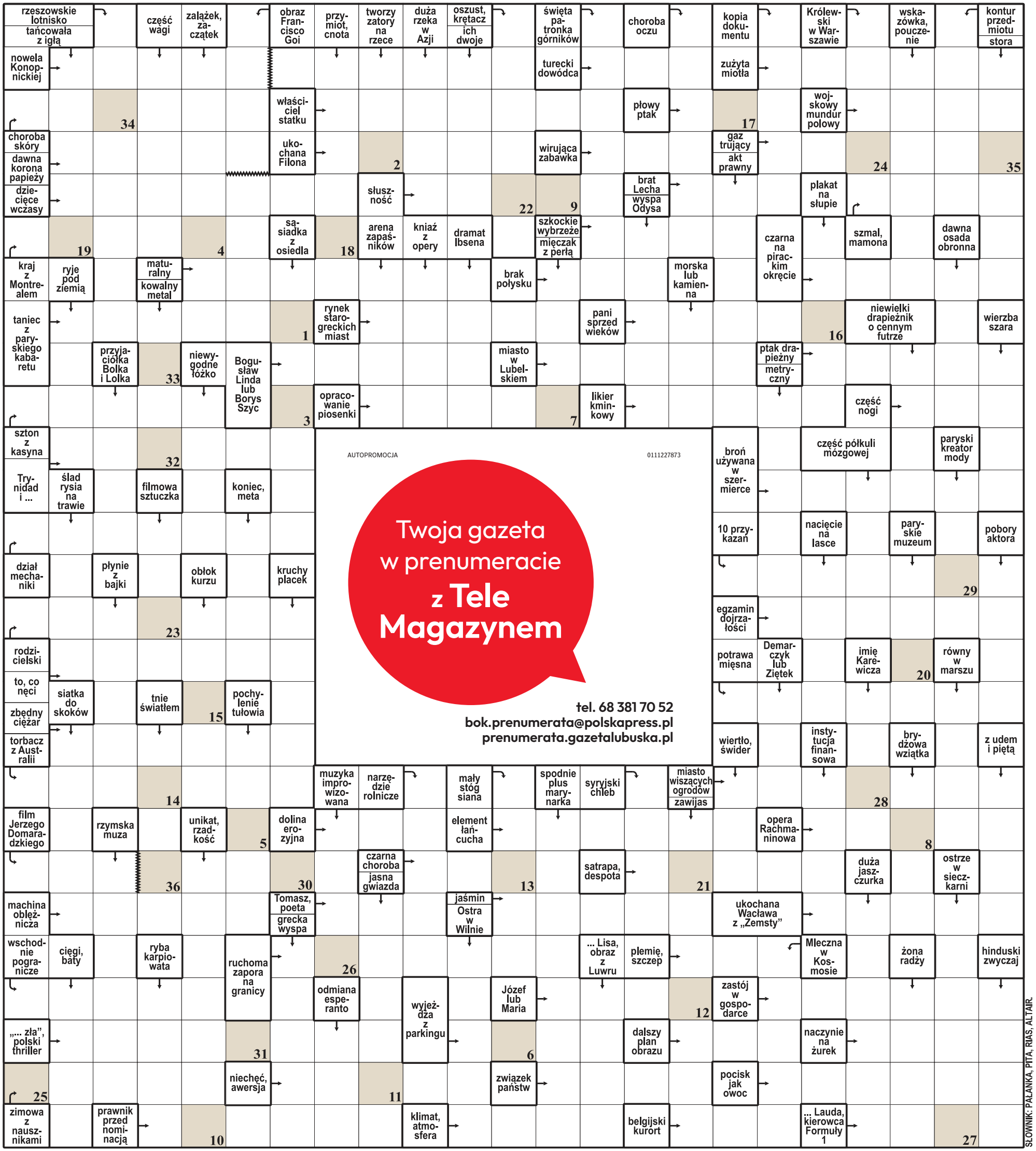
1	2	3
4	5	
		3
5	6	8
	4	1
6 7	2	

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 8, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4, 5, 6) powóz konny.
Pionowo:
1) kraj z Ułan Bator,
2) hiszpański taniec ludowy z kastanietami,
3) wskazuje kierunek.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: Racze| nie; **krzyżówka A-Ż:** przechera; **krzyżówka z hasłem:** Nasze życie to ciągła walka; **wirówka panoramiczna:** Ufaj, lecz bacz komu; **duet jolek:** Jesienne klimaty; **logogryf:** Katarzyna Herman; **szyfr:** Marek Włodarczyk; **krzyżówka:** kariolka.

eprasa.pl 1aaa4cacd7



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 36 utworzą rozwiązanie: myśl Roberta Karpacza.

SŁOWNIK: PAŁANKA, PITA, RIAS, ALTAIR.

ROZWIĄZANIE: NAJDŁUŻEJ SIĘ PAMIĘTA WYCIECZKI OSOBISTE.

eprasa.pl 1aaa4cacd7

PIŁKA NOŻNA

Kadra Urbana musi pokonać Bośnię i Hercegowinę

W dziwnej atmosferze, po ujawnieniu, że sekretarz generalny PZPN potajemnie nagrywał prezesa związku Cezarego Kuleszę, reprezentacja Polski pod wodzą Jana Urbana przystąpi dziś do rozgrywek Dywizji B w Lidze Narodów UEFA

Adam Godlewski

Po spadku z Dywizji A w UEFA Nations League – co miało miejsce jeszcze podczas selekcjonerskiej kadencji Michała Probierza – wcale łatwiej być nie musi. Tymczasem stawka jest wysoka, bo nikt nie ma wątpliwości, że podczas obecnego zgrupowania Jan Urban powalczy o posadę. Zatem w grę wchodzi tylko zwycięstwo z Bośnią i Hercegowiną.

Rywale mieli udane turnieje

Co prawda, Biało-Czerwoni są notowani najwyżej w rankingu FIFA spośród zespołów, które znalazły się w naszej grupie (Polska 36. miejsce, Szwecja – 37., Rumunia – 52., Bośnia i Hercegowina – 61.), ale raptem 25 lokat dzieli pierwszą od ostatniej drużyny w tym koszyku. A zatem - to tyle co nic.

A warto pamiętać, że Szwecja i Bośnia wystąpiły na mundialu w Ameryce Północnej, i solidarnie rozegrały po 4 mecze, kwalifikując się do fazy pucharowej World Cup. Natomiast Rumunia, której podobnie jak reprezentacji Urbana zabrakło na mistrzostwach świata, z grupy wyszła podczas Euro 2024 (co naszej drużynie się nie udało) i dopiero w 1/8 finału uległa Holandii.

Pocieszające jest zatem, że z dość dużym optymizmem do rozpoczynającej się rywalizacji w Lidze Narodów podchodzi Robert Lewandowski: – Myślę, iż to są zespoły na naszym poziomie. OK., wcześniej występowaliśmy w Dywizji A, ale nie ma się sensu oszukiwać – to było ponad stan – ocenił kapitan polskiej drużyny podczas pierwszej na nietypowym (ponad 2-tygodniowym) zgrupowaniu konferencji prasowej. – Terminarz jest trudny, po raz pierwszy w tak krótkim okresie rozegramy aż cztery mecze. Dla wielu reprezentacji to będzie egzamin, jak wszystko zorganizować i zarządzać minutami. Dla nas też to będzie wyzwanie, ale mam nadzieję, że damy radę. I pokażemy, że nie tylko fajnie gramy w piłkę, ale też wygrywamy i punktujemy.

Martwi natomiast „szpital" w naszej kadrze, który szczególnie dotknął bramkarzy – najpierw przymierzanego do bluzy z numerem jeden Kamila Grabarę zastąpił dowołany w trybie awaryjnym Bartłomiej Drągowski, ale i on miał kłopoty zdrowotne, więc ostatecznie sztab kadry zaprosił Sławomira Abramowicza z młodzieżówki.

Bułka „jedynką" bez walki?

Co de facto oznacza, że w zasadzie bez walki miejsce między słupkami powinien dostać Marcin Bułka – trzecim golkiperem obecnym na zgrupowaniu jest bowiem Mateusz Kochalski, obecnie przywdziewający barwy Wieczystej Kraków, który był już powoływany na zgrupowania reprezentacji, ale jeszcze nie zdążył zadebiutować. Zatem zmaga się – podobnie jak Abramowicz – z największym w ocenie szkoleniowca bramkarzy w kadrze Andrzeja Dawidziuka deficytem. Mianowicie, z brakiem doświadczenia niezbędnego na tej pozycji...

Nasi dzisiejsi rywale na mundialu wstydu sobie i kibicom nie przynieśli. Choć wyniki rewelacyjne nie były - zremisowali z Kanadą 1:1, ulegli Szwajcarom 1:4, pokonali Katar 3:1, a w fazie pucharowej przegrali z USA 0:2 – przeżyli fantastyczną przygodę. Na tyle satysfakcjonującą, że 40-letni już Edin Dzeko przyjechał na trwające zgrupowanie tylko po to, aby – konkretnie w domowym spotkaniu ze Szwecją 2 października – pożegnać się z kolegami oraz kibicami i zakończyć trwającą blisko 20 lat reprezentacyjną karierę. Od 2007 roku w narodowych barwach rozegrał 151 meczów, w których zdobył 72 gole. Zastąpić legendarnego gracza będzie bardzo trudno, ale postara się o to także gracz z klubu PKO Ekstraklasy. W kadrze ogłoszonej przez Sergeja Barbareza Ajdin Hasić znalazł się co prawda pierwotnie tylko na liście rezerwowej, ale pech kontuzjowanego kolegi okazał się przepustką dla ofensywnego gracza Cracovii.

Grek sędziuje mecz

Arbitrem spotkania inaugurującego udział reprezentacji Polski w Lidze Narodów w sezonie 2026/2027 będzie Anastasios Papapetrou. Grek dotąd nie sędziował jeszcze meczów z udziałem Biało-Czerwonych, prowadził natomiast starcia polskich klubów w europejskich pucharach – Legii Warszawa (wygrana) i Rakowa Częstochowa (remis). Początek dzisiejszego meczu na Stadionie Narodowym w Warszawie zaplanowano na godz. 20.45. Transmisja telewizyjna w TVP 1 i TVP Sport oraz online na sport.tvp.pl.

Eksperci z serwisu Gol24 za optymalny na konfrontację z Bośniakami uznali następujący skład:
Bułka - Mońka, Bednarek, Kiwior - Cash, Zieliński, Urbański, Zalewski - Kamiński, Szymański - Lewandowski.

ŻUŻEL

Przed kontuzjami były myśli o złocie. Ostatecznie jest brąz dla Stali

Jarosław Miłkowski

Polonia Bydgoszcz wygrała w Gorzowie czwarty finałowy turniej Drużynowych Mistrzostw Polski Juniorów i sięgnęła po złoty medal. Pozbawiona trzech młodzieżowców Stal Gorzów skończyła rozgrywki na trzecim miejscu



FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI

Najlepsze zespoły Drużynowych Mistrzostw Polski Juniorów. Na trzecim miejscu rywalizację zakończyli żużlowcy Stali Gorzów

Na stadionie im. Edwarda Jancarza odbył się ostatni turniej finałowy DMPJ. Dla Stali Gorzów miał on wyglądać inaczej....

Tydzień wcześniej, po zawodach w Toruniu gorzowscy młodzieżowcy wyszli na prowadzenie w klasyfikacji i wydawało się, że mają bardzo duże szanse na złoto. Przyszedł jednak jeden z najbardziej pechowych piątków w gorzowskim żużlu - 18 września. W rozgrywanym tego dnia meczu z Włókniarzem Częstochowa kontuzji doznali Oskar Paluch i Igor Kordun. A że w Toruniu kontuzji nabawił się też Kacper Sobkowiak, szanse na złoty medal stalowców spadły niemal do zera. Pozostała walka o jakikolwiek „krążek".

Pozbawiona trzech solidnie punktujących młodzieżowców Stal przez długi czas mogła myśleć o srebrze. By zdobyć medal z tego kruszcu, musiała liczyć na to, że turnieju nie wygrają Torunianie, a dodatkowo różnica między nimi a „Aniołami" nie będzie większa niż 12 pkt. Ostateczne rozstrzygnięcia przyniosła ostatnia seria turnieju. W biegu XVIII Wiktor Przyjemski zapewnił mistrzostwo Polonii Bydgoszcz, a zwycięstwo w gonitwie XIX Bartosza Derka z Torunia oznaczało, że Stali przypadnie brąz.

Kibiców oprócz walki o medale interesowała też postawa gorzowskich młodzieżowców. W niedzielę Stal czeka bowiem pierwszy mecz barażowy o miejsce w PGE Ekstralidze (zmierzy się na wyjeździe z PSŻ-em Poznań). Najlepiej zaprezentował się Oskar Chatłas. W kilku biegach pokazał, że dysponuje szybkim motocyklem. A przed „meczami o życie" wydaje się to być - z punktu widzenia Gorzowian - dobrym prognostykiem.

Oczy widzów gorzowskiego finału zwrócone były też w dużej mierze na Dymitra Hliba, 15-letniego syna Pawła Hliba, byłego stalowca. Szansę startu dostał w obliczu kontuzji kolegów. To były dopiero trzecie zawody w jego życiu. Pokazał się z bardzo ambitnej strony. W pierwszym swoim starcie upadł, ale szybko podniósł się z toru. W czwartym biwgu - przez prawie cały dystans wiózł za plecami Antoniego Kawczyńskiego, który wyprzedził go tuż przed metą. Ostatni swój wyścig zakończył z punktem, pokonując Jana Heleniaka.

- Na początku było trochę nerwów, później starałem się jechać poprawnie - mówił po zawodach 15-latek. Przy okazji opowiadał nam o swoich początkach z motocyklami. - Tata mi opowiada, że gdy miałem dwa latka, powiedziałem, by kupił mi pierwszą crossówkę. I od tego czasu jeżdżę. Jeździłem trochę na miniżużlu, potem na motocrossie, a od zeszłego roku jeżdżę na żużlu. Gdy tata ostatni raz jeździł w Stali, miałem dwa lata i jego tamtych startów nie pamiętam. Pamiętam za to, gdy w 2019 roku jeździł w Krośnie - opowiadał Dymitr Hlib. Ma on młodszego brata - Saszę - który też już jeździ na żużlu. Niedawno wraz z kolegami zdobył Drużynowy Puchar Ekstraligi 500R.

Brąz DMPJ jest (i pozostanie) jedynym krążkiem zdobytym przez Stal w tym sezonie. To pierwszy medal gorzowskiego klubu w jakichkolwiek rozgrywkach od dwóch lat.

Wyniki 4. rundy finałowej DMPJ

- **1. Abramczyk Polonia Bydgoszcz - 40 pkt.:** Emil Maroszek 3 (-,-,1,0,2), Kacper Andrzejewski 9 (2,3,3,w,1), Maksymilian Pawełczak 12 (2,3,2,3,2), Maksymilian Kostera 1 (1,0,-,-,-), Wiktor Przyjemski 15 (3,3,3,3,3);
- **2. KS Toruń - 37 pkt.:** Jan Heleniak 3 (1,-,2,-,0), Mikołaj Duchiński 13 (3,1,3,3,3), Bartosz Byszewski 3 (1,1,1,-,-), Bartosz Derek 8 (1,2,-,2,3), Antoni Kawczyński 10 (3,3,1,1,2);
- **3. Motor Lublin - 27 pkt.:** Bartosz Jaworski 9 (2,2,1,3,1), Michał Psiuk 6 (3,1,0,1,1), Bartosz Bańbor 8 (0,2,2,2,2), Dawid Cepielik 1 (0,0,1,-,-), Karol Szmyd 3 (0,3);
- **4. Budnex Stal Gorzów - 16 pkt.:** Oskar Chatłas 9 (3,2,2,2,0), Hubert Jabłoński 5 (2,1,0,2,0), Kewin Nycz 1 (0,0,0,1,0), Dymitr Hlib 1 (0,0,u,0,1).

Końcowa tabela

1. Polonia	12 pkt.	+127
2. KS Toruń	10 pkt.	+125
3. Stal	10 pkt.	+117
4. Motor	8 pkt.	+108

©℗

eprasa.pl 1aaa4cacd7

KOSZYKÓWKA

Koszykarki z Gorzowa mierzą wysoko. Czekają je trzy fronty

Szymon Zatylny

Koszykarki z Gorzowa zakończyła przygotowania do nowego sezonu. Podopieczne trenera Dariusza Maciejewskiego wygrały wszystkie pięć meczów kontrolnych. Teraz czas na inaugurację rozgrywek ligowyuch. W niedzielę o godz. 16.00 Gorzowianki na wyjeździe zmierzą się z Widzewem Łódź.



FOT. JAN BARTOŚ / KARA TRUTNOV

Magdalena Szymkiewicz dołączyła do zespołu z Gorzowa latem 2025 roku przechodząc z VBW Gdynia

Oczekiwania wobec drużyny są ogromne. Kibice rokrocznie mają okazję oglądać drużynę walczącą o medale. Zeszłoroczny, przegrany finał w Pucharze Polski z Ślęzą Wrocław, trzecie miejsce Basket Lidze Kobiet oraz czwarte miejsce w fazie grupowej EuroCup pozostawiły spory niedosyt wśród fanów.

Gorzowianki przygotowania do sezonu 2026/2027 rozpoczęły pod koniec sierpnia. Rozegrały pięć meczów sparingowych, kończąc je z kompletem zwycięstw. Najpierw pokonały Albę Berlin, a następnie w turnieju Wrocławska Iglica wygrały z Wisłą Kraków i Ślęzą Wrocław. Po kolejne zwycięstwa akademiczki sięgnęły w Czechach, gdzie pokonały MBC Halle oraz gospodynie turnieju KARA Trutnov, zdobywając po raz piąty z rzędu Puchar Miasta Trutnova.

– Jesteśmy zadowoleni z postawy zespołu. Pięć sparingów i pięć zwycięstw to dobry wynik, ale dla nas najważniejsze było to, żeby w tych meczach coraz lepiej się zgrywać i wprowadzać kolejne elementy naszej gry – mówił trener Dariusz Maciejewski. - Pracowaliśmy nad nowymi rozwiązaniami w ataku, pojawiły się nowe gry i nowe pomysły na zespołową obronę. Widać zgranie zespołu i to, że z każdym kolejnym spotkaniem coraz lepiej się rozumiemy. Jestem zadowolony z postawy zawodniczek i z tego, jak realizowały nasze założenia. Teraz czas sprawdzić się w spotkaniach Basket Ligi Kobiet i EuroCup Women.

Gorzowski klub wzmocnił skład czterema zawodniczkami spoza rodzimego podwórka: amerykańską skrzydłową Stephanie Jones, która wraca do Gorzowa po raz trzeci, amerykańską rzucającą i rozgrywającą Elle Ladine, debiutującą w zawodowej koszykówce po grze w NCAA, białoruską silną skrzydłową Ksenią Malashką oraz amerykańską rozgrywającą Tainą Mair, wybraną z 14. numerem draftu WNBA. Czy polityka transferowa okaże się kluczem do zdobycia upragnionego tytułu mistrza Polski i podniesienia Pucharu Polski tak, jak dwa lata wcześniej?

- Zapowiada się kolejny bardzo wyrównany sezon, ale budujemy zespół, który ma walczyć o najwyższe cele. Chcemy po raz dziewiąty z rzędu zakończyć rozgrywki w najlepszej czwórce w Polsce, co byłoby osiągnięciem wyjątkowym w skali krajowej - mówił Michał Kugler, prezes KS AZS AJP Gorzów, cytowany przez oficjalny serwis klubu. - Oczywiście marzymy również o medalu mistrzostw Polski. Chcemy ponownie znaleźć się w turnieju finałowym Pucharu Polski, a w rozgrywkach EuroCup Women zrobić kolejny krok i awansować z fazy grupowej. Wierzę, że tym razem losowanie będzie dla nas bardziej sprzyjające.

Przed KSSSE Enea AJP Gorzów intensywny sezon, w którym zespół będzie musiał sprostać wymaganiom wynikającym z rywalizacji zarówno na krajowym, jak i europejskim parkiecie. Szczególnym wyzwaniem będzie odpowiednie zarządzanie siłami zawodniczek i utrzymanie wysokiego poziomu gry przy napiętym terminarzu. W EuroCup Women gorzowianki trafiły do grupy z BLMA Montpellier, Duran Maquinaria Ensino oraz Panserraikosem. Francuski BLMA będzie jednym z najbardziej wymagających rywali, dysponującym dużym doświadczeniem w europejskich rozgrywkach. ©℗

Piłkarski weekend

III liga

Sobota - godz. 14.00: Warta Gorzów – Ślęza Wrocław, **godz. 16.00:** Carina Gubin – Stilon Gorzów, Górnik Polkowice – Odra Bytom Odrzański.

IV liga

Sobota - godz. 14.00: Róża Różanki - Pogoń Skwierzyna, **godz. 16.00:** Łucznik Polned Strzelce Krajeńskie - Piast Karnin Gorzów, Ilanka Rzepin - Lechia II Zielona Góra, Sprotavia Szprotawa - Promień Żary, Victoria Szczaniec - Dozamet Nowa Sól, Stal Sulęcin - Piast Iłowa, Czarni Żagań 1957 - Odra Nietków; **niedziela - godz. 15.00:** TS Celuloza Kostrzyn nad Odrą - Korona Kożuchów, **godz. 16.00:** Grupa Chmiel Polonia Słubice - Pogoń Świebodzin.

Klasa okręgowa

Grupa zielonogórska. Sobota - godz. 14.00: Zjednoczeni Brody - Bóbr Bobrowice, Czarni Drągowina - Budowlani Lubsko, **godz. 15.00:** Błękitni Ołobok - ŁKS Łęknica, **godz. 15.30:** Cargovia Kargowa - TS Przylep Zielona Góra, **godz. 16.00:** Unia Kunice Żary - Tęcza Krosno Odrz., KP Świdnica - Pogoń Wężyska; **niedziela - godz. 16.00:** Czarni Pałck - Zorza Ochla. Pauzuje Relax Grabice.

Grupa gorzowska. Sobota - godz. 14.00: Sokół Gościm - Toroma Torzym, Pionier Zwierzyn - Orzeł Międzyrzecz, Radowiak Drezdenko - Stilon II Gorzów, Zorza Kowalów - Czarni Browar Witnica, **godz. 16.00:** LZS Bobrówko - Warta Słońsk, GKP Kłodawa - Spartak Deszczno, Lubuszanin Drezdenko - Spójnia Ośno Lubuskie; **niedziela - godz. 16.00:** Warta II Gorzów - Uran Trzebicz.

Centralna Liga Juniorów

U-17. Sobota - godz. 11.00: Stilon Gorzów – BTS Rekord Bielsko-Biała.

U-15. Sobota - godz. 12.00: Lechia Zielona Góra – FC Wrocław Academy U.K.S.

(cekon)



FOT. SZYMON ZATYLNY

KOMENTARZ

Moim zdaniem



Andrzej Flügel: Jedna wielka kolizja

No to mamy czas na piłkarską reprezentację. W sumie nie wiem czemu obok ekstraklasy i pierwszej ligi pauzuje druga liga piłkarska, ale być może jacyś kadrowicze jednak w niej grają. Jak wygląda Lechia Zielona Góra na półmetku pierwszej rundy? Ma trzy wygrane, tyle samo remisów i porażek. W sumie jak na beniaminka nie jest źle 12. miejsce i też 12 punktów.

Od dawna nakłaniam zielonogórskie kluby piłkarskie, żeby przynajmniej starały się tak planować swoje mecze domowe by nie pokrywały się ze spotkaniami innych drużyn. Niestety, nikogo to nie rusza i wszyscy działają w myśl zasady „mamy to gdzieś". Najświeższy przykład to ubiegła sobota. Proszę bardzo: w klasie okręgowej o 16.00 Zorza Ochla podejmowała Błękitnych Świdnica, o tej samej porze TS Przylep grał z Błękitnymi Ołobok. Co najgorsze o 18.00 Lechia podejmowała lidera drugiej ligi Znicz Pruszków. Tak więc ktoś chcący obejrzeć nasze ekipy w klasie okręgowej, musiał odpuścić Lechię albo przyjść na drugą połowę, a wcześniej wybrać jedno spotkanie!

Zielonogórskie zespoły z klasy A, czyli Chynowianka i Sparta Łężyca pomyślały o kibicach Lechii, ale mecz Sparty zaczynał się o godz. 14.00, a Chynowianki o 15.00 i znów jedna wielka kolizja. Tak, wiem, że skoro zespoły wolą grać w sobotę to nie uniknie się tego, że jakiś mecz się na siebie nałoży, ale tu wszyscy nakładają się na wszystkich.

Mam apel do ludzi zawiadujących sportem w Zielonej Górze, przecież miasto jest ważnym sponsorem zespołów z niższych klas. Dajcie prezesom ultimatum: albo zaczną szanować kibiców, a jeśli nie, to nie dostaną od was pieniędzy! Wiem, że to grubo, ale skoro nie działają apele i prośby, to może taka akcja przyniesie efekt?

Zabrakło niewiele by ziścił się scenariusz, wydawało się niemożliwy, kiedy zespół, który nie wygrał ani jednego meczu w żużlowej ekstralidze, zwyciężył w ostatnim i zepchnął na drugi szczebel ekipę, która zajęła wyższe miejsce i kilka spotkań jednak wygrała. Mam nadzieję, że przebieg pojedynków gorzowskiej Stali z Włókniarzem Częstochowa zmusi w centrali kogoś do myślenia i zmienią ten idiotyczny regulamin.

Inna sprawa jest taka, że Stal, biorąc pod uwagę jej ostatnie kłopoty, chociaż jest faworytem dwumeczu o utrzymanie z zespołem poznańskim, to jednak łatwo nie będzie.©℗

eprasa.pl 1aaa4cacd7

SPORT

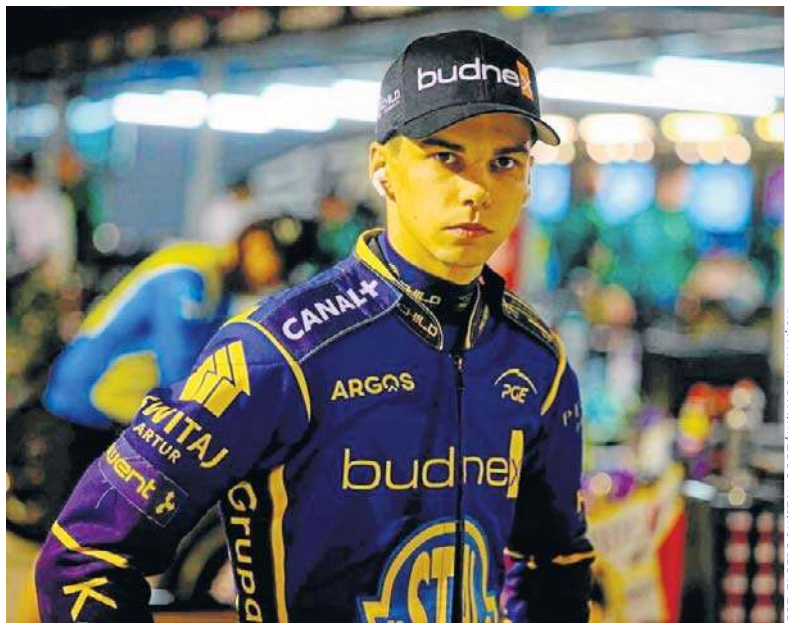
• **W 3. kolejce spotkań Ligi Centralnej piłkarzy ręcznych, Aurum Gorzów kolejny raz zagra na wyjeździe.** W niedzielę o godz. 15.00 zmierzy się z ekipą Siódemki Miedzi Legnica.

ŻUŻEL

Nie warto „bajerować" kibiców. Stal przed piekielnie trudnym wyzwaniem

Maciej Noskowicz

Być albo nie być w żużlowej PGE Ekstralidze. Przed Gezet Stalą Gorzów ostatni etap obrony przed degradacją do niższej klasy rozgrywek. W niedzielę zdziesiątkowani przez kontuzje stalowcy, rozegrają pierwszy mecz barażowy z Hunters PSŻ Poznań. Początek rywalizacji o godz. 19.30.



FOT. FACEBOOK/STAL GORZÓW/MARCIN IMAŃSKI

Oskar Paluch nie pomoże stalowcom w spotkaniach barażowych

Spotkanie, które dla Gorzowian miało być formalnością, a ze względu na plagę kontuzji oraz zamieszania wokół wypowiedzi trenera Stali Piotra Palucha, zapowiada się na niezwykle zaciętą i emocjonującą batalię. Krzysztof Cegielski, ceniony ekspert żużlowy telewizji Canal+, w rozmowie z „Gazetą Lubuską" analizuje szanse obu zespołów, odnosi się do kulisów kryzysu kadrowego w Stali oraz krytykuje oficjalną politykę informacyjną klubów żużlowych.

Przed nami mecze barażowe pomiędzy zespołami z Gorzowa i Poznania. Można pokusić się o tezę, że nie będą one jedynie formalnością. Ze względu na różnorodne konteksty czeka nas twarda walka o miejsce w PGE Ekstralidze. Jak patrzysz na tę rywalizację?

To prawda, będzie bardzo ostra. Zresztą zwłaszcza po stronie gorzowskiej, bo przecież nikt w Gorzowie nie wyobraża sobie, że Stal mogłaby spaść do niższej ligi. Z kolei Poznaniacy jeszcze jakiś czas temu sprawiali wrażenie, jakby w ogóle im na tym nie zależało. Twierdzili, że to jeszcze nie czas, że nie są gotowi pod względem infrastruktury, budżetu czy składu. Jednak w ostatnich dniach, po rozmowach ze stroną poznańską oraz zarządem Ekstraligi, odniosłem inne wrażenie. Zastanawiałem się, jak władze ligi spojrzą na ewentualny awans Poznania i widzę, że zarządzający nie mieliby nic przeciwko. Jeśli sprawa rozstrzygnie się sportowo, Poznań wcale nie będzie dla nich przeszkodą. W końcu to duży ośrodek miejski. Po raz kolejny można by też przełamać twierdzenie, że tam, gdzie jest dobra piłka nożna, nie ma miejsca na żużel. Poznań na najwyższym szczeblu rozgrywkowym to duża wartość dla Ekstraligi, więc dobrze, że walczą.

Stal będzie mocno osłabiona, chociaż nie wiemy dokładnie jak bardzo. Pytanie brzmi: na czyją stronę, biorąc pod uwagę te osłabienia, przechyla się dziś szala zwycięstwa w pierwszym meczu?

To będzie bardzo trudny mecz dla Stali Gorzów. Nie będzie Jacka Holdera, Oskara Palucha, raczej nie zobaczymy też Igora Korduna, który czeka na operację. Jeśli do tego doszedłby brak Adama Bednáře, Stal jest wręcz skazana na porażkę. Sądzę, że trwają formalności nad ewentualnym podpisaniem kontraktu z jakimś dostępnym zawodnikiem – może Kevin Fajfer, może Norbert Kościuch. To zawodnicy dostępni na polskim rynku, którzy przy takich brakach kadrowych mogliby w jakiś sposób pomóc drużynie w barażach. W normalnych okolicznościach zdecydowanym faworytem byłaby Stal. W pojedynku z Włókniarzem Częstochowa widzieliśmy, co robi Anders Thomsen – to była przepaść. Thomsen to jeden z najlepszych zawodników na świecie i na torze, mijając rywali, pokazywał różnicę klas. Problem w tym, że w Gorzowie został właściwie tylko Thomsen, Paweł Przedpełski i ewentualnie Mattias Pollestad. Braki są ogromne, to właściwie nie jest już nawet pół drużyny. Oskar Paluch czy Igor Kordun to żużlowcy, którzy brali już na siebie odpowiedzialność za wynik. Przed Stalą niezmiernie trudne zadanie. Mecz w Poznaniu musieliby rozstrzygnąć w okolicach remisu lub niewielkiej przegranej. O zwycięstwo, przy tylu absencjach, będzie ekstremalnie trudno. Gorzowianie muszą liczyć na swoją determinację, której z kolei może zabraknąć po stronie poznańskiej.

Pojawiają się różne opinie o torze w Poznaniu. Jedni mówią, że jest prosty i długi, inni wskazują na długą prostą dojazdową do pierwszego łuku i specyficzne starty. Czy to może sprawić problem Stali?

Nie, pod względem sprzętowym czy umiejętności tor w Poznaniu nie stanowi dla zawodników z Gorzowa żadnego problemu. Zespół ze stolicy Wielkopolski pod tym kątem ustępuje Stali. Ale pojawia się zasadnicze „ale" – ktoś na tych motocyklach musi jechać. Jeśli zabraknie kluczowych postaci, to gospodarze, napędzeni wsparciem kibiców lub po prostu walcząc z rywalami z niższej półki, po prostu ten mecz wygrają. Pech Stali Gorzów jest wyjątkowy – trzy kontuzje w jednym meczu muszą robić wrażenie na każdym. Stało się to w najgorszym możliwym momencie. Na szali wisi tu wręcz dalsza historia klubu, bo za chwilę być może trzeba będzie zupełnie przemodelować jego funkcjonowanie. Choć nawet przy czarnym scenariuszu nie przesądzałbym, że to koniec świata. Przykłady z Torunia czy Leszna pokazują, że spadek sportowy potrafi zmobilizować kibiców w trudnych chwilach, a szybki powrót do elity wyszedł tym klubom na dobre. Patrząc jednak na obecną frekwencję na stadionie w Gorzowie – jest to smutny widok. Jeśli mecz najwyższej wagi nie przyciąga fanów na trybuny, władze klubu muszą zadać sobie pytanie, dlaczego tak się dzieje.

Duże emocje wywołały słowa trenera Stali Piotra Palucha tuż po meczu z Częstochową. Te o „piasku w oczach" Adama Bednáře. Jedni uznali je za niefortunne, inni twierdzili, że dbał o interes drużyny. Jak odbierasz tę wypowiedź i zamieszanie z nią związane?

Gdyby nie ta wypowiedź Piotra, nie byłoby tej całej gęstej atmosfery, która powstała po meczu. Zamiast żalu, współczucia i zrozumienia dla trudnej sytuacji Stali po wypadkach – a tak przecież nastawieni byli wszyscy – pojawiła się niechęć wynikająca z narracji o traktowaniu zawodników. To był ogromny błąd. Gdyby Piotr powiedział po prostu: „Wszyscy widzieliśmy, co się stało. Nie jestem lekarzem, nie chcę oceniać skali urazów, bo było ich dużo", uniknięto by tego „kwasu". Nie byłoby niechęci kibiców, niepotrzebnych dyskusji ani zdecydowanych działań ze strony władz Ekstraligi. Ta wypowiedź była zupełnie niepotrzebna. Wiem, co Piotr chciał osiągnąć – zależało mu na tym, aby uniknąć przepisu o wykluczeniu zawodnika ze wstrząśnieniem mózgu na dziesięć dni. Problem w tym, że chyba nie miał świadomości, że ten przepis w Polsce w takiej formie nie obowiązuje.

To pokazuje też szerszy problem polityki informacyjnej w polskim żużlu...

Dokładnie. Jestem zszokowany tym, jak oficjalne komunikaty klubowe mijają się z rzeczywistością. Często pomagam zawodnikom w organizacji operacji czy dostępie do lekarzy i wiem, jak poważny jest stan danego zawodnika – jaki ma problem z barkiem, ręką czy głową. Tymczasem w oficjalnym oświadczeniu czytam, że żużlowiec jest jedynie „pobijany, przechodzi rehabilitację i odpoczywa". Kibice czytają taki komunikat i myślą, że zawodnik za kilka dni wróci do ścigania. Potem mijają mecze, zawodnik nie jedzie, a fani nie rozumieją sytuacji. Tak samo było chociażby w przypadku Bartka Kowalskiego czy Jacka Holdera – oficjalne wieści napawały optymizmem, a rzeczywistość była zupełnie inna. Nie warto „bajerować" kibiców. Żużlowcy przechodzą poważne urazy, operacje i wstrząśnienia. Udawanie, że nic się nie stało, rodzi tylko niepotrzebne nieporozumienia.©℗

Hunters PSŻ Poznań - Gezet Stal Gorzów

● **Niedziela - godz. 19.30; stadion przy ul. Warmińskiej w Poznaniu; transmisja TV: Canal+ Sport i Canal+ Sport 5.**

● **Hunters PSŻ:** 9. Dimitri Berge, 10. Bartosz Smektała, 11. Niels Kristian Iversen, 12. Kacper Pludra, 13. Ryan Douglas, 14. Kamil Witkowski, 15. Antoni Mencel.

● **Gezet Stal:** 1. Paweł Przedpełski, 2. Mathias Pollestad, 3. Charles Wright, 4. Marcel Szymko, 5. Anders Thomsen, 6. Oskar Chatłas, 7. Denis Andrzejczak.

eprasa.pl 1aaa4cacd7